DUNAJEC

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 9 ROK I Nowy Sącz, 14 grudnia 1980 Cena 4 zł

Fot: WŁADYSŁAW WERNER

TELEGRAMI

ZA TYDZIEŃ NA 32 STRONACH »DUNAJCA«

WIELKA SZOPKA NOWOROCZNA ● MALUCHY OPOWIADAJĄ O ODNOWIE, STRAJKACH I SOLIDARNOŚCI ● STARE ZWYCZAJE ŚWIĄTECZNE ● TAJEMNICE NIEDZICKIEGO ZAMKU ● NASI REPORTERZY W OCHOTNICY, SZLEMBARKU, ŁOSIU I PODEGRODZIU ● WRÓŻKA Z PORĘBY PRZEPOWIADA PRZYSZŁOŚĆ REDAKTOR DANUCIE BINEK ● LESZEK MAZAN NADAJE TELEGRAM: W kasie około miliona. Strażnicy rozpracowani. Napad w poniedziałek ● KRZYŻÓWKA, PROGRAM TELEWIZJI, STAŁE FELIETONY, BAJKI NIE TYLKO DLA DZIECI, HOROSKOP.

ADAM OGORZAŁEK

Pisane w pośpiechu

ŚRODA: Wczoraj w nocy zakończyło się VII Plenum Komitetu Centralnego partii. Dalsze zmiany personalne, ważne uchwały, blisko pięćdziesiąt wystąpień w dyskusji. Naturalna ciekawość: jakie kwestie podniósł nasz I sekretarz KW? Dzwonię więc do Mariana Wasilewskiego z prośbą o udostępnienie pełnego tekstu wystąpienia Henryka Kosteckiego.

Mam, o co prosiłem. Na dwudziestu stroniczkach maszynopisu odręczne dopiski i uzupełnienia czynione pewnie w ostatniej chwili. Dylemat: drukować całość, czy wybrać fragmenty? Może się towarzysz Kostecki nie pogniewa, że poprzestanę na tych wątkach, które — jak sądzę — najcelniej trafiają w społeczne oczekiwanie? a więc po kolei:

— Obok zagrożeń oczywistych, nie od dziś wynikających z działań przeciwników socjalizmu, trzeba widzieć **„niebezpieczeństwa tkwiące w nas samych, w relikach konserwatyzmu i słabościach partii, które skrajnie pogłębić może działalność frakcyjna”.** Nieco dalej rozwinięcie tej myśli: **„Zbyt wolny proces rozliczania się z win i błędów oraz nie dość konsekwencji na wszystkich szczeblach. Trzeba nam więcej dalekowzroczności w przewidywaniu skutków działań. A opieszałość też pomniejsza niejeden wysiłek, podobnie jak brak wyobraźni i odpowiedzialności”.**

— O sytuacji w naszym regionie: **„Chociaż wiele nabrzmiałych spraw, zaniedbań biurokratycznych schorzeń i innych kłopotów komplikuje codzienne życie, chociaż nie wszystkie sprawy kadrowe zdążyliśmy w porę podjąć, choć daleko do końca z procesem dostosowania metod pracy partyjnej do wymagań niespokojnego czasu — nie nastąpiło zerwanie więzi KW z organizacjami partyjnymi”.** Obszerny fragment o „ślamazarności władz” z jednej strony i **„atmosferze dyktatu”** na drugim biegunie. **„Proces realizacji postulatów zgłoszonych przez załogi też natrafia na przeszkody, sposób myślenia i działania musi być sprawniejszy także w zjednoczeniach i spółkach”.**

— Ogromną rolę odgrywa w odzyskiwaniu zaufania czas: **„Potrzebne jest nasilenie spotkań twarzą w twarz ze społeczeństwem. Idzie o rozmowę osadzoną w realiach regionu czy branży, dającą odpowiedź na pytania: Co się da zrobić już dziś? Co najpilniejsze? Jak przerwać błędne koło niemocy? Które hamulce odblokować?”**

— Znerwicowaniu uległo życie publiczne. Tym bardziej trzeba trwać przy politycznych — a nie siłowych — metodach osiągania ładu i porządku. **„Łatwiej stać na pozycji krytyki rzeczywistości nie biorąc za nią odpowiedzialności, podkręcać tempo, podgrzewać emocje. Niejedno hasło opozycji brzmi efektownie”.** Celowe wydaje się, **„spotkanie uczestników porozumień, dla rozliczenia się nawzajem, co każdy uczynił dla realizacji umowy społecznej”.**

— O potrzebie Nadzwyczajnego Zjazdu partii: **„Zrozumiała jest tęsknota do stworzenia systemu gwarancji, by już nigdy nie mogły się powtórzyć wypaczenia prowadzące do kryzysu. Odwlekanie terminu dawałoby amunicję przeciwnikowi. Natomiast rychłe rozpoczęcie kampanii wyborczej będzie przyjęte jako znaczący zwrot ku konsolidacji”.** Należy jednak sprecyzować konkretne zadania, określić fronty walki i zagrożenia, ostudzić gorączkę, by wybory odbyły się w klimacie odpowiedzialności: **„By dopiero z ocen indywidualnych cech i postaw poszczególnych towarzyszy wyłoniła się lista kandydatów, wnikliwie wpierw dyskutowana”.** Wybory poprzedzić należy nie tyle sprawozdaniami z działalności organizacji podstawowych, co raczej analizą i weryfikacją postaw każdego członka partii. Tak przygotowana kampania przedzjazdowa ożywi szeregi partyjne i da **„zastrzyk nowej krwi”.**

Realny i śmiały ciąg dalszy procesów socjalistycznej odnowy **„oznacza skupienie wszystkich sił, które dobrze Ojczyźnie życzą i służą — w tym również zdrowych nurtów w ruchu związkowym — do zgodnej, stojącej ponad uprzedzeniami i rozczarowaniami, ponad tym, co dzieli — wytrwałej roboty dla kraju. Tu się dopiero okaże, ile kto jest wart”.**

PIĄTEK: Hanna Krall pyta znanego w Październiku przywódcę robotniczego z Żerania, dziś rybaka, co doradziłby Lechowi Wałęsie.

Lechosław Goździk, którego poznałem na wiecu w warszawskiej politechnice w dniu wyboru Władysława Gomułki na I Sekretarza KC, odpowiada: — Twoje zdrowie — powiedziałbym. — To przede wszystkim. — A dalej?

— No, co ja ci, biedakowi, dalej powiem. Ja to wszystko mam za sobą. Z głowy to mam, a ty jesteś tu, gdzie ja skończyłem. Tak, dokładnie w tym miejscu, i ja nie wiem, co się robi dalej. Ale gdybyś chciał wysłuchać mnie, to mam jedną propozycję konkretną: Wróćcie do naszej idei rad robotniczych. Nowe związki będą bronić, nie zarządzać, nie można zajmować się jednym i drugim równocześnie, a produkcja też musi być w rękach robotników.

I jeszcze, Lesiu, coś. Trzymaj tylko z nimi. Z nimi — od których jesteś. Mówię to, bo jestem starszy od ciebie: Żebyś, Lesiu, któregoś dnia nie pomyślał, że wiesz troszeczkę lepiej od nich, albo troszeczkę więcej...

SOBOTA: Wczoraj pod patronatem szefa wojewódzkiej kultury, Ireneusza Września, spotkali się w Nowym Targu u dyr. Antoniego Nowaka — ludzie obdarzeni poczuciem humoru. Co z tego wynikło zobaczycie Państwo — taką mam nadzieję — w świątecznym, podwójnym numerze „Dunajca”.

NIEDZIELA: Przeczytałem wszystkie listy nadesłane przez Czytelników w ostatnich dniach. Mimo że już dwie strony „Dunajca” przeznaczamy na ich druk, znaczna część tych ważnych sygnałów oddających społeczne nastroje znowu nie zmieściła się w tym numerze. Proszę więc o cierpliwość, tym bardziej, że — w zgodzie z tradycją — w świątecznym wydaniu pragniemy uniknąć spięć. A niemal każdy list to odbicie konfliktów. Wrócimy do nich w styczniu.

Polecając gorzki tekst w dzisiejszej „Trybunie Ludu”, zatytułowany „Nawiedzeni euforią władzy?”, z satysfakcją myślę, iż na naszym podwórku „Solidarność” nie jest targana takimi sprzecznościami.

PONIEDZIAŁEK: Radni większością głosów zdecydowali, że I Sekretarz KW ma nadal pełnić także funkcję przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej. Jest w tej decyzji — odbiegającej od postanowień większości wojewódzkich rad w Polsce — na pewno wyraz uznania dla Henryka Kosteckiego. Ale jest chyba także coś jeszcze: Ślad rodzącej się niezawisłości rad, które — uwzględniając odrębności regionalne — postępować chcą niekoniecznie według jednego szablonu. A może jeszcze i to, że ludzi z autorytetem nie mamy w nadmiarze?

PROSZĘ O GŁOS

Ogrodowa bez ogrodów

W nawiązaniu do notatki red. Krzysztofa Dobosza w tygodniku „Dunajec" pt. „Ogrodowa bez ogrodów" — Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu w ślad za odpowiednimi skierowaniami do mieszkańców, a to: pismem Wicewojewody z dnia 5 września br. na ręce Ob. Mariana Wiśniowskiego i pismem Głównego Architekta Województwa z dnia 22 października br. na ręce Ob. Jana Pawłowskiego, przesyła w załączeniu do wiadomości stanowisko kompetentnych organów Urzędu Wojewódzkiego w przedmiotowej sprawie. W/w pisma skierowane zostały w kopiach do Kancelarii Rady Państwa, Wydziału Kontroli i Instruktażu Urzędu Wojewódzkiego, Ministerstwa Administracji Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komitetu Centralnego PZPR.

W związku z pewnymi zarzutami pod adresem „nowosądeckich urbanistów" oraz podniesionymi w artykule red. Dobosza propozycjami mieszkańców dotyczącymi wyznaczenia innych terenów budowlanych w Muszynie, pragniemy przedstawić dalsze wyjaśnienia oraz stanowisko reprezentujące właśnie szeroki interes społeczny, nie ma bowiem żadnych podstaw do twierdzenia, że Biuro Planowania Przestrzennego nie działa obiektywnie:

1. Propozycje mieszkańców ul. Ogrodowej, wskazujące na inne tereny, są znane organom planowania przestrzennego, nie są jednak realne; np. dzielnice Zaoprad i Majerz to jedyne w mieście tereny budownictwa sanatoryjnego. Ponadto są to obszary również użytkowane rolniczo.

Redaktor Dobosz słusznie stwierdza, że obecnie liczy się w gospodarce żywnościowej każda, nawet przydomowa działka. Ale czy w tej sytuacji nie byłoby większą szkodą wchodzenie z budownictwem na całkowicie wolne, peryferyjnie położone tereny, stanowiące własność indywidualnych rolników? Tereny w dodatku nieuzbrojone, pozbawione nawet dojazdów? Ważne są interesy poszczególnych właścicieli nieruchomości przy ul. Ogrodowej, jednak rzetelnie przeprowadzona analiza ekonomiczna bez wątpienia wskaże, czy z ogólnospołecznego punktu widzenia korzystniejsze jest „wyplombowanie" istniejącej zabudowy w już zainwestowanych i uzbrojonych rejonach miasta, czy też zajmowanie nowych terenów, zwłaszcza że w każdym przypadku próba wyznaczenia takich terenów spotka się ze sprzeciwem właścicieli. A Muszyna nie posiada terenów Skarbu Państwa.

2. Podjemowanie polemiki na temat, kto będzie budował przy ul. Ogrodowej — jest bezprzedmiotowe. O tym, czy będą to „miejscowi notable", czy ludzie „z dalekich regionów Polski" — nie decydują organa planowania przestrzennego. Należy tu tylko wyjaśnić, że oprócz „notabli" i „ludzi obcych" jest bardzo dużo ludzi miejscowych nie posiadających działek budowlanych, a pragnących stawiać domki jednorodzinne. Budownictwo jednorodzinne to forma, która w przeważającej większości musi zabezpieczyć potrzeby mieszkaniowe miasta, nie mogącego liczyć na większą ilość mieszkań spółdzielczych ze względu na znikome możliwości, brak terenów na te cele. Akcja podjęta przez mieszkańców ul. Ogrodowej przy czynnym udziale prasy spowoduje, że władze miasta i gminy nie będą w stanie zabezpieczyć najpilniejszych nawet potrzeb społecznych w tym zakresie.

3. W zaistniałej sytuacji, tj. zmuszenia władz budowlanych i gospodarki terenowej do zaniechania realizacji planu szczegółowego — odjęcie jakichkolwiek dalszych opracowań szczegółowych zmierzających do ujawnienia rezerw wolnych działek w zurbanizowanej strefie miasta oraz uporządkowania zabudowy i stworzenia prawidłowych warunków rozwoju budownictwa w jakimkolwiek rejonie Muszyny — będzie bezskuteczne. Proponowane zaś zajmowanie nowych terenów, co sugeruje red. Dobosz, z pozostawieniam wolnych terenów w uzbrojonych dzielnicach miasta — byłoby oględnie mówiąc mało rozsądne, a z pewnością nie miałoby nic wspólnego z racjonalnym użytkowaniem rolniczej przestrzeni produkcyjnej.

Dla przedyskutowania poruszanych wyżej problemów i przedstawienia argumentów — Biuro chętnie zaprosi przedstawicieli redakcji „Dunajca" w dowolnym czasie.

Dyrektor
mgr inż. arch. **ZENON TRZUPEK**
Główny Architekt Województwa

LISTY DO REDAKCJI

Decyzje i rozsądek

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w czasopiśmie „Dunajec" z dnia 16.XI.1980 r. pt. „Decyzje i rozsądek" — Naczelnik Gminy w Chełmcu wyjaśnia, że mimo usilnych starań ze strony tutejszego urzędu w sprawie dokonania zamiany gruntu stanowiącego własność Skarbu Państwa, a będącego w użytkowaniu Gospodarstwa Pomocniczego przy Szpitalu w Dąbrowej, z gruntem Ob. Józefa Szkaradka — zamiana ta nie została dokonana.

Pismem z dnia 11.XI.1980 Wojewódzki Szpital Zespolony w Nowym Sączu dał ostateczną odpowiedź, że nie wyraża zgody na zamianę gruntów pomiędzy Gospodarstwem Pomocniczym w Dąbrowej a gruntami będącymi we władaniu Józefa Szkaradka według przedłożonego projektu sporządzonego przez Henryka Kowalczyka z dnia 22.IX.1980 r.

Negatywną odpowiedź uzasadnia tym, że proponowana zamiana gruntu wpłynie niekorzystnie na interes Skarbu Państwa, powodując zniekształcenie istniejącej działki ornej, a w konsekwencji niemożliwość stosowania właściwych upraw rolnych, zastosowania form zmechanizowanych itp.

Nadmienia się również, że bez zgody Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Nowym Sączu — Wojewódzkie Biuro Geodezji, które jest kompetentne do wydania decyzji o wymianie gruntów, nie może wydać wspomnianej decyzji.

Naczelnik Gminy
JÓZEF STUDZIŃSKI

List z Krynicy

W numerze 6 „Dunajca" ukazała się notatka pt. „List z Krynicy", dotycząca miejscowego Komitetu Osiedlowego nr 2. Pokrywa się ona z treścią sprawozdania, opracowanego przez samorząd mieszkańców na dzień 15.XI br. Jestem zwolennikiem podziału pracy społecznej w oparciu o kolektyw, z tym jednak różnie bywa. Ponieważ jestem inwalidą i członkiem PZPR, chciałbym wykorzystać swoje dotychczasowe doświadczenia do takiego rodzaju pracy, jako były współpracownik „Gazety Krakowskiej". Ponieważ problemy Krynicy są mi znane, zamierzam wykorzystać swą znajomość terenu wyłącznie na współpracę z Waszą Redakcją. Współpracę taką widzę w rzetelnych informacjach, pokazaniu dobrej roboty na każdym odcinku pracy zawodowej i społecznej.

Jeśli Redakcja wyrazi zgodę, proszę o poinformowanie mnie o podjętej decyzji. Zobowiązuję się przesyłać informacje rzetelne, obiektywne, za które ponosić będę odpowiedzialność.

STANISŁAW KOZAK
ul. Rewolucji Paźdz. 7
33-380 Krynica

Od redakcji: Z propozycji gotowi jesteśmy skorzystać — czekamy na materiały, które obiecujemy wnikliwie przeczytać i ewentualnie wykorzystać.

Szkoła w Słopnicach

Jak każda redakcja, dostajecie z pewnością dużo listów z pytaniami, skargami itp. Człowiekowi bowiem lżej, gdy wie, że jego skargi zostaną wysłuchane. Mnie natomiast leży na sercu konieczność budowy nowej szkoły podstawowej w Słopnicach. Obecny budynek — to „buda", nie tylko w przenośni, ale i w rzeczywistości.

Wydawać by się mogło, że problem budowy nowej szkoły nie powinien mnie dotyczyć, gdyż w mojej rodzinnej miejscowości nie będę prawdopodobnie pracować ... A jednak nie mogę pogodzić się z istniejącą sytuacją. Przez ostatnie lata pisałam do różnych redakcji w sprawie szkoły — wszystko na nic. Nie byłam wtedy jeszcze osobą dorosłą, może więc stąd to milczenie? Teraz mam już ukończone 19 lat, mogę więc brać udział w dyskusji wraz z dorosłymi. Może tym razem mój głos zainteresuje kogoś? Jeżeli nie, to będę cierpliwie pisać nadal. Mam jeszcze dużo życia przed sobą.

Każdy kto przyjeżdża do Słopnic zgadza się z tym, że nowa szkoła jest potrzebna. Wydaje się jakieś papierki, potem inne ... I tak rośnie stos makulatury.

W moich wspomnieniach szkoła podstawowa nie kojarzy się niestety z pięknymi słonecznymi salami — w „mojej" szkole w zimie trzeba było siedzieć w płaszczach i rękawicach. Nie chciałabym, aby dzieci z mojej wsi miały podobne wspomnienia. Obecnie próbuje się niektóre dziury łatać deskami, dyktą. Nic to jednak nie daje.

Proszę nie myśleć, że tylko ja interweniowałam w tej sprawie. Również Koło Gospodyń Wiejskich sprawę budowy nowej szkoły starało się ruszyć do przodu. Efektów niestety nie widać.

Liczę na Was. „Dunajec" ma być naszym wspólnym pismem, ma poruszać nasze sprawy, nasze bolączki. Przedstawiłam jedną z nich. Mam nadzieję, że tym razem znajdzie ona odzew. Bowiem problem budowy nowej szkoły w Słopnicach nadal stoi w miejscu.

Nie chcę tu użyć modnego dziś słowa „postuluję", ale wydaje mi się, że konieczność budowy nowej szkoły podstawowej w Słopnicach powinna zainteresować władze oświatowe.

SŁOPNICZANKA
(nazwisko i adres znane redakcji)

„Kwadratowe koła"?

W numerze 3 tygodnika „Dunajec" ukazał się artykuł Adama Garbicza zatytułowany „Kwadratowe koła", w którym autor, opisując zaopatrzeniowe trudności wsi, użył krzywdzących i nieodpowiedzialnych sformułowań pod adresem kolei, w rodzaju „bezwład na kolei", „demoralizacja i anarchia na kolei" itp. Środowisko kolejarskie DRKP Nowy Sącz zostało oburzone zbulwersowane tym artykułem. Zastanawiające jest, jak redaktor może obrażać ludzi i pisać rzeczy niesprawdzone i daleko odbiegające od faktycznego stanu. Obowiązkiem redaktora — szczególnie w dobie dokonującej się odnowy — jest dociekanie i pisanie obiektywnej prawdy. Pan Garbicz wykazał brak znajomości istniejących realiów i problematyki transportu kolejowego.

Wypada zadać panu Garbiczowi pytanie, czy wie o tym, że w najtrudniejszych dla kraju dniach transport kolejowy pracował bez przerwy i z pełnym zaangażowaniem? Jak więc w tym chociażby kontekście pisać można o demoralizacji i anarchii na kolei? Czy redaktor wie, jakie działania podejmuje tutejsza DRKP dla poprawy sytuacji zaopatrzeniowej naszego województwa? Czy to, że zabiegamy o dostawę na nasz teren deficytowych towarów, czego nie jest w stanie załatwić WZSR, kwalifikować należy jako „bezwład na kolei"? Nie odżegnujmy się od krytyki, wprost przeciwnie, jesteśmy wdzięczni za każdą rzeczową i konstruktywną krytykę, pozwalającą nam na poprawę stylu pracy i zabezpieczenia potrzeb przewozowych, niech to jednak będzie krytyka słuszna.

Wprawdzie w tym samym numerze „Dunajca" w swojej prezentacji zamieszczonej na stronie pierwszej i zatytułowanej „Wybór i przeznaczenie" redaktor Garbicz pisze: „Bo zanadto jestem w gorącej wodzie kąpany i chyba zbyt ostry w sądach...", ale te „cechy" w niczym nie mogą usprawiedliwiać wysuwania nieuzasadnionych oskarżeń. Jak można wydawać sądy o kimś, z kim zupełnie nie rozmawiano i nie ma się rozeznania w faktycznej sytuacji oraz w obowiązujących uregulowaniach prawnych?

Znamy dobrze i rozumiemy niewątpliwie trudną sytuację Spółdzielni Transportu Wiejskiego. Na przestrzeni ostatnich miesięcy wiele spraw tych, które pozostawały w naszej kompetencji zostało uregulowanych. Wyraźnie poprawiono informację o przesyłkach znajdujących się w drodze, zmieniono czas otwarcia stacji Nowy Sącz dla wykonywania czynności ładunkowych itp. Uchylone zostały zarządzenia Ministra Komunikacji z dnia 5 grudnia 1977 roku w sprawie zasad zaspokajania potrzeb przewozowych w gospodarce narodowej, wprowadzające przewozy grupowe niektórych towarów oraz ograniczenia w przyjmowaniu do przewozu koleją na krótkie odległości.

Jednakże rozwiązanie wielu spraw, które przysparzają kłopotów i trudności nie zależy od nas, a od przemysłu (pojemnikowanie towarów luzem, pakietowanie itp.), a najwięcej od samego WZSR, któremu STW jest podporządkowana. Kolej jako przewoźnik obowiązana jest dowieźć przesyłki do stacji wskazanej w dokumencie przewozowym, zgodnie z zawartą umową przewozu. Nie sprawą kolei jest więc, że przesyłki dla GS Krynica, Muszyna czy Piwniczna nadchodzą do stacji Nowy Sącz.

Kolei zarzuca się bezwład i anarchię. Jak wobec tego określić postępowanie jednostek samego WZSR? Pismem z dnia 6.11. br. skierowanym do stacji Nowy Sącz, STW powołując się na uzgodnienia posiedzenia mediacyjnego z dnia 11.12.1979 roku z Zakładem Zaopatrzenia Rolnictwa, ustala listy towarów, które mają być podstawiane na tory ogólne i bocznicę własną WZSR. Pismo to spowodowało natychmiastową replikę ze strony Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa. Stacja Nowy Sącz otrzymuje w dniu 12.11. br. pismo, w którym Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa prosi o nierespektowanie ustalen STW.

Jak i gdzie więc należy postawić wagony? Kto ma objąć funkcję mediatora, bo STW i ZZR — jednostki jednego pionu WZSR — nie mogą dojść do porozumienia?

W numerze 5 „Dunajca" w artykule „Silnych trzeba wyciskać" redaktor Garbicz przytacza sugestie dyrektora nowosądeckiego oddziału STW Engierta, co do korzystania z wagi samochodowej usytuowanej przy kolejowym składzie węgla deputatowego. Sprawa polega chyba na nieporozumieniu. Szczupły plac nie zapewnia dostatecznych warunków bezpieczeństwa przy wydawaniu węgla deputatobiorcom. A przecież w bezpośrednim sąsiedztwie placu wyładunkowego jest waga samochodowa na składzie węglowym WZSR. Druga przy ulicy Zielonej — co stoi na przeszkodzie dokonywać tam ważenia? Czy znów jednostki tego samego pionu nie mogą dojść do porozumienia?

W tym samym artykule znajdujemy zdanie „z nowosądeckimi kolejarzami spółdzielnia ma jak najlepsze doświadczenia. Jak więc jest naprawdę? Czy bezwład i anarchia? Czy może nie jest aż tak źle? Warto to sprawdzić, porozmawiać na miejscu — zapraszamy i podajemy adres: DRKP ul. Batorego 78.

Wypadałoby natomiast zastanowić się, co jest powodem tak znacznego pogarszania dyscypliny ładunkowej w ostatnich miesiącach i występowania przetrzymań wagonów w ilości dotychczas niespotykanej. Przy niezmienionej organizacji przewozów i nieco większym wpływie masy towarowej przetrzymania wagonów w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego kształtują się następująco: W 1979 roku: we wrześniu przetrzymano 60 wagonów przez 909 godzin, w październiku przetrzymano 75 wagonów przez 1081 godzin, w listopadzie do dnia 15 — 18 wagonów przez 149 godzin. Rok 1980: we wrześniu 105 wagonów przez 1026 godzin, w październiku 203 wagony przez 3189 godzin, a w listopadzie — 61 wagonów przez 1006 godzin. Dane te nie wymagają komentarza.

mgr ALFRED GŁĄBIŃSKI
Dyrektor

Zaproszenie Pańskie przyjmuję i wierzę, że nie potrafi Pan wskazać w moim tekście żadnych sformułowań, które uzasadniałyby wyrażone w liście zarzuty i epitety.

ADAM GARBICZ

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

SILNYCH TRZEBA WYCISKAĆ

W związku z zamieszczonym w nr 5 tygodnika „DUNAJEC" artykułem pt. „Silnych trzeba wyciskać" — Zarząd STW w Nowym Sączu wnosi do treści cytowanego artykułu uwagi, o których ewentualne zamieszczenie w „DUNAJCU" prosimy.

1. Poruszone problemy czasu rozładunku wagonów oraz rytmiczność ich nadsyłania na stacje PKP nie mają i nie mogły mieć związku z tym, ile Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa zamówił towarów ani w jakim czasie one mogą być podstawione do rozładunku.

Przykład pierwszy: W „Dunajcu" nr 5 stwierdza się, że „STW odbiera taki transport na stacji w Nowym Sączu i musi rozwozić go do wyznaczonych punktów tak szybko, aby wagony stały przy rozładunku najwyżej dobę". Załoga nasza byłaby mocno zadowolona, gdyby czas rozładunku wagonów wynosił dobę, można by wówczas prawidłowo zorganizować pracę i bez pośpiechu ją wykonywać. Aktualnie obowiązujący czas rozładunku wagonów wynosi: dla wagonów 2-osiowych przy towarach sztukowych (np. cement) 4 godziny, przy wagonach 4-osiowych 6 godzin, a przy towarach sypkich wagon 2-osiowy 6 godzin, a 4-osiowy 8 godzin; czas ten jest niezależny od ilości jednorazowego podstawiania. Po ukazaniu się wyżej wymienionego artykułu w „Dunajcu", pracownicy zapytują, dlaczego kierownictwo oddziału ponagla rozładunek wagonów w podanym wyżej czasie, skoro według „Dunajca" wagony mogą „stać najwyżej dobę".

Nieścisła jest więc informacja, jakoby czas rozładunku wagonów zależny był od Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa.

Przykład drugi: W czasie obowiązywania zarządzenia o kumulacji wagonów przemysł nie przyjmował innych warunków dostaw, jak tylko w wagonach grupowych i wahadłach, stąd też następuje kumulacja większych ilości wagonów od różnych dostawców. Istotnie w tej sytuacji **występują częste przypadki podstawiania wagonów w ilościach przekraczających zdolności przewozowe oddziału** (nie tylko oddziału nowosądeckiego), a Zakład Zaopatrzenia Rolnictwa na tę sytuację nie ma zasadniczego wpływu. Istota problemów mających wpływ na czasokres rozładunku wagonów i ich kumulację polega na następujących czynnikach:

— stosunkowo do średnich odległości przewozów towarów ze stacji w Nowym Sączu do punktu odbioru, **normy czasowe rozładunku wagonów są technicznie i organizacyjnie niemożliwe do osiągnięcia.** Np. jeżeli w określonym dniu oddział STW ma do rozładunku w pięciu punktach rozładowczych 80 wagonów, to przyjmując średni normatywny czas na 1 wagon: 7 godzin — średnio na 1 wagon przypadnie około 5 minut — taki czas może być osiągnięty przy wywrotnicach, a nie przy ręcznym lub mechanicznym rozładunku, wraz z przewiezieniem ładunku na odległość od 10 do 50 km.

— kumulacja wagonów jest konsekwencją zarządzenia Min. Komunikacji, a nierytmiczność przesyłek wywiera również inne skutki organizacyjne i finansowe, o czym pisano już w „Kwadratowych kołach" w nr 3 „Dunajca". Do normalnego funkcjonowania rozładunku wagonów mogłyby w sposób zasadniczy przyczynić się zgłoszone przez załogi postulaty: — wydłużenia norm czasu rozładunku wagonów do średnio 10 godzin na 1 wagon (decyzja zależna jest od Min. Komunikacji),

— ustalenie dwukrotnego w ciągu doby podstawiania wagonów na stacjach kolejowych do rozładunku, tj. w godzinach od 6—7 i od 15—16. Pozwoli to na pracę na dwie zmiany i tym samym zagwarantuje prawidłowy front pracy i wykorzystanie posiadanego potencjału przewozowego. Ten system podstawiania wagonów wyeliminuje również ich przetrzymywanie — decyzja należy do DRKP Nowy Sącz.

— **zobligowanie przemysłu do paletyzacji i konteneryzacji towarów nadchodzących w przesyłkach wagonowych** (program Rządowy z 1978 r. w tym zakresie nie został wprowadzony). Ułatwiłoby to mechaniczny rozładunek towarów z wagonów i samochodów w punktach odbiorów (sprawy te również były poruszane w artykule „Kwadratowe koła"). **Najbardziej palącą sprawą jest zakazanie przesyłania nawozów i wapna luzem.**

Nie ma dziś w Polsce cięższej i bardziej niebezpiecznej dla zdrowia pracy jak rozładunek i przewóz wapna (zwłaszcza tlenkowego). Protesty załóg oddziałów STW i Gminnych Spółdzielni przeciw nieludzkim warunkom pracy są w pełni uzasadnione.

Wapno rolnictwu jest potrzebne, ale czy nie można wpłynąć na przemysł, by wapno i nawozy luzem nadsyłane były w kontenerach lub workach?

2. Nie negując krytycznych uwag pod adresem wykonawcy budowy zajezdni w Nowym Sączu, trzeba jednak uwzględnić zdecydowaną poprawę już istniejących warunków pracy na stacji obsługi w stosunku do warunków poprzednio posiadanych. Ponadto warto podkreślić, że na początku 1979 r. decyzja CZSR Warszawa ograniczono nakłady na realizację tego tytułu inwestycyjnego z 8 mln. do 3 mln. zł, zaś we wrześniu tego samego roku podniesiono limit do stanu pierwotnego z zaznaczeniem, że musi być on wykorzystany do końca 1979 r. oraz to, że w 1980 r. nie będzie limitu na kontynuację tej budowy. W takiej sytuacji nie mogło być mowy o kompleksowym oddaniu obiektu w 1979 r. W tej „kołomyjce" limitowej żaden wykonawca nie mógłby się wywiązać z fikcyjnych terminów

3. Uważamy, że poruszony problem braku wagi wozowej zlokalizowanej w pobliżu stacji kolejowej w Nowym Sączu jest równie ważny jak problem wagonów. Niepotrzebne koszty, strata paliwa i czasu na przewóz ładunków ze stacji kolejowej do ważenia na Gorzkowie winna przemawiać również i do tych, którzy decydują o lokalizacji budowy wagi wraz z zapleczem socjalnym dla ekipy za- i wyładunkowej. Istniejące natomiast wagi przy ul. Zielonej i na składzie opałowym wymagają remontu i są w przebudowie, ale też nie mają udźwigu, który nam jest niezbędny, tj 35 ton. Przyznanie racji zasadności odmowy decyzji lokalizacyjnej wagi wraz ze stwierdzeniem w artykule, że „na miejscu Zarządu STW załatwiłbym jednak sprawę swojej wagi bardziej energicznie i to już rok temu" nie ma związku logicznego, ponieważ w aktualnych warunkach miejsca i nośności wagi — bez budowy nowej wagi problem nie będzie rozwiązany.

Szkoda więc, że Redaktor artykułu nie zechciał, będąc na miejscu, zasięgnąć opinii w Zarządzie STW i wyrobić sobie bardziej realistycznego poglądu na sprawę.

Szereg poruszonych w artykule spraw znajduje również odzwierciedlenie w praktyce i stanie faktycznym. Prawdą jest, że załoga oddziału nowosądeckiego jest zaangażowana i związana z zakładem. Nie oznacza to, że na tle szerokiej dyskusji i w zdecydowanej większości słusznych postulatów i spostrzeżeń na należy uwzględniać również zacytowanego w artykule głosu kierowcy Andrzeja Foksa. Uważamy, że tylko wówczas, gdy ścierają się poglądy, można wypracować trafne wnioski

Nie jest naszym celem również uzasadnianie przyczyn, które powodują, że system dostaw towarów i jego rozdział nie pozwalał na adresowanie go do poszczególnych stacji. Tę sprawę szerzej rozważaliśmy na spotkaniu z redaktorem Adamem Garbiczem w WZSR. Trudno natomiast nie przyznać również racji załodze Oddziału STW, że towar do Krynicy rozładowywało się w Nowym Sączu. Racje obydwu stron są Redaktorowi znane.

Pragniemy jednocześnie podkreślić, że bardzo dobrze układa się nam współpraca z miejscową DRKP, że uzyskaliśmy dużą pomoc ze strony Zarządu WZSR: np. na budowę zajezdni w Nowym Sączu i na inne nakłady inwestycyjne wyasygnował 35 mln. zł, ponieważ Spółdzielnia zorganizowana w 1978 r. z podziału czystej nadwyżki na inwestycje mogła przeznaczyć tylko około 7 mln. zł. Te przykłady nie są odosobnione, a podajemy je po to, by problem przynależności do pionu WZSR widzieć w szerszych rozmiarach.

Zapraszamy na spotkanie z załogą Spółdzielni, celem umożliwienia jej podzielenia się uwagami na temat spraw poruszonych w artykule i omówienia problemu ją nurtujących.

mgr inż. **WALENTY GADZINA**
Prezes Zarządu STW

WIELKA MARTWA PŁYTA

Artykuł zamieszczony w Tygodniku „DUNAJEC" pt.: „WIELKA MARTWA PŁYTA" pióra redaktora Leśniaka spowodował w naszym Przedsiębiorstwie burzliwą dyskusję. Spostrzeżenia, które w tak wnikliwy sposób zostały przedstawione w artykule, żywo zainteresowały załogę, a dyskusja, która rozgorzała potwierdziła trafność niektórych spostrzeżeń. Wywołała też zastanowienie z racji przedstawienia niektórych uwag w sposób niezgodny z przedłożonymi redaktorowi Leśniakowi dokumentami i udzielonymi informacjami podczas Jego bytności w zakładzie.

Niezależnie jednak od tego przyznajemy, że artykuł ten stał się jeszcze jednym elementem oraz przyczynkiem do dalszej poprawy jakości budownictwa, uważamy też, że spełnił on swą społeczną rolę.

Przedsiębiorstwo nasze na przestrzeni ostatniego okresu poczyniło wiele skutecznych kroków, w celu uzyskania poprawy jakości, w tym między innymi w produkcji elementów i montażu budynków.

Redaktor Leśniak natomiast powiedział w artykule, że prowadzimy montaż budynków w sposób nieodpowiadający polskim normom, co przy prowadzeniu stałej kontroli montażu przez wyspecjalizowaną służbę geodezyjną oraz Zakład Badań i Doświadczeń, jak również zakładową kontrolę techniczną, jest wręcz niemożliwe.

Zmontowane budynki uzyskują pozytywne orzeczenia techniczne, co wyklucza tolerowanie odstępstwa od polskich norm. Innym dowodem troski o jakość montowanych obiektów jest dodonywanie selekcji prefabrykatów i eliminowanie zniszczonych na złom oraz innych, posiadających cechy użytkowe, do wykorzystania na zaplecza itp.

Składowisko złomu, którego fotografię zamieszczono jako ilustrację treści artykułu, ma sugerować panujący na zakładzie porządek, gospodarność, organizację pracy, odpowiedzialność gospodarza.

Czy Towarzysz redaktor nie uważa, że to trochę nieładnie? Każdy zakład, każda fabryka posiada składowisko złomu i gdyby na podstawie zdjęć tych składowisk oceniano pracę zakładów, to efekt byłby wiadomy.

Autor artykułu poruszając temat montażu form oraz temat dostawy piasku z Dębna i ZEK Nowy Sącz widać nie zrozumiał udzielonej informacji, skoro przedstawił te tematy w sposób niezgodny ze stanem faktycznym.

Jeżeli chodzi o montaż form, to prawdą jest, że dostawca form nie dotrzymał terminu dostawy, o czym zresztą nic się nie mówi w artykule, ale prawdą też jest, że formy te nie leżą na placu, ponieważ od września ekipa ZREMB przystąpiła do ich montażu, a w chwili bytności redaktora Leśniaka tylko jedna forma elementów WZ oczekiwała na ustawienie jej na fundamenty.

Redaktor Leśniak imputuje nam, że wozimy piasek klasyfikowany z Dębna, podczas gdy ZEK Nowy Sącz może nam dostarczyć nie tylko potrzebne 4 tys. ton, lecz 8 tys. ton piasku.

Towarzyszu redaktorze! to nie jest tak, my nie chcemy wozić piasku z Dębna, zresztą ani jednej tony nie przywieźliśmy, wręcz odwrotnie, piasek chcemy brać właśnie z ZEK Nowy Sącz. Od lat ubiegamy się o pełne zabezpieczanie dostaw z tym, że z zabezpieczeniem nie jest tak dobrze jak to przedstawia artykuł. Podamy tylko przykład z IV kwartału. Na zamówioną ilość 4 tys. ton piasku ZEK Nowy Sącz potwierdził nam 3 tys. ton, a w trakcie realizacji dostaw już w październiku kilkakrotnie odesłano nasze wozy, ponieważ ZEK nie posiadał piasku na składowiskach. Gdyby dostawy piasku były zabezpieczane jak chcemy, to uniknęlibyśmy konieczności dodatkowego projektowania receptur betonu uwzględniających najniższe jego frakcje.

Kolejnym tematem jest węgiel.

Towarzyszu redaktorze! Węgiel na OWT otrzymujemy z polskiej kopalni, jak trzeba to podamy nazwę kopalni. Zrobiłby Towarzysz wielką robotę posyłając górnikom jeden egzemplarz tygodnika „DUNAJEC", z którego by się dowiedzieli, że przesyłany przez nich węgiel nie chce się palić. Proszę nam wierzyć, takiego węgla my na pewno nie zamawiamy.

W artykule redaktora Leśniaka przewijał się temat transportu płyt wybrakowanych. Owszem, jest to zgodne ze stwierdzeniami w artykule, ale z tym zastrzeżeniem że przypadki takie występują przy przewozie tego rodzaju płyt na podkłady pod składowiska oraz tymczasowe drogi dojazdowe.

Przy tej sprawie chcemy poinformować Towarzysza Redaktora, że kontrolę wytrzymałości transportowej i montażowej elementów prowadzimy drogą prowadzonych prób wytrzymałościowych, co wyklucza transport elementów nie posiadających takiej wytrzymałości jak to sugerował artykuł.

Towarzyszu redaktorze! W toku naszych wyjaśnień ustosunkowaliśmy się do sprawy jakości konstrukcyjnej, która nie może być obarczona uchybieniami. Inna sprawą jest jakość estetyczna, która utożsamiono w artykule z konstrukcyjną. Z tą sprawą różnie nam się udaje, jesteśmy jednak przekonani, że również skutecznie i ten temat uda się nam rozwiązać. Poprawa jakości nie jest zadaniem jednorazowym, lecz jest pracą ciągłą, w trakcie realizacji zdarzają się okresowe odchylenia, które muszą być korygowane i są korygowane.

W najbliższym czasie zgodnie z wolą załogi zaczniemy wprowadzać odpowiedzialność materialną w przypadkach naruszenia norm jakościowych powstałych z przyczyn subiektywnych. Wydaje nam się, że dotychczas osiągnięte wyniki i zamierzenia na najbliższą przyszłość doprowadzą do dalszej poprawy jakościowej elementów, w sumie i budynków.

Towarzyszu redaktorze! Swym artykułem daliście dowód Waszego zainteresowania sprawami budownictwa oraz jego jakości, dlatego też proponujemy spotkanie, celem omówienia nurtujących i nas zagadnień

inż. Ryszard Marcinowski
DYREKTOR

Cieszy mnie, że artykuł wywołał burzliwą dyskusję, która potwierdziła trafność niektórych spostrzeżeń. Nie zgadzam się jednak z twierdzeniem, że uwagi zawarte w artykule są niezgodne z dokumentami i udzielonymi informacjami:

- *Stwierdzenie dyrektora Marcinowskiego, że „montaż budynków (...) odpowiada polskim normom", że prowadzona jest „stała kontrola przez wyspecjalizowaną komórkę geodezyjną oraz Zakład Badań i Doświadczeń, jak również zakładową kontrolę techniczną" — stanowi jedynie pobożne życzenie nowosądeckich budowlanych i w porównaniu z praktyką nie odpowiada prawdzie. Od kiedy to przestrzeganie norm technicznych daje produkcję ścian i sufitów, które potem przemarzają i przeciekają?*
- *Stwierdzenie, że „kontrola wytrzymałości transportowej i montażowej elementów (...) wyklucza transport elementów nie posiadających takich wytrzymałości jak sugerował artykuł" — także budzi zastrzeżenie. Skąd bowiem na budowie osiedla Barskie II biorą się wybrakowane płyty — dokładnie takie same, jak sfotografowaliśmy na składowisku?*
- *Informację o tym, że piasek klasyfikowany NKB przywozi z Dębna Podhalańskiego otrzymałem od kierownika wytwórni OWT Józefa Głowackiego.*
- *Praktyka dokonywania jednostronnego odbioru budynków, bez uwzględniania podstawowych potrzeb lokatorów (zimno, defekty, itp.) — o której pisała między innymi „Gazeta Południowa" z 26 listopada br. — stoi w jaskrawej sprzeczności z deklarowaną przez dyrektora Marcinowskiego troską o jakość montowanych obiektów.*

JERZY LEŚNIAK

Halina Wróblewska

CHROŃMY REGIONALNĄ ARCHITEKTURĘ

Było to pierwsze, ale z pewnością nie ostatnie Ogólnopolskie Sympozjum Architektury Regionalnej, które w całości poświęcono problemom uporządkowania krajobrazu Sądeczczyzny. Zorganizowane przez Komisję Urbanistyki i Architektury PAN-u oraz Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej, ściągnęło z całej Polski na 3-dniowe obrady w Zakopanem architektów-urbanistów, historyków sztuki i innych zainteresowanych architekturą regionalną. Nie wzbudziło jednak większego zainteresowania u władz województwa sądeckiego. Jakkolwiek poruszano problemy niezwykle istotne dla województwa, sądeccy architekci oraz przedstawiciele wydziałów Urzędu Wojewódzkiego widocznie uznali, że to, co się dzieje w województwie — jest doskonałe.

Budownictwo regionalne województwa nowosądeckiego jest zupełnym wyjątkiem w historii polskiej architektury: tu właśnie spotyka się największą różnorodność form architektonicznych tak znakomicie przez wieki doświadczeń dostosowanych do krajobrazu. Tymczasem, zarówno z referatów, jak i z dyskusji na Sympozjum jednoznacznie wynikało, że obecnie w tutejszej architekturze regionalnej dzieje się źle. Świadczą o tym karykaturalne obiekty zarówno budownictwa indywidualnego, jak i przeznaczonego do powszechnego użytku, pozostające w rażącym dysonansie do najpiękniejszego przecież regionu w Polsce, jakim jest Sądecczyzna.

Nie przypadkiem więc pierwsze Ogólnopolskie Sympozjum jako temat główny wysunęło rewaloryzację krajobrazu wsi nowosądeckiej, a za cel nadrzędny uznało próbę określenia ogólnych zasad działalności planistycznej i inwestycyjnej w pełni zharmonizowanej z naturalnymi i kulturowymi walorami krajobrazu wsi polskiej oraz tradycjami rodzimej architektury.

Województwo nowosądeckie najbardziej spośród wszystkich w Polsce wyróżnia się bogactwem walorów krajobrazowych. Tu znajduje się 1500 zabytkowych obiektów architektury oraz 25 zabytkowych układów miejskich i wiejskich. Ponad 70% obszaru to tereny chronione z parkami narodowymi: Tatrzańskim, Pienińskim, Gorczańskim, Babiogórskim (część). W podjętych na szczeblu centralnym decyzjach, w perspektywicznych planach rozwoju województwa dano priorytet jego funkcjom wypoczynkowym, turystycznym i leczniczym, umożliwiając podjęcie działań zmierzających do zachowania najcenniejszych wartości krajobrazu naturalnego i kulturowego tego regionu.

Szybki rozwój społeczno-gospodarczy tej ziemi doprowadził do poważnych ingerencji w jej krajobraz, do niszczenia środowiska wsi. A przecież — przez uszanowanie tradycji kulturowych, zachowanie rodzimych odrębności, kontynuowanie i rozwój form regionalnych — nowa architektura może zachować obraz kulturowy regionu. Natomiast odrzucenie takich powiązań ze środowiskiem prowadzi do jego dewastacji.

Z materiałów Sympozjum wynika, że jednym z głównych czynników przyspieszających degradację krajobrazu jest skoncentrowany ruch turystyczny i wypoczynkowy, sąsiedztwo dużych aglomeracji i gwałtownie rozwijające się budownictwo indywidualne. Powoduje to chaos w rozplanowaniu wsi, konieczność budowy dróg kaleczących krajobraz, sytuowanie obiektów niezgodnie z charakterem otoczenia. Coraz bardziej rozwija się architektura w stylu uniwersalnym, bez cech rodzimych, oraz zabudowa zuniformizowana, rekrutująca się najczęściej z katalogów projektów typowych. Najbardziej jest to widoczne w budownictwie związanym z turystyką i rekreacją (pensjonaty, zajazdy, domy letniskowe). Szczególnie uciążliwe stają się tzw. drugie domy (domki letniskowe), ponieważ rzutują na stan krajobrazu.

Ważnym zagadnieniem staje się koegzystencja zabudowy nowej ze starą. Tymczasem fakty świadczą, że nie ma u nas tradycji poszanowania starej zabudowy, nie mamy wzorców kształtowania współczesnej wsi zgodnie z tradycją, stopniowego i harmonijnego przekształcenia istniejących układów na miarę potrzeb współczesności. Najlepszym przykładem jak nie należy budować są Nowe Maniowy. Dobrze więc, że kilka lat temu powołano w Zakopanem Pracownię Architektury Regionalnej Politechniki Krakowskiej, w której naukowcy prowadzą dokumentację obecnej sytuacji i zajmują się obroną krajobrazu przed podobnym działaniem jak w Maniowych.

Wyrastające w sąsiedztwie obiektów zabytkowych „nowoczesne obiekty" stanowią trwałą, nieodwracalną formę dewastacji krajobrazu. Przykładem tego mogą być bloki miejskie budowane we wsiach (Kamienica, Kościelisko) oraz typowe domy jednorodzinne z dachami płaskimi, właściwe dla budownictwa podmiejskiego. Wśród 105 szkół wybudowanych po wojnie w województwie trudno znaleźć przykłady dobrej architektury. Jeszcze gorszym wzorcem są budynki sklepowe według jednego projektu, które wzniesiono aż w 174 wsiach. Temu procesowi „zaśmiecania" krajobrazu towarzyszy samoniszczenie się obiektów zabytkowych i regionalnych na skutek nie tylko upływającego czasu, ale również braku zabiegów konserwatorskich. W ciągu ostatnich 10 lat, na terenie dzisiejszego województwa nowosądeckiego, uległo zniszczeniu 175 domów, 2 dwory, 4 parki, 7 cerkwi.

Bardzo interesującą częścią Sympozjum była dyskusja, w której zabrało głos wielu znawców tematu. Największe poruszenie wywołał głos zakopiańskiego architekta, Walentego Obrochty, wskazujący, że nie można rozprawiać o problemach architektury regionalnej bez uwzględnienia potrzeb ludzi związanych z tym terenem, mieszkających tu z pokolenia na pokolenie. Na nich spoczywa obowiązek rozwijania i przekazywania następnym pokoleniom dorobku kultury tego regionu, a zatem bez ich opinii nie można wznosić obiektów architektonicznych dla nich przeznaczonych.

Pierwsze Sympozjum Architektury Regionalnej zakończyło się uchwaleniem licznych wniosków skierowanych do władz województwa nowosądeckiego, wydziałów architektury politechnik w całej Polsce, Komisji Urbanistyki i Architektury PAN, Zarządu Głównego SARP. Przyjęto zasadę cyklicznego, corocznego trybu pracy Sympozjum i poszukiwania dróg gwarantujących realizację idei działalności inwestycyjnej zharmonizowanej z naturalnymi i kulturowymi walorami krajobrazu wsi polskiej oraz tradycjami rodzimej architektury Sądeczczyzny. Postanowiono nadto poszerzyć zakres badań na wszystkie regiony górskie, Karpaty i Sudety, a następnie cały kraj. Konieczne jest zinwentaryzowanie zasobów urbanistyczno-architektonicznych zachowanych zespołów przestrzennych w oparciu o jednolitą metodę badawczą oraz stworzenie prawidłowej koncepcji zachowania i wykorzystania istniejących zasobów budownictwa regionalnego. Istnieje potrzeba przebadania obowiązującego prawodawstwa w zakresie kształtowania budownictwa regionalnego. Wskazano również na potrzebę stopniowej rezygnacji z idei skansenów jako podstawowej formy ochrony dóbr regionalnych i wprowadzenia na to miejsce idei „żywych skansenów".

Na uwagę zasługuje apel o utworzenie silnej służby nadzoru budowlanego przede wszystkim przez uniezależnienie gminnych inspektorów budowlanych od naczelników gmin oraz o powołanie architektów terenowych. Wskazano również, iż należy poddać rewizji zasadność dalszego stosowania wojewódzkich zestawów projektów typowych. Trzeba też jak najszybciej zrekonstruować bazę tradycyjnych materiałów budowlanych i roztoczyć opiekę nad rzemiosłem budowlanym.

Ile z tych wniosków i w jakim stopniu zostanie wprowadzonych w życie? Wykażą to kolejne Sympozja, które — miejmy nadzieję — spotkają się z większym zainteresowaniem lokalnych czynników, bowiem służą ochronie architektury regionalnej sądeckiego krajobrazu.

Zygmunt Goeiel

Jak uczcić Jubileusz?

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem apel profesora Antoniego Sitka w nr 5 „Dunajca".

Profesor Sitek zaczyna od zdania: *„Ktoś może powiedzieć: przecież ten jubileusz przypada dopiero za 12 lat, więc czasu dość na jego przygotowanie"*. Z uznaniem oceniam pogląd, że mimo 12 lat dzielących nas od jubileuszu 700-lecia miasta w widłach Dunajca i Kamienicy — *„zastanowić się wypada jednak przedwstępnie nad tym, jak należałoby uczcić tak poważny, siedmiowiekowy okres istnienia Królewskiego wolnego miasta Nowego Sącza"*.

Chciałbym, jako nowosądeczanin z pochodzenia i zakopiańczyk z wyboru, podzielić się z inicjatorami jubileuszu 700-lecia Nowego Sącza osobistymi doświadczeniami uczestnika w obchodach jubileuszowych 400-lecia Zakopanego i autora pracy „Ruch oporu w Zakopanem 1939—1945". Moja praca jest jedną z 40 rozpraw składających się na Monografię Zakopanego.

Rozumiem, że różna musi być treść monografii obu miast, z uwagi nie tyle na znaczącą różnicę wieku, co na zasadniczo różny charakter obu jubilatów. Historyczna przeszłość i współczesna rola Nowego Sącza są typowe dla starych miast karpackich i podkarpackich, w okresie rozbiorowym do monarchii habsburskiej należących, a które dziś są stolicami województw: Bielsko-Biała, Tarnów, Rzeszów, Krosno i Przemyśl — jak również dla tych, które do rangi stolic województw nie zostały podniesione, ale mimo to pozostały regionalnymi ośrodkami życia kulturalnego, jak Cieszyn, Wadowice, Nowy Targ, Krynica, Sanok, czy Przemyśl. Wśród tych miast znalazło się również Zakopane, choć jego znaczenie kulturalne w przeszłości było niewspółmiernie większe, a ambicje rozbudziły od nowa obchody 400-lecia.

Z datą 29 grudnia 1976 roku ogłoszona została w *Podtatrzu Jesień — Zima 1976* uchwała Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu i Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem w sprawie obchodów 400-lecia Zakopanego.

Jubileuszowym uznano rok 1978, w oparciu o niezbyt pewne przekazy źródłowe świadczące o lokalizacji Zakopanego w 1578 roku. Ale nawet nie przyjmując za wiarygodną cezurę 1578 roku, uznać niewątpliwie należy, że najstarsze osiedla pod Giewontem powstały w drugiej połowie XVI wieku.

Tak więc uchwała o jubileuszu 400-lecia Zakopanego podjęta została na dwa lata przed rokiem jubileuszowym. Toteż na sesji zorganizowanej w roku jubileuszowym można było przedstawić zaledwie stan pracy nad monografią, co uczyniła docent Renata Dutkowa, naczelny redaktor monografii, a niektórzy autorzy prezentowali szkice swych rozpraw. Wobec takiego opóźnienia początku i postępu prac Monografia Zakopanego ukaże się na półkach księgarskich niewcześniej jak pod koniec 1981 roku.

Nowosądeczanie chcieliby widzieć publikacje jubileuszowe na półkach księgarskich przed 1992 rokiem, toteż inicjatywa rozpoczęcia przygotowań do jubileuszu wcale nie za wcześnie wysunięta została przez profesora Sitka. W swym artykule w „Dunajcu" postuluje edycje szeregu pozycji historycznych i literackich, preferując jako polonista te drugie. Z zakresu historii miasta proponuje publikacje pt. „Nowy Sącz — zarys dziejów miasta (1292—1992)", oraz bardziej popularną „Siedem wieków Nowego Sącza".

Warto się zastanowić, czy Nowego Sącza nie stać na opracowanie, wzorem Zakopanego, obszernej monografii historycznej miasta i powierzyć jej opracowanie Instytutowi Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, z udziałem historyków nowosądeckich.

Nie można ograniczyć monografii historycznej Nowego Sącza ściśle do rogatek miejskich, ani też do cezur 1292—1992. Rozszerzyć należy historyczną scenę wydarzeń i procesów do Kotliny Sądeckiej i pamiętać, że Nowy Sącz lokowany w 1292 r. w widłach Dunajca i Kamienicy Nawojowskiej był historycznie kolejną wersją Grodu Sądeckiego, którego początków w plemiennym państwie Wiślan, a topograficznej lokalizacji w rejonie ujścia Popradu do Dunajca szukać należy. W monografii poczesne miejsce zająć powinien bezpośredni poprzednik Nowego Sącza, położony w widłach Popradu i Dunajca kasztelański Gród Sądecki dziś Starym Sączem zwany.

Proponuję w monografii historycznej Nowego Sącza uwzględnić następujące tematy:

1. Środowisko naturalne Kotliny Sądeckiej (jako wstęp)
2. Kotlina Sądecka w prehistorii
3. Lokalizacja i charakterystyka kolejnych, wczesnohistorycznych grodów sądeckich
4. Lokalizacja i rozwój średniowiecznego Sącza (Starego)
5. Geneza i historia Nowego Sącza w Rzeczypospolitej (1292—1790)
6. Pod austriackim panowaniem (1790—1914)
7. W drugiej Rzeczypospolitej (1918—1939)
8. W okresie hitlerowskiej okupacji (1939—1945)
9. Po roku 1945.

Prócz tych tematów w Monografii powinna się znaleźć rozprawa dotycząca zarysu dziejów Ziemi Sądeckiej, w jej różnych kolejnych kształtach administracyjnych i w zmiennym kontekście historii całego Kraju, trudno bowiem przedstawić przekonywająco dzieje miasta bez szerszego tła historii regionu w zmieniających się granicach terytorialnych.

W zarysie konspektu pracy dotyczącej historii szeroko pojętej Ziemi Sądeckiej winny znaleźć się w kolejności chronologicznej następujące pozycje:

1. Prehistoria dorzecza górnego i średniego Dunajca
2. Kasztelania sądecka (X—XIII)
3. W starostwie grodowym nowosądeckim (XIV—XVIII)
4. Cyrkuł nowosądecki w zaborze austriackim (1772—1867)
5. Powiat nowosądecki w autonomicznej Galicji (1867—1918)
6. Powiat nowosądecki w II Rzeczypospolitej (1918—1939)
7. Powiat nowosądecki po 1945 roku
8. W województwie nowosądeckim.

W takim układzie czytelnik otrzymuje historyczne obrazy kolejnych Sączów od wiślańskiego grodu położonego gdzieś w pobliżu ujścia Popradu do Dunajca do współczesnego Nowego Sącza, stolicy województwa Niezbędny wydaje się szkic historyczny o szeroko pojętej Ziemi Sądeckiej, czy też Sądeczyźnie posługując się nazwą stworzoną przez Szczęsnego Morawskiego. Tak skonstruowana Monografia pozwoli czytelnikowi lepiej zrozumieć historyczną i współczesną strukturę społeczną miasta Nowego Sącza w szerszym kontekście Ziemi Sądeckiej.

Wysoko na skały zrębie
Limba iglastą koronę
Nad ciemne zwisiła głębie
Gdzie lecą wody spienione

* * *

Samotna rośnie na skale
Prawie ostatnia już z rodu
I nie dba, że rwące fale
Skałę podmyły u spodu

* * *

Z godności pełną żałobą
Chyli się ponad urwisko
I widzi w dole pod sobą
Tłum świerków rosnących nisko

Magda Halina Król

KRÓLOWA TATRZAŃSKICH GRANI

Czy rzeczywiście, jak pisał Adam Asnyk, tatrzańska limba jest prawie ostatnią ze swego rodu? Tak uważają biologowie mówiący, że limba — *Pinus cembra* — jest gatunkiem ginącym w Europie.

Skąd się u nas ten filogenetycznie stary gatunek pojawił. Otóż limba przywędrowała do Europy aż z dalekiej Syberii. Szczególnie upodobała sobie tereny górskie. W Polsce limba jest największą ozdobą, a zarazem osobliwością leśnego pasa w reglu górnym.

Urodą limby nieraz zachwycali się malarze i muzycy: Walery i Stanisław Eliasz-Radzikowscy, Stanisław Witkiewicz, Leon Wyczółkowski, Michał Rekucki, Stanisław Gałek, Mieczysław Karłowicz. W poezji ukazywali jej piękno Jan Kasprowicz, Jerzy Żuławski, Leon Rygier, Felicjan Feliński i wielu innych.

Limba jest gatunkiem sosny, osiągającym w polskich warunkach do 24 metrów wysokości. Żyje przeciętnie 150—200 lat, jednak w Alpach spotykane są okazy nawet i 1500 letnie. Rośnie powoli: stuletnie drzewa sięgają 12 metrów wysokości, a dwustuletnie — 20 metrów. Ale w trudnych warunkach wysokogórskich limba przybiera formę karłowatą i kwitnie na początku czerwca. Igły limby, cięższe od igieł sosny, tworzą jakby pączki po pięć na tzw. krótkopędach.

Limba jest gatunkiem doskonale przystosowanym do życia w klimacie kontynentalnym, znosi zarówno niskie jak i wysokie temperatury. Jej odporność na mróz naukowcy tłumaczą dużą lepkością plazmy. Nie ma też to piękne drzewo wysokich wymagań co do gleby; rośnie zarówno na granicie, jak i na wapieniach. A ponieważ bogato rozwija system swych korzeni, potrafi oplatać nimi odłamki skał ze wszystkich stron, dzięki czemu bardziej aniżeli świerk odporna jest na działanie lawin śnieżnych. Ponieważ wyrasta często na występach i urwiskach podkreśla jeszcze swą osobliwą formą urok i dzikość górskiego krajobrazu.

Limbę zwykło się nazywać drzewem piorunowym, gdyż wykazuje dużą odporność na wyładowania elektryczne.

Jest drzewem niesłychanie żywotnym. Wszak pod Czubą Roztocką oraz na grani Małej Koszystej znajdowano obalone limby tylko nieznacznie przytwierdzone do podłoża korzeniami, na których gałęzie z biegiem lat dały początek drzewiastym limbom wyrastającym szpalerem z wspólnego pnia. Jeśli tylko płomyk życia tli się w limbie, jest ona w stanie dźwignąć się z najcięższych ran.

Ma też limba niespotykaną zdolność tworzenia ściółki próchniczej: drzewo w wieku 65 lat zrzuca rocznie opad około 1 kilograma na metr kwadratowy.

W biocenozie lasów tatrzańskich limba odgrywa bardzo ważną rolę, gdyż ochrania słabiej zakorzeniające się świerki przed naporem wiatrów halnych, a wiążąc śniegi i piargi — zmniejsza niebezpieczeństwo lawin i usuwisk.

W Tatrzańskim Parku Narodowym rośnie około 4000 limb, z tego najwięcej — w Dolinie Kościeliskiej — 28, w Dolinie Białego — 45 dorosłych limb oraz liczne siewki i podrosty, w Dolinie Suchej Kasprowej, na obszarze około 70 ha rośnie 350 starych limb na wysokości 1200—1500 m n.p.m, w Dolinie Stawów Gąsienicowych występuje naturalne środowisko limb — jest ich tam w sumie 44. W Doline Pańszczycy zachowało się aż 260 limb, w Doline Waksmundzkiej 1500, w Dolinie Roztoki zachował się 300-letni starodrzew modrzewiowo-limbowy, a w Doline Rybiego Potoku znjduje się piętro limbowe: na Żabim na powierzchni około 50 ha jest skupienie boru limbowego.

Najwyższe stanowisko limby wykryto na wysokości 2020 m n.p.m.. na grzbiecie Wołoszyna, na wierzchołku n/Żlebem Zagonnym. Przypuszcza się, że rosnąca tam limba została wysiana przez orzechówkę. Wszystkie zachowane do dziś stanowiska limby sa już tylko pozostałością po licznych i pięknych borach limbowych, zniszczonych zachłannością człowieka. Sięgał on po cenne drewno, odznaczające się małą twardością, a jednocześnie ogromną trwałością, piękną barwą, lekkością, łupliwością i odpornością przeciw owadom. Na Podhalu, Spiszu i Liptowie z drewna limbowego wyrabiano meble, różne sprzęty, a także instrumenty muzyczne. Jeszcze dzisiaj można spotkać w domach Witowa i Chochołowa meble i sprzęty wykonane z drewna limbowego.

Na przełomie 17 i 18 wieku wyrabiano z młodych pędów olejek limbowy. Sprzedawano go w aptekach jako lek przeciw wielu chorobom. Jak podają kroniki tatrzańskie, również kora i orzeszki limbowe wykorzystywane były do leczenia. Gdyby więc nie objęto limby ochroną gatunkową (na mocy rozporządzenia z 1946 roku, wielokrotnie modyfikowanego z biegiem lat) nie przetrwałaby chyba do dzisiaj. A miał przecież rację Profesor Szafer pisząc, że zachowanie w stanie nienaruszonym resztek limby powinno być naszą ambicją narodową.

Pracownicy Tatrzańskiego Parku Narodowego chronią ocalałe stanowiska limby, a także dążą do ich zwiększenia, by przywrócić równowagę tatrzańskim biocenozom limby.

Niepokojące sygnały o wycinaniu tych pięknych drzew w Tatrach, świadczą jednak o braku zrozumienia dla idei ochrony przyrody, są wyrazem bezmyślności ludzkiej, którą należy surowo karać. **Pamiętajmy, że czas pychy manifestowanej hasłem ujarzmienia i niszczenia przyrody już przeminął, i że nastał czas skromności, pokory, ochrony i poznawania przyrody, której jesteśmy tylko małą, często jakże bezradną wobec różnych procesów cząstką.**

Jerzy Leśniak

Wystarczy wykręcić 20-00-9

Idea telefonu zaufania jest stosunkowo młoda. Pierwszy założony został w Londynie przez pastora CHAD VARAHA. Ogłosił on, że pod jego numer telefonu mogą dzwonić o każdej porze dnia i nocy wszyscy, którzy znajdują się w rozpaczy, zamierzają popełnić samobójstwo lub z jakiegokolwiek innego powodu potrzebują duchowego wsparcia, rozmowy... Pomysł sprawdził się i wkrótce w wielu krajach powstawać zaczęły placówki na wzór londyński. Dziś Międzynarodowa Federacja Pomocy Telefonicznej (IFOTES) zrzesza dwadzieścia krajów, w tym również Polskę.

Nowosądecki telefon zaufania działa od czterech lat przy Dziale Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Zatrudnia społecznie dwóch prawników, psychologa i pedagoga. Nie podaję ich nazwisk — niech pozostaną anonimowi, jak ich rozmówcy.

— *Dyskrecja i anonimowość są podstawową i konsekwentnie przestrzeganą zasadą naszej działalności* — mówi prawnik. — *Wszelkie informacje mogą wyjść poza placówkę jedynie za wyraźnym upoważnieniem rozmówcy. Umowa taka ułatwia przełamanie nieufności. Często bowiem moi rozmówcy nie chcą lub nie mogą zwrócić się ze swymi kłopotami do rodziców, nauczycieli, przyjaciół... Albo ich w ogóle nie mają, albo stracili do nich zaufanie.*

Telefon Zaufania daje możliwość nawiązania bezpośredniego, przyjacielskiego kontaktu z drugim człowiekiem. Rozmowę telefoniczną można w każdej chwili przerwać. Można też nawiązać ją na nowo. Wystarczy wykręcić numer... Z drugiej strony linii jest ktoś gotów każdego przyjaźnie wysłuchać, doradzić, pomóc.

Dzwonią najczęściej młodzi, w wieku 13—20 lat. Czasem rozmówcami są rodzice, których trapią problemy dzieci. Zdarzyło się usłyszeć w słuchawce głos siedemdziesięcioletniego mężczyzny, szukającego porady prawnej w zakresie przyznanej mu renty. Rzecz znamienna, że ponad sześćdziesiąt procent rozmówców stanowią kobiety. Widać częściej czują się samotne, bardziej brak im przyjaciół w najbliższym otoczeniu.

Najwięcej rozmów wynika ze złego samopoczucia psychicznego, z objawów depresji i załamania. W kilku przypadkach telefonujący pod numer 20-00-9 byli w takim stanie, że nie ukrywali myśli i zamiarów samobójczych. Bezpośrednią przyczyną owych dramatycznych decyzji były konflikty partnerskie, niepożądane ciąże, niemożność zerwania z nałogiem alkoholizmu.

— *Kilka lat temu jeden z nas, psycholog, zapomniał klucza od biura. Poprzez zamknięte drzwi doszedł go dźwięk telefonu. Jak nam potem powiedział, przeczuwał coś złego. Poprosił pracowników sekcji obrony cywilnej szpitala o pomoc w wyważeniu drzwi. Zdążył... Dzwoniła młoda kobieta. Wyraźnie oświadczyła, że jest to jej ostatnia rozmowa. Nie chce żyć z powodu zawodu miłosnego, życie bez NIEGO nie ma sensu... Dzięki umiejętności cierpliwego słuchania i łagodnej perswazji psycholog potrafił przywrócić jej chęć do życia. Zarzechała myśli o samobójstwie i nazajutrz zgłosiła się do poradni. Kolega psycholog po tej rozmowie był cały mokry. Albo inna sprawa: zadzwonił mężczyzna o skłonnościach piromańskich. O tym, że skutecznie odwiedliśmy go od zamiaru podpalenia domu, przekonaliśmy się wówczas, gdy przez kilka dni nie było sygnału o pożarach.*

Problemy, przekazywane przez telefoniczną słuchawkę, są najróżniejsze. Niemała grupa dotyczy spraw seksu i erotyki, a także decyzji o zawarciu bądź o zerwaniu małżeństwa. Ludzie, najczęściej młodzi, mówią: *„Nie możemy się pobrać, bo nie zgadzamy się pod względem charakterów". „Jestem w ciąży, ale nie wyjdę za niego za mąż, bo go nie kocham". „Chciałam dowiedzieć się czegoś o antykoncepcji". „Jakie są objawy ciąży?"* W każdym z tych przypadków rola dyżurujących przy telefonie jest niezwykle trudna, zwłaszcza w sprawach intymnych. Niestety, wśród pracowników Telefonu Zaufania nie ma seksuologa.

Młodzi mają też swoje problemy w szkole, stąd pytania: Jak się uczyć, żeby odrobić zaległości? Mówią o niemożności skupienia się, zaburzeniach pamięci, wyczerpaniu nerwowym.

Powtarzają się pytania natury prawnej: jak przeprowadzić rozwód? Jak uzyskać alimenty, jak zareagować na szantaż, zniesławienie? Wreszcie jak załatwić rozmaite formalności, sprawy lokalowe, obrotu nieruchomościami. Inną grupę rozmówców stanowią ci, którzy chcą się dowiedzieć, gdzie można coś załatwić, jak się ubrać, co zabrać ze sobą na zimowisko. Niekiedy sytuacje są proste, ale zdarzają się też zagmatwane i tragiczne.

Pedagog: *Do wszystkich pytań podchodzimy z jednakową uwagą. Nawet zdając sobie sprawę, że ktoś żartuje, dzwoni „dla kawału" — nie dajemy tego poznać po sobie. Zbyt duże jest ryzyko pomyłki. Wszystkie pytania są ważne. Przecież to, co dla jednej osoby jest błahe dla drugiej może stanowić istotny życiowy problem. Każdy człowiek ma własny system wartości i według niego ocenia wagę sytuacji, w jakiej się znajduje.*

Niekiedy rozmówcy chcą nie tylko wygadać się lub wypłakać. Najczęściej jednak oczekują pomocy w rozstrzygnięciu swoich dylematów. Bywa też, że żądają podania gotowego rozwiązania lub decyzji. A gotowych rozwiązań nie ma. Doradca z telefonu zaufania nie może podjąć żadnej decyzji za rozmówcę. Jego zadaniem jest jakby stworzenie lustra, w którym wzywający może się przejrzeć i dostrzec zobiektywizowany obraz własnego postępowania.

Niełatwo być dobrym doradcą. I czasem nawet nie wykształcenie decyduje o umiejętności prowadzenia dialogu. Może bardziej liczą się zdolności zrozumienia drugiego człowieka, solidaryzowania się z nim. Niełatwo jest w ciągu rozmowy telefonicznej — czasem kilkunastominutowej, a czasem choćby i wielogodzinnej, przywrócić rozmówcy wiarę w siebie i swoje możliwości.

Efektów telefonicznego dialogu nie da się zmierzyć żadną miarą. Jego rezultat pozostaje najczęściej nieznany. Tylko doświadczony doradca wyczuwa w głosie rozmówcy oddźwięk swoich słów, jego nastrój i reakcje. Rzadko ktoś dzwoni po raz wtóry, aby podziękować lub poinformować o wykaraskaniu się z kłopotów.

— *Pamiętam przypadek* — wspomina prawnik — *załamanej młodej dziewczyny, której dziecko ciężko chorowało. Pod ciężarem kłopotów zamierzała ze sobą skończyć. Umawiałem się z nią, że powie mi na drugi dzień, jaki jest stan zdrowia dziecka. Pewnego dnia przyszła do nas z kwiatami informując, że wszystko dobrze się zakończyło.*

Zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego do spraw społecznych, KAZIMIERZ MAGIERA, był jednym z pomysłodawców Telefonu Zaufania w Nowym Sączu. Zastrzega jednak:

— *Nie jest to Telefon Zaufania z prawdziwego zdarzenia. Funkcjonuje w ograniczonych godzinach, a na przykład w innych miastach czynny jest całą dobę i we wszystkie dni tygodnia. Mamy kłopoty ze znalezieniem lekarza, który poświęciłby dwie godziny tygodniowo na społeczne pełnienie dyżuru przy telefonie...*

Numer 20-00-9 początkowo nie miał być Telefonem Zaufania — mówi dalej Kazimierz Magiera — *lecz punktem informacyjnym Działu Służb Społecznych Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Powołano go po to, aby mieć szerszy obraz potrzeb ludzi, głównie w zakresie opieki i pomocy społecznej. Niezależnie od na zakres działania telefonu został poszerzony. Przydałaby się więc bardziej kompetentna jednostka, dysponująca odpowiednimi kadrami. Może zainteresowałby się tym Rejonowy Ośrodek Społeczno-Prawny przy Zarządzie Miejskim ZSMP, może Towarzystwo Planowania Rodziny?*

— *Czy zadzwoniłby pan pod numer Telefonu Zaufania?* — pytam dyrektora Magierę

— *Chyba tak* — brzmi odpowiedź. — *Gdyby zaistniała taka potrzeba. Nikt nie jest wolny od stresów, stałych napięć, nieprzyjemności i kłopotów. Z reguły dzwonią ci, którzy nie mają przyjaciół, bliskich, rodziny. Czasem jednak nadchodzi taka chwila w życiu człowieka, że kilka minut rozmowy właśnie z kimś anonimowym może poprawić samopoczucie, a nawet odwieść od niebezpiecznych zamiarów.*

Kazimierz Wróbel

U RADZIECKICH PRZYJACIÓŁ

(Korespondencja własna)

Z Warszawy do Moskwy samolotem Ił-62 leci się sto minut ze średnią szybkością 950 km/godz, za to z Moskwy do Uljanowska, który jest celem naszego pobytu, jedzie się już całą noc pociągiem pospiesznym, który zatrzymuje się zaledwie kilkakrotnie, pokonując tę ponad dziewięciusetkilometrową trasę. Różnica czasu między Warszawą a Uljanowskiem wynosi ponad trzy godziny, więc gdy w stolicy Powołża jest godzina dziewiąta rano, w Warszawie dopiero świta.

Gdy opuszczaliśmy Warszawę, więcej śniegu i mrozu było u nas w kraju niż w stolicy ZSRR. Natomiast w odległym od Moskwy Uljanowsku powitała nas typowa rosyjska *purga*. Sypało śniegiem, wiał zimny wiatr; gdyby był nieco silniejszy i gdyby niósł nieco więcej śniegu, byłaby to już prawdziwa *mietiel* — zawieja, tak charakterystyczna dla tego leżącego nad Wołgą terenu, gdzie latem upały dochodzą do czterdziestu stopni, a zimą tyle samo bywa stopni mrozu. Uljanowsk jest także, jak mówią miejscowi, nie tylko stolicą województwa (*obłasti*), ale i siedmiu wiatrów; przy wietrze i mrozach lecący ptak pada na ziemię martwy. Pękają drzewa, Wołga pokrywa się lodem dwu- i półmetrowej grubości.

Trafiliśmy na typowy *oktiabrskij prazdnik* — trzydniowe święto z okazji sześćdziesiątej trzeciej rocznicy Rewolucji. Prosto z pociągu — na manifestację. Najpierw była parada wojskowa, później maszerowali mieszkańcy Uljanowska — rodzinnego miasta Włodzimierza Lenina, szły załogi zakładów pracy, instytucji, młodzież szkolna. Wszystko barwne, uśmiechnięte; transparenty i szturmówki, flagi, kwiaty i baloniki. Ponad dwieście tysięcy mieszkańców prawie półmilionowego Uljanowska uczestniczyło w manifestacji.

Pierwsze spotkanie z władzami województwa i miasta: serdeczne powitanie, gorąca herbata.

Wkrótce poczuliśmy się jak u siebie w domu. Byliśmy u przyjaciół, z którymi utrzymujemy stałe, serdeczne kontakty, interesujemy się sobą nawzajem, wymieniamy wizyty, współpracujemy. Mówił o tym szef naszej partyjnej delegacji — Stefan Gustek, mówili także gospodarze województwa i miasta rodzinnego Włodzimierza Uljanowa-Lenina: Uljanowska.

Jaki jest Uljanowsk dzisiaj — czym żyje stalica Powołża, dawny Symbirsk, miasto posadowione nad Wołgą początkowo na jednym tylko brzegu, a dziś rozciągające się i na drugi brzeg, nowoczesne i wielkie?

Po południu wychodzimy na ulice. Jest chłodno, odświętnie. Mieszkańcy Uljanowska świętują trzydniowy prazdnik uroczyście: kawiarnie, sale koncertowe, restauracje — pełne, jest tu bowiem zwyczaj świętowania zbiorowego. W gronie rodzinnym, ale także w szerszym, w kolektywach zakładowych. Hucznie i dostojnie.

Uljanowsk to miasto rozległe, niejednorodne w swym wyrazie. Przeszłość miesza się tu z dniem codziennym i perspektywą lat najbliższych i dalszych. Kompleksy zabytkowych, w większości drewnianych, cedrowych bądź sosnowych domów, z których każdy wygląda jak domek z piernika, pełen misternie wyciętych ozdób w postaci okiennic, drzwi, zwieńczeń dachów — to dawny Symbirsk, liczący dwieście i więcej lat. Współczesne budownictwo Uljanowska — to już wieżowce. W jednym z nich mieści się *Gostnica „Wieniec"* — dwudziestopięciopiętrowy zespół hotelowo-gastronomiczny, mający około tysiąca łóżek. Tu mieszkamy.

Chodzimy po Uljanowsku odświętnie iluminowanym, po drobnym, skrzypiącym śniegu, i słuchamy o historii miasta oraz o jego dniu dzisiejszym. Rozbudowę Uljanowska podyktowała konieczność stworzenia tu zaplecza dla frontu. Z zagrożonej Moskwy ewakuowano tu całe fabryki, które dały zaczątek prężnemu dziś przemysłowi. Tu produkuje się słynne UAZy — nadwołżańskie łaziki, wozy terenowe, które znamy doskonale również w Polsce. Zakłady obrabiarek sterowanych numerycznie i zakłady komputerów, przyrządów pomiarowych, zakłady przemysłu lekkiego i zakłady obuwia, lamp elektronowych, a obok zaplecze naukowo-techniczne w postaci trzech instytutów, kształcących inżynierów, pedagogów i kadry dla rolnictwa, silnie rozbudowane szkolnictwo średnie; dość powiedzieć, że w Uljanowsku jest sześćdziesiąt sześć szkół-dziesięciolatek.

Miastem rządzi Wołga, a właściwie dziś już Morze Kujbyszewskie, które miejscami ma ponad czterdzieści kilometrów szerokości, zaś głębie sięgają ponad trzydzieści metrów. Dzięki systemowi zapór i wołżańskich progów Uljanowsk stał się jednym z dużych portów... morskich. Tędy bowiem z morza Czarnego i Kaspijskiego płyną statki również do... Bałtyku. Jest to dzisiaj najkrótsza droga wodna, łącząca pięć mórz; pływają nią także polskie jednostki, zarówno te, które zbudowaliśmy dla armatora radzieckiego, jak i te pod naszą polską banderą.

Wołga jest tu główną arterią transportową i komunikacyjną. Niesie statki pełnomorskie i sznury barek rzecznych, tratwy z drewnem, wodoloty oraz statki pasażerskie. Kiedy spacerowaliśmy po stromym, wołżańskim brzegu, żegluga zamierała już na miesiące zimowe. Na brzegach tworzył się gruby lód, wpływająca w kujbyszewskie morze rzeka Swijawa była już całkowicie zamarznięta i widzieliśmy wędkarzy, łowiących pod lodem. Jest to ponoć najpopularniejszy tu sport.

Chodząc po mieście spotykaliśmy się co chwilę oko w oko z historią. Mówią o tym napisy i pamiątkowe tablice, umieszczone na budynkach, mówią i same obiekty. Na ulicy Strzeleckiej zachował się dom, w którym urodził się Lenin. Są domy, w których mieszkała rodzina Uljanowych. Jest szkoła, w której uczył się młody Wołodia, a także jego starszy brat Aleksander i siostra Anna. Dobra szkoła, która wydała wiele światowych znakomitości, także i w czasach obecnych: słynny chirurg, specjalista od okulistyki — Filatow, światowej sławy atomista Kurczatow — to tylko jedni z wielu jej znanych absolwentów.

Miasto szczególnie zyskało w ostatnim dziesięcioleciu. Setna rocznica urodzin wodza rewolucji wzbogaciła je o wiele akcentów architektonicznych. Zbudowano wielki obiekt, poświęcony pamięci W. I. Lenina — słynny „memorial". Szkole, w której uczył się Lenin, przybył nowy budynek, wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt i pomoce naukowe, których mogłaby pozazdrościć niejedna nasza wyższa uczelnia. Pamięci poległych podczas Wielkiej Wojny Narodowej poświęcono pomnik: 34 metrowej wysokości obiekt z tablicą z wyrytymi nazwiskami mieszkańców Uljanowska, którzy zginęli za ojczyznę w walce z hitlerowską nawałą. Wśród siedemnastu bohaterów Związku Radzieckiego jest i nazwisko Aleksandra Matrosowa — mieszkańca Uljanowska, wychowanka domu dziecka, który nosi dzisiaj jego imię. Pod ścianą z nazwiskami poległych bohaterów chylimy głowy. Odwiedzamy Dom Dziecka imienia A. Matrosowa. To dla nas jeszcze jedna lekcja historii minionej wojny; jedna z wielu, o których trzeba napisać, które wchodzą w pamięć, powodują chwile zadumy i przyspieszone bicie serca.

Wieczorem, przy kolacji i długo po niej rozmawiamy o mieście, w którym się znajdujemy, a z którym nasze województwo nowosądeckie ściśle współpracuje, i o całym Powołżu.

A jest co słuchać i notować. Sławny Symbirsk niezbyt liczył się na mapie carskiej Rosji. Uljanowsk w latach czterdziestych miał zaledwie sto siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza rozrósł się dwukrotnie. Cała *Uljanowskaja Obłast* — czyli całe województwo liczy 1,3 miliona mieszkańców. Jest w nim sześć miast, z których największy po stolicy województwa jest Dymitrowgrad, znajduje się tu 225 zakładów przemysłowych dających rocznie produkcję wartości 3,5 mln rubli. Rolnictwem zajmuje się 200 kołchozów i 120 sowchozów. 70 proc. mieszkańców żyje w miastach. Zarówno na wsi, jak i w mieście odczuwa się niedostatek rąk do pracy. Organizacja partyjna województwa liczy 80 tysięcy członków. Rolnictwo tego rejonu Powołża dostarcza rocznie produktów za 800 milionów rubli. Przyrost produkcji w bieżącej pięciolatce wyniósł w rolnictwie 11 procent, ale w przemyśle miejscowym aż 22 procent. Miejscowe władze szczególnie cieszy rozwój rolnictwa. Mógłby nawet być większy, ale przez trzy ostatnie lata były wielkie susze, a braku wilgoci nie da się niczym nadrobić.

Następna pięciolatka — mówią gospodarze — będzie u nas pięciolatką zarówno rolnictwa, jak i przemysłu. Mamy już dobrą bazę wyjściową, dzięki niej pójdzie nam łatwiej.

W rozmowach, które ciągną się późno w noc, mówimy o tym wszystkim, co nas łączy, o naszych wspólnych nadziejach, perspektywach. Ale i o kłopotach, jakie spotykają nas w każdej godzinie codziennego życia. Sięgamy nie tylko do wspomnień z czasów wojny. Okazuje się, że nasze województwo: Nowy Sącz, Poronin, Biały Dunajec, Zakopane i Nowy Targ — nie są obce naszym przyjaciołom — W Uljanowsku znają nasze ziemie, znają nasz kraj. Cieszą się z naszych osiągnięć i wraz z nami przeżywają nasze kłopoty.

Galeria Twórców Ludowych

STANISŁAW BUDZYŃSKI Z BUKOWINY

STANISŁAW BUDZYŃSKI z Bukowiny Tatrzańskiej — jeden z najwybitniejszych krawców podhalańskich, laureat licznych konkursów sztuki ludowej. Szyje i haftuje na zamówienie zespołów folklorystycznych, muzeów, Polonii amerykańskiej — ale co najcenniejsze, również dla swych bliższych i dalszych sąsiadów. Portki czy cucha od Budzyńskiego — to szczyt góralskiej elegancji.

Ciekawe jest prześledzenie zmian, jakim ulegał wzór parzenicy. W połowie XIX wieku Górale nosili portki bez żadnych zdobin — tak odziewał się np. Sabała. Parzenica — o wiele skromniejsza, niż obecnie — upowszechniła się nieco później. Wraz z wybuchem mody na zakopiańszczyznę haft na portkach zaczął się gwałtownie rozrastać, w latach trzydziestych sięgając czasem aż do kolan.

Po wojnie, m. in. dzięki artystom takim jak Budzyński, powrócono do szlachetnego umiaru. Wzór parzenicy uprościł się, również kompozycja barwna stała się mniej pstrokata — znowu zaczęła dominować czerń i ciemna czerwień. Parzenica współczesna, jej kohuty, miérwa, pawie ocka, krzesiwka, kotwy, zbójnickie kółka — zbliżone są do wzorów z lat dziesiątych i dwudziestych.

Budzyński ostatnio pracuje niewiele; skarży się na brak kolorowych włóczek, zielonego sukna, odpowiednich nici. Czasem udaje mu się sprowadzić niewielkie ilości tych rzeczy z zagranicy, ale to tyle, co nic.

Góralscy artyści i liczni miłośnicy plastyki chłopskiej, wciąż pytają: kiedy wreszcie powstanie sklep z narzędziami i surowcami do twórczości ludowej, jak to wielokrotnie postulowano, a co władze dawno obiecały? Czy z powodu braku paru kilogramów włóczki i kilku metrów sukna ma zaginąć strój podhalański?

Tekst i zdjęcie: ANTONI KROH

Magda Halina Król

„SOLIDARNOŚĆ" POD TATRAMI

Krupówki 31. Tutaj ma swą siedzibę zakopiańska „Solidarność". W małym pokoiku na trzecim piętrze, uzyskanym dzięki pomocy WSS „Społem" tłoczno i gwarno. Działacze Tymczasowej Miejskiej Komisji Koordynacyjnej, utworzonej 31 października, spotykają się z tymi, którzy dopiero chcą wstąpić do Związku i z tymi, którzy przychodzą tu, by interweniować w różnych sprawach.

Komisja scala działanie istniejących już na terenie Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej 38 grup „Solidarności". Teraz najwięcej uwagi pochłania przygotowanie wyborów, które powinny odbyć się do końca grudnia. Zbiera też postulaty, selekcjonuje je, załatwia. Na pierwszy plan wysuwają się sprawy organizacji gospodarki mieszkaniowej na tutejszym terenie.

Za najpilniejszą potrzebę „Solidarności" zakopiańskiej członkowie Komisji Tymczasowej uważają znalezienie odpowiedniego lokalu; może w niewykorzystanych pomieszczeniach Domu „Świt" przy ulicy Zamojskiego? Ważny jest też dostęp do środków masowego przekazu oraz możliwość publikowania własnych materiałów.

Najprężniej już dziś działają na terenie Zakopanego grupy związkowe Służby Zdrowia, WSS „Społem" i nauczycielska.

Na specjalną uwagę zasługuje grupa „Solidarności" przy Specjalistycznym Zespole Rehabilitacyjno-Ortopedycznym dla Dzieci i Młodzieży, prowadzącym działalność profilaktyczno-leczniczą dla pacjentów z czternastu województw. Przeciętnie w Zespole każdego roku przebywa około 2200 chłopców i dziewcząt, a około dwustu z nich poddawanych jest zabiegom chirurgicznym. Działająca przy Zespole Poradnia Rehabilitacyjno-Ortopedyczna udziela rocznie około tysiąca porad ambulatoryjnych.

Do „Solidarności" przystąpiło 2/3 załogi Zespołu, liczącej prawie czterystu pracowników. Tutejsza grupa była jedną z pierwszych na terenie Zakopanego. Dotychczas odbyło się kilka zebrań całej załogi, na których zebrano i sklasyfikowano wnioski wysuwane przez poszczególne komórki organizacyjne Zespołu.

Czego dotyczyły? Między innymi:

— wybudowania centralnej chlewni (poza miastem), w której wykorzystywane byłyby odpady konsumpcyjne z zakopiańskich placówek Służby Zdrowia i placówek gastronomicznych oraz zapewnienia dostaw mięsa i przetworów mięsnych placówkom dostarczającym te odpady,

— zagwarantowania mieszkańcom Zakopanego niezbywalnego prawa do ziemi,

— przyspieszenia od dawna planowanej gazyfikacji miasta, niezbędnej ze względu na konieczność ochrony środowiska,

— zrewidowanie lokalizacji nowego kina, by nie powodowała konieczności likwidacji liceum pielęgniarskiego,

— rozważenia, jak spowodować, by mieszkańcy Zakopanego nie musieli pokrywać stałych dopłat do zakupów i usług, wynikających z funkcji turystyczno-uzdrowiskowej miasta,

— zweryfikowania norm przydziału węgla, ze względu na szczególne warunki klimatyczne Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej,

— przeprowadzenia kontroli warunków mieszkaniowych osób spoza Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, mających mieszkania kwaterunkowe lub spółdzielcze na terenie kraju, a tutaj — budynki prywatne, służące celom zarobkowym,

— podania do publicznej wiadomości planu inwestycyjnego miasta i gminy oraz ustalenia w społecznej dyskusji kolejności realizacji jego poszczególnych punktów,

— uporządkowania ruchu samochodowego w określonych rejonach miasta i gminy,

— utworzenia w pomieszczeniach sanatorium imienia Tytusa Chałubińskiego Domu Spokojnej Starości oraz hotelu dla pielęgniarek z zakopiańskich zakładów Służby Zdrowia,

— spowodowania opracowania nowych norm zatrudnienia w placówkach Służby Zdrowia,

— zweryfikowania przepisu o dopłatach do wynajmowanych przez pracowników mieszkań w miastach i gminach,

— przyspieszenia modernizacji i rozbudowy Zespołu Rehabilitacyjno-Ortopedycznego zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z 1972 roku, a także założenia na terenie Zespołu zaplecza ortopedycznego i zakupienia autokaru dla małych pacjentów.

Na spotkaniu całej załogi Zespołu z Dyrekcją nakreślone zostały możliwości i kierunki realizacji zgłoszonych postulatów, zwłaszcza tych dotyczących spraw socjalno-bytowych. Część z nich już załatwiono, inne są rozpatrywane i konsultowane z kompetentnymi osobami i instytucjami.

Do załatwiania postulatów czynnie włączyła się Komisja Zakładowa „Solidarności", współdziałając ze związkiem branżowym oraz Dyrekcją Zespołu.

Już dawno opracowano program rozwoju Zespołu, wraz ze szczegółowymi założeniami techniczno-ekonomicznymi. Wykonanie programu było jednak w 1978 roku wstrzymane przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej ze względu na ograniczone fundusze inwestycyjne. A tymczasem Zespół boryka się z kłopotami uniemożliwiającymi wręcz efektywne leczenie dzieci kalekich. Dyrekcja Zespołu łamie sobie głowę, jak zbudować nową kompleksową kotłownię, odpowiednie pomieszczenia szkolne, sale zajęć terapeutycznych i ćwiczeń indywidualnych; jak zmodernizować pomieszczenia i aparaturę prálni, kuchni, magazynów.

„Solidarność" pragnie przyjść Dyrekcji z pomocą. Jej przewodniczący, mgr J. Lewcun, mówi, że dla tak humanitarnego celu, jakim jest leczenie dzieci upośledzonych fizycznie, z poważnymi niedowładami nóg i rąk, unieruchomionych i skazanych na długie przebywanie w szpitalnym łóżku lub wózku inwalidzkim — powinno znaleźć się zrozumienie i pomoc.

Lewcun jest klasycznym przykładem działacza-optymisty.. Uważa, że większość postulatów wysuniętych przez załogę na pewno da się załatwić, trzeba tylko wykazać dużo cierpliwości i rozwagi w przemierzaniu trudnego etapu organizowania Związku. Nie zraża się ciasnotą pokoiku, który „Solidarność" dzieli ze związkiem branżowym, nie odstrasza go wieczny brak czasu i utyskiwania rodziny, że nigdy nie ma go w domu. Jest przekonany, że po okresie niepokojów o prawidłową egzystencję Związku będą wreszcie normalne warunki dla związkowej działalności „Solidarności".

Danuta Binek

„PIJE KUBA DO JAKUBA..."

Stosunek do pijaństwa w naszym kraju trudno jednoznacznie określić. Raczej nie lubimy „ochlaptusów", ale nic przeszkadza to nam traktować ich z wyrozumiałością, bowiem podobno upić się — tak samo jak pomylić — jest rzeczą ludzką. Nie kochamy więc pijanych, ale też nie budzą naszej żywiołowej sympatii abstynenci, ba, są nawet podejrzani właśnie z powodu swojej wstrzemięźliwości! Występujemy przeciw nadużywaniu alkoholu, ale co to, na przykład, za wesele, podczas którego goście się nie popili; co potem wspominać? Cóż się więc dziwić, że codziennie w Polsce mamy miliony pijanych! A skutki? Rozmawiamy o nich z członkiem Kolegium do spraw wykroczeń przy Prezydencie miasta Nowego Sącza, panem Ottonem Jaworskim.

— Z góry zastrzegam, że nie jestem zupełnym przeciwnikiem alkoholu — stwierdził pan Jaworski — wypicie lampki koniaku czy jednego piwa nie rodzi żadnego zagrożenia dla otoczenia. Można wypić nawet więcej, trzeba jednak wiedzieć gdzie, kiedy i... ile nasz organizm zniesie bez szwanku. Tymczasem w Polsce pije się nie tylko dużo, ale i bez umiaru. Brak nam tzw. „kultury picia".

Niedawno rozpatrywaliśmy sprawę zderzenia samochodu osobowego z ciężarowym. Bezpośrednia przyczyna wypadku — kierowca „Warszawy" miał we krwi 2,1 promille alkoholu, a więc wypił około pół litra wódki! Trafiają się i tacy delikwenci, którzy kierują pojazdami w stanie kompletnego zamroczenia (2,7 promila), prawie tracąc przytomność. Wśród prowadzących samochody po pijanemu spotykamy niejednokrotnie kierowców autobusów, co jest najbardziej wstrząsające. Ryzykują oni życiem nie tylko swoim, ale i pasażerów.

— *Czy często zdarzają się takie przypadki?*

— Na szczęście nie. Największą naszą plagą są pijani rowerzyści i motorowerzyści. Pełno ich na ulicach, zwłaszcza między godziną piętnastą a szesnastą, gdy wracają do domów z pracy. Zatem i w zakładach pracy pije się alkohol! Oczywiście niektórzy z zatrzymanych usiłują nam wmówić, że owszem, pili, ale... płynny owoc. Jest to bardzo prymitywne tłumaczenie. Doświadczenia, jakie robiliśmy „na własnej skórze", badając zmiany jakie wywołuje w milicyjnym baloniku nasz oddech po wypiciu małej ilości koniaku, wina, wódki, piwa, a nawet płynnego owocu, wykazały, że najsilniejsza reakcja jest po piwie, zaś płynny owoc nie wywołuje żadnej.

— *Jakie stosujemy kary?*

— Zawiadamiamy zakład pracy, odbieramy prawo jazdy, stosujemy karę grzywny (na rzecz miasta). Ale, oczywiście, nie są to jedyne kary, chociaż stanowią zdecydowaną większość. Poza nimi jest jeszcze areszt i ograniczenie wolności.

— *Czy to nie jest to samo?*

— Ależ nie! Areszt jest to całkowite pozbawienie wolności, a w ramach ograniczenia wolności obwiniony zostaje skierowany do nieodpłatnej i dozorowanej pracy na rzecz miasta. Obecnie są to prace przy budowie Izby Wytrzeźwień

— *Czym kolegium różni się od sądu?*

— W sądzie, rozpatrywane są sprawy karne, Kolegium zaś zajmuje się wykroczeniami, to jest sprawami „mniejszego kalibru". Największymi karami u nas są: areszt do trzech miesięcy lub grzywna do pięciu tysięcy złotych I jeszcze jedno: w Kolegium mamy do czynienia z „obwinionymi", a nie — jak w sądzie — z „oskarżonymi".

— *Wróćmy do wykroczeń popełnianych pod wpływem alkoholu...*

— Dotychczas mówiłem o naruszaniu przepisów bezpieczeństwa i porządku na drogach publicznych. Niestety, Nowy Sącz zajmuje trzecie miejsce w kraju ze względu na ilość śmiertelnych wypadków drogowych. Równie liczne, jak tzw. „drogówki" są zakłócenia spokoju i porządku publicznego, czyli po prostu wybryki chuligańskie. Przyczyną większości z nich jest alkohol, zwłaszcza u ludzi o awanturniczym charakterze, bowiem alkohol wyzwala agresję. Dochodzi do bójek i awantur, padają wulgarne słowa, tworzą się zbiegowiska. Najczęściej ma to miejsce w knajpach, autobusach oraz na postojach taksówek. Nasilenie spraw chuligańskich przypada w okresie od czerwca do września. Nie bez wpływu pozostaje na tą ruch turystyczny. W tym czasie wszelkie wykroczenia załatwiane są w trybie przyspieszonym, na drugi dzień od chwili ujęcia sprawcy. Kary wówczas są ostrzejsze: głównie areszt. Chodzi bowiem o szczególną ochronę zarówno miejscowego społeczeństwa, jak i przybyszów, przed ekscesami chuligańskimi.

— *A co najbardziej utrudnia pracę Kolegium?*

— Przede wszystkim postawa społeczeństwa. Ludzie wolą pewnych rzeczy nie zauważać, byleby tylko nie być świadkiem. Natomiast obwinieni przyprowadzają swoich świadków i trudno jest udowodnić winę. Przykładowo: prowadziliśmy sprawę przeciwko powszechnie znanej prostytutce, która w sposób niewybredny zaczepiała przechodniów na ulicy. Sprawę odroczono, bo podobno nikt nic nie widział ani nie słyszał. Wiele kłopotów przysparzają nam Cyganie, wśród których często zdarzają się pijatyki i awantury. Są przy tym ogromnie solidarni przeciw każdemu spoza ich środowiska. Pewnego razu młody Cygan awanturował się na rynku. Zwracającego mu uwagę milicjanta wyśmiał. W rezultacie sprawa trafiła do nas. Przed salą rozpraw zebrało się około trzydziestu Cyganów, a Cyganki kładły się na ulicy przed radiowozem. Milicjanci musieli obwinionego bocznymi drzwiami, biegiem, doprowadzić do aresztu. Mamy również trudności z ujęciem niektórych chuliganów. Są tacy, co wyspecjalizowali się wprost w unikaniu milicji. Nieraz przez rok trwają poszukiwania za nimi.

— *Jakimi jeszcze sprawami się zajmujecie?*

— Rozpatrujemy różne wykroczenia na szkodę konsumenta, a więc sprzedawanie spod lady lub odmowę sprzedania atrakcyjnego, trudno dostępnego towaru. Ostatnimi czasy takich spraw mamy coraz więcej. Funkcjonariusze MO wraz z przedstawicielami Społecznych Komitetów Kontroli przeprowadzają kontrole sklepów. Wymierzamy kary pieniężne nawet do pięciu tysięcy złotych.

— *Kto kieruje sprawy do Kolegium?*

— Dziewięćdziesiąt dziewięć procent wniosków pochodzi od organów Milicji Obywatelskiej.

— *Jak Pan ocenia rezultaty pracy Kolegium?*

— No cóż, nie są najlepsze. Sądzę, że za mało pomaga nam społeczeństwo. Liczba wykroczeń wcale się nie zmniejsza, a może nawet wzrasta.

Staramy się nie ograniczać wyłącznie do oddziaływania karnego, ale rozwijamy też działalność profilaktyczno-wychowawczą: spotkania członków Kolegium ze społeczeństwem, zapraszanie do udziału w rozprawach przedstawicieli organizacji społecznych oraz organizowanie rozpraw wyjazdowych. Te ostatnie często przynoszą pozytywne efekty. Ostatnio mieliśmy taką rozprawę w jednym z nowosądeckich techników. Obwinieni, trzej uczniowie, musieli tłumaczyć się przed swoimi kolegami i nauczycielami. Takie publiczne napiętnowanie przynosi niejednokrotnie lepsze wyniki niż kara. Kolegium chce oceniać przede wszystkim trafnie; gdy widzimy, że ktoś popełnił wykroczenie przypadkowo, zawsze znajdujemy okoliczności łagodzące.

— *Pańska praca, podobnie jak i pozostałych ponad czterdziestu członków Kolegium, jest społeczna. Dlaczego poświęcacie jej swój czas?*

— Wszystkim nam na sercu leży wprowadzenie porządku w Nowym Sączu. Są wśród nas i tacy, którzy działają prawie od chwili powstania Kolegium, tj. od dwudziestu dziewięciu lat. Ja trafiłem tutaj zupełnie przypadkowo: mój zakład pracy musiał kogoś wytypować, więc wskażano mnie. No i wciągnęła mnie praca w Kolegium; jestem w nim już blisko piętnaście lat i wcale nie zamierzam rezygnować. Daje mi ta praca satysfakcję.

ZŁOTA JESIEŃ NAUCZYLI

Zgiełk i hałas, zaduch i spaliny, kolejki przed sklepami, tłok w autobusie, betonowe ściany wokół i cherlawe drzewka wśród płyt chodnika — wszystko to działa na mnie przygnębiająco. Muszę od czasu do czasu wyjechać na wieś, przejść się błotnistą drogą, zobaczyć żywą krowę, a nie tylko *zagadnienie mięsa*, wystawić gębę na jesienne słońce i choćby przez parę godzin cieszyć się życiem jak Colas Breugnon.

Wybierzmy się więc do Łabowej, odetchnijmy świeżym powietrzem i posłuchajmy, co tamtejsi ludzie sądzą o fotografii artystycznej.

*

Od 29 do 31 sierpnia br. trwał w Łabowej plener fotograficzny, zorganizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu oraz tamtejszy Gminny Ośrodek Kultury. Wzięli w nim udział: Danuta Cwiklińska z Łabowej, Barbara Kotarba z Piwnicznej, Józef Długosz z Piwnicznej, Józef Król z Łabowej, Adam Mirkut z Grybowa oraz Jerzy Rancerz i Marek Zajączek ze Starego Sącza. Spędzili trzy dni na plenerze pod opieką Władysława Wernera, artysty fotografika z Zakopanego. Pogoda była paskudna, czasu niewiele. Za to uczestnicy pleneru nauczyli się wiele, korzystali z rad i pomocy starszego kolegi (bo przecież wszyscy fotografujący są kolegami), zrobili trochę zdjęć — słabych, średnich i niezłych — ale co najważniejsze, sprawili mieszkańcom wsi wielką frajdę.

Wystawa poplenerowa odbyła się w pierwszej połowie listopada. Zwiedziło ją około tysiąca osób, co jest imponujące — bo wystawę zwiedzili prawie wszyscy mieszkańcy wsi oraz sporo ludzi ze wsi sąsiednich. Powiedzmy po prostu: wystawa była w Łabowej **sensacją artystyczną.**

*

Kobieta zaczepiona na drodze:

— *Co tu gadać, panie kochany, to było coś. Przyszła cała Łabowa i sąsiednie wioski. Przez dziesięć dni ludzie o niczym innym nie mówili. U nas pierwszy raz było coś takiego. Każdy był ciekaw, jeden drugiemu powiedział: „Ty, widziałem cię na wystawie!", no i normalna sprawa, że wszyscy walili, żeby zobaczyć.*

Roman Groszek, pracownik WOK:

— *Wernera to ja znałem, ale nie z tej działalności. Znałem go jako fotoreportera, z festiwalu zakopiańskiego, tu, tam, ale nie wiedziałem, że jest również takim świetnym pedagogiem. Bardzo wielka jest tu zasługa pana Wernera, bo ludzie wzięli sobie na ambit, bo z takim autorytetem jeszcze nie rozmawiali, a pan Werner jest bardzo przystępny, każdemu poradzi, wytłumaczy. Więc się uwzięli, żeby zrobić jak najlepiej. Na następny plener to wszyscy uczestnicy się piszą.*

(Jesteśmy na wystawie. W trakcie naszej rozmowy podchodzi kilka osób).

— *Te zdjęcia sportowe są z Maciejowej, było wtedy otwarcie stadionu. No i sportowe zdjęcia tu się załapały.*

— *Pamiętacie? Ta spartakiada była akurat 31 sierpnia, w dzień podpisania porozumień. Pamiętacie, jak się cieszyliśmy wtedy, że się skończą strajki?*

— *Tak nam się zdawało w każdym razie.*

A na fotografowanie trzeba czasu i takiej, jakby to powiedzieć, zwinności.

— *Na tym zdjęciu krowa się pasie, a tam ule. Więc można powiedzieć, że u nas jest kraina mlekiem i miodem płynąca.* (Śmiech).

— *Mnie się najbardziej podobają te kamyki w potoku. Tyle razy człowiek tędy przechodził i nie pomyślał, że to takie ładne. Bo my patrzymy takim zwykłym okiem, nie fotograficznym, nic by my się nie dopatrzyli — ale na zdjęciach jest to tak pojmowane, że woda aż szumi.*

*

Szymon Moslej, emerytowany milicjant:

— *Myślę, że trochę szkoda, że tak późno wzięto się za takie rzeczy. Gdyby ta wystawa była robiona przynajmniej dwadzieścia lat temu, to byłby całkiem inny obraz. A za kilkanaście lat będzie też inny. Ale to zawsze będzie nasza Łabowa. To jest naprawdę coś bardzo ładnego, bardzo ładnego, panie. Nasza pani dyrektorka z GOKu i ta pani ze Sącza bardzo to dobrze umyśliły.*

Na fotografii starszy człowiek, niosący wiązkę chrustu na piecach.

— *Wczoraj szkoła przyszła z wycieczką, to dzieci wołały: „o, to jest dziadek naszego Janusza. Musimy dziadka na wystawę przyprowadzić". No, ale dziadek nie chciał przyjść. Cała ósma klasa była, to już taka poważniejsza młodzież, nie takie łebki młode, więc bardzo ciekawie i rzeczowo do tej wystawy podchodzili.*

— *Mamy w GOK ciemnię. Na razie kółko fotograficzne jeszcze nie działa za bardzo, ale jest Józek Król, on najwięcej pracuje. Jeżeli coś trzeba, jakąś imprezę sfotografować, to jest jedyny.*

— A które zdjęcie najbardziej się panu podoba?

— *Wiele mi się najbardziej podoba. Choćby i ta cerkiew. Bardzo ładnie ujęta, te kopuły. Nie jestem żadnym znawcą fotografiki, ale to co słyszę od*

Temperowanie piór

fabryka ZBIGNIEWA SIATKOWSKIEGO

Tekst, który nadszedł od stałego już naszego korespondenta z Rabki, pana Juliana S., ma dość szczególny charakter. Jest to bowiem tekst okolicznościowy, aktualny doraźnie. Przed kilkoma tygodniami rozmawialiśmy na tym miejscu o zaszczycie i trudności pisania wierszy patriotycznych. Otóż pośród nich prócz utworów powstałych z przeznaczeniem „na zawsze" — w rodzaju *Katechizmu polskiego dziecka* („— Kto ty jesteś — Polak mały.") Władysława Bełzy lub pięknej *Ojczyzny* Gałczyńskiego — wiele miejsca zajmują i nieraz wiele przyciągają czytelniczej uwagi te, które wywołane są przez ważne wypadki bieżące. Zmienna bywa popularność takich wierszy. Dziś są powszechnie zrozumiałe: każdy sam widzi, o czym one mówią i co — a jutro stanowią tylko ślad półzatarty dziejowych wydarzeń. Czasem, aby je czytać z dystansu, niezbędny jest komentarz fachowego historyka; często o szansie ich przetrwania w pamięci zbiorowej decyduje przede wszystkim kunszt, z jakim je napisano. Każda epoka zostawia po sobie latom następnym jak gdyby warstwę listowia wśród wysokich drzew: setki, tysiące wierszy, które łącznie dają tej epoce świadectwo. A między nimi, wiadomymi głównie szperaczom i archiwistom, zdarzają się (rzadko, rzecz prosta) istne arcydzieła. Na przykład te. Kochanowskiego *Pieśń o spustoszeniu Podola przez Tatarów*; Alojzego Felińskiego *Hymn na rocznicę ogłoszenia Królestwa Polskiego z woli Naczelnego Wodza Wojska Polskiemu do śpiewu podany* (czyli „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki" — trzeba dodać, że „Królestwo" w tytule to tzw. Kongresówka, a Naczelny Wódz to wielki książę Konstanty, rozkazujący modlić się za swego brata Aleksandra); Mickiewiczowska z listopadowym powstaniem związana *Śmierć Pułkownika*; ogromnie romantyczny w tonie *Polonez artyleryjski* Lechonia; oda wojennego tułacza (a potem oficera I Armii) Szenwalda *Pożegnanie Syberii*. Z takich wierszy można ułożyć antologię, która będzie osobliwym podręcznikiem dziejów ojczystych. Wiele też ich ułożono. I każdy nowy obrót historii dorzuca nową wiązkę poezyj.

Obecny czas także.

Utwór pana Juliana S. ma tytuł *Odnowa*. Klarowny i dla nas dzisiejszych jednoznaczny (bo historyk zapyta kiedyś: a ktora odnowa? tyle ich przecież było!). Sam autor komentuje w liście swój wiersz również jednoznacznie: „Posyłam dlatego, że żyję tym, co się obecnie dzieje i skóra mi cierpnie na myśl, co będzie, jeżeli potrwa to dłużej. Myślę, że odnowa leży w człowieku i w pracy, i tylko w pracy dla Ojczyzny; dlatego podpisuję się: **dość!**".

Twarde słowa. Postawa bez niedomówień. Oczywiście: jedna z wielu możliwych, jednak z wielu dziś realizowanych postaw wobec tego, co przeżywamy i co tak liczni nazywają odnową. A co jest bogatym, skomplikowanym zespołem faktów i tendencyj, pełnym przecież wewnętrznych sprzeczności. Jak wszystko w życiu, jak wszystko w historii.

Przypomina się Broniewski:

Zawsze można powiedzieć: dość!
całe życie można wybierać.

Nasz korespondent swoje „dość" najwidomiej wybrał. I najświadomiej. Wie, czego chce. Jasne już, co postanowił wierszem wyrazić. Zobaczmyż więc, jak wyraził.

ODNOWA

Na chodniku wydarzeń
zatrzymani w pół kroku
Stoją przed stertą
zgniłych ambicji —
Gotowi do skoku.
Nie są olimpijczykami —
wykrzykują swoje racje.

A sterta trudności rośnie,
za chwilę ich przywali,
A oni —ślepi
w zapamiętaniu.
W rękach nieustępliwe kije,
zawisły —
nad przyszłości losem.
Kto pierwszy „dość!" krzyknie,
zapominając prywaty.
Odrzuci, co dzieli,
chwyci oburącz łopatę
I pracą,
co ma serce rozumne,
utoruje zgodzie drogę.
Bo ręce są na to,
By się łączyły w uścisku bratnim.

Jaki więc dał wyraz swojemu myśleniu autor? Dobitny — jeśli za miarę przyjąć dobitność słownictwa. Słowa tu walczą, potępiają, krytykowanych strącają w otchłań. Zgniłe ambicje; a jeszcze złożone w stertę, jak odpadki, makulatura; jak błocko przy oczyszczonym chodniku. Ślepi. Wykrzykują. Z kijami (nawiasem mówiąc, te „nieustępliwe kije" to całkiem ładnie zbudowana figura stylistyczna). W zapamiętaniu. Prywata. O nierządne królestwo i zginienia bliskie. Przepraszam, to już z Kochanowskiego, z *Odprawy*, lecz nasz korespondent użył tonu takiej właśnie anatemy, jaką na Troję rzuca Ulisses. Czy miał w tym dobrą rację? Czy tylko zacietrzewionym chodzi o odnowę stosunków w kraju? Chęć jasne, że i tacy są. I że powodują szkody, którymi się dławimy. Jednak czyści ważniejsi są od zacietrzewionych — i oby im udało się naprawdę tworzyć dzieje.

Wiersz, potępiwszy kogo chciał potępić, nawołuje do zgody narodowej, do jedności. Zgoda jest tu przeciwieństwem prywaty. Jakaż długowieczna i obfita tradycja polska za tym wierszem stoi. Zgodę jako lek na wewnątrzpaństwowe rozterki głosił Kochanowski. „społeczną zgodę", zupełnie jakby szło o współczynnik „społecznej umowy", mimo że taki termin upowszechnił się dopiero od czasów szlachetnego utopisty Jana Jakuba Rousseau. Zgodę nam Józef Wybicki wręcz wpisał w narodowy hymn, zapowiadając pełny sukces wtedy dopiero, gdy „Hasłem wszystkich zgoda będzie I ojczyzna nasza". Przez pół dwiąco, przez pół serc również od zgody uzależniał szczęście ludzkie autor *Zemsty*: „Tak jest — zgoda. A Bog wtedy rękę poda". No a Żeromski, arcypoważnie i arcypatetycznie dla swego narodu pragnący zgody wewnętrznej, choć dobrze pojmował, które konflikty ją uniemożliwiają i dlaczego? A Broniewski, trzeźwo rozumiejący, iż są chwile, gdy mimo wszystek ból trzeba wznieść się ponad „rachunki krzywd" i jednostkowych i grupowych?

Pan Julian S. za sposób przejawiania się zgody narodowej uważa pracę. Jest w tym słuszność elementarna — i najdrastyczniej pilna. Elementarna: bo człowieczy obowiązek pracy to istotnie ABC każdego systemu etycznego. Pilna: bo wnet pomrzemy z głodu chleba i z głodu myśli rozumnej, jeżeli naród nie będzie pracował według pełnej miary swych umiejętności. Na nic wtedy autopochlebstwa, że Polak potrafi, na nic śpiewy patriotyczne, na nic opaski i chorągwie.

Najwspanialsza bodaj przypowieść Mickiewiczowskich *Ksiąg pielgrzymstwa polskiego* opowiada o oschłych lekarzach, którzy woleli, aby chora umarła, niżby ją miano leczyć niesympatyczną dla nich metodą — oraz o synu, którego mocna miłość uzdrowiła przecież chorą. Nasza wspólna matka, Polska, potrzebuje miłości wielu milionów swoich dzieci. Ta miłość może się wyrażać — toteż i wyraża się — w rozmaity sposób. Ważne, by doktrynerstwo nie zagłuszyło bicia kochających serc. Wiersz pana Juliana S. to nam uprzytomnia. A cóż stąd, że artystycznie słaby, skoro pomaga myśleć? Będzie i on także śladem naszych rozterek i tworzenia dziejów. Odnajdą może go kiedyś późne wnuki.

ludzi i według mojego osobistego uznania, to naprawdę jest bardzo ładne.

Janina Janczak, kierowniczka klubu:

— Ja tu pracując odmykałam salę, więc mogę powiedzieć, że bardzo dużo ludzi przychodziło zwiedzać. I podsłuchiwałam, co mówią. Na przykład jedna pani mówiła, że dopiero na tej wystawie widać, że w Łabowej jeszcze jest sporo do zrobienia. Człowiek szybko się do bałaganu przyzwyczaja, a na tej wystawie w oczy się rzuca, że warto swoją wieś upiększyć. Ja, pracując w klubie do dwudziestej drugiej, nie mogłam sali zamknąć bo ludzie wciąż przychodzili i wychodzili. Jedna pani weszła i woła: „a ja tutaj owcę strzygę? Niemożliwe! Kiedy to było robione?"

ponad czterdzieści lat. I jestem bardzo zadowolona, że dostałam zaproszenie na wystawę, mieszkał tu u mnie taki miły pan w okularach... Chyba się Werner nazywał. On tym fotografom doradzał. No i byłam ze trzy razy na tej wystawie. No i... bo ja wiem co tu jeszcze więcej powiedzieć? Przeróżne zdjęcia. Pan Bizoń z krowami, pan lekarczyk z tymi snopkami, dzieciaki z nadleśnictwa. Ja tam nauczyłam się trochę... jak to powiedzieć? No, nauczyłam się więcej widzieć.

— I wiesz pan, ludzie chwalą, że coś się dzieje. Gdzieś to żeby parenaście lat temu taka rzecz była do pomyślenia.

— Tej pani co owce strzygła, trochę mało było twarzy widać. No, może następnym razem.

przywiązał się bardzo do Łabowej i bardzo za wszystko dziękuje.

— Nasz pan naczelnik, sekretarz byli bardzo zadowoleni, no, trzeba powiedzieć, że mam dużo uznania dla naszych władz gminnych. Jadę gdzieś na naradę dyrektorów GOK-ów z innych gmin, to się skarzą, że nie mogą się dogadać z nikim w gminie, że mają kłopoty takie czy inne. Ja mówię, że nie mam żadnych problemów. To pytają: „Jak ty to robisz?" Nie wiem, jak to robię, ale w każdym razie po tej linii problemów nie mam. Jasne, że czasem ja mam inne zdanie, a oni inne, to dyskutujemy. Czy ja ustąpię, czy oni ustąpią. I nie istnieje, żeby się nie dogadać. Mam wielkie uznanie dla władz gminnych, że tak rozumnie i z sercem do spraw kultury podchodzą. Bo gdzie indziej to zazwyczaj tak bywa, że kultura jest na szarym końcu, powiedzmy sobie.

— Mamy też inne imprezy. Śmialiśmy się, że w ramach odnowy zrobimy sobie nie Złotą Jesień Popradzką, a Złotą Jesień Łabowską, bo przez naszą gminę Poprad nie płynie, proste. Więc mamy Złotą Jesień Łobowską i w jej ramach udało się nam zaktywizować społeczeństwo ze wszystkich wsi.

Zofia Mołodec, nauczycielka:

— Przechodzimy obok różnych rzeczy, widzimy je, ale wydają się nam codzienne, zwykłe. Nie dostrzegamy tego, co jest naprawdę piękne. Wystarczy zastanowić się chwilę i pomyśleć, ileż tego piękna jest wokoło. Niejeden młody człowiek uważa, że odpoczęć to znaczy wziąć karty, wziąć coś mocniejszego i wtedy dopiero się odpoczywa. A ta wystawa pokazała, że przecież można inaczej.

U nas jest wielu ciekawych ludzi. Piszą na przykład wiersze. Trudno mi je oceniać, zresztą nie czuję się znawcą poezji, ale pisane są one z serca i warto się nimi zainteresować.

ANTONI KROH

zdjęcia uczestników pleneru

W ŁABOWEJ NAS PATRZEĆ

I bardzo pan Bogdan Janik zrobił pomysłowo, że powieszał zdjęcia na postronkach. Ktoś nawet pytał, gdzie można takie postronki kupić, ale ja nie wiem, skąd pan Janik je miał. Wie pan, ja widziałam trochę wystaw, ale zawsze takich grzecznych, wiszących na ścianach, na planszach. A czegoś takiego jeszcze nie widziałam.

Maria Wójtowicz, gospodyni wiejska:

— Za mojego życia to ja pierwszy raz coś takiego widzę. A mam już

Irena Łatka, dyrektorka GOK w Łabowej:

— Ja na otwarciu tej wystawy odczułam zaskakowanie naszych mieszkańców. Nie byli przygotowani na coś takiego. Ludzie gadali jedni do drugich, żeby pójść zobaczyć, bo powrozy wiszą u sufitu, a na powrozach zdjęcia.

— Plener był stanowczo za krótki. Trzy dni, to za mało. Następny będzie sześciodniowy. Ten pan Werner to jest wspaniały człowiek, jak on umiał z każdym porozmawiać, doradzić. Plenerowicze żałowali, że był z nimi tak krótko. Pan Werner powiedział mi, że

ADAM GARBICZ

Jak w zwierciadle

ANTYWESTERN CZYLI BLIŻEJ PRAWDY

Jeśli film jest gdzieś sztuką narodową, to przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Jeśli istnieje ściśle narodowy gatunek filmu, to na pewno jest nim western.

Zaczynam od oczywistości, a jednak piszę w trybie warunkowym; dlaczego? Przysięgli amatorzy kina zapewne już odgadli. W ostatnich kilkunastu latach wszystkie podziały filmowe ogromnie się zatarły; koniec z szufladkowaniem. Już nie można pokazać palcem, że to należy do neorealizmu, a tamto do nowej fali. Przedstawianym na ekranie tematom nie towarzyszy już ściśle sposób filmowego wyrażania. Nawet dzieła kina polskiego z ostatniego okresu, którym zarzuca się zaniedbywanie formy artystycznej i które mają wspólny mianownik treściowy walki o czyste zasady moralne, są bardzo różne w stylu: jakaż przepaść pomiędzy **WODZIREJEM** Falka a **CMĄ** Zygadły!

Czy dzieje się tak dlatego, że kino dojrzało technicznie i że osiągnęło bogactwo możliwości przekazywania myśli autorów? Na pewno i to ma znaczenie. Ważniejsze jednak są inne przyczyny: ogromny wzrost powszechnego poziomu wiedzy o świecie i wielkie skomplikowanie pojawiających się aktualnie zjawisk społecznych. Aby dotrzymać temu kroku, kino musiało spoważnieć musiało odrzucić kopiowanie schematów fabularnych, i żyć blisko prawdy. Naturalnie mówię o kinie z ambicjami.

Właśnie to przyniosło kres klasycznego westernu. Bo był on w swojej istocie tym samym dla Amerykanów, czym „Iliada" dla Greków, „Pieśń o Nibelungach" dla Niemców i legendy o Wandzie czy Piaście Kołodzieju dla Polaków: zbiorem mitów o wspaniałych przodkach-pionierach, niosących zwycięstwo dobra nad złem. Że historycznie dotyczyło to zupełnie innego okresu? Tak, bo dzieje ukształtowania się narodu amerykańskiego są aż o tyle bliższe współczesności. Ten proces trwał jeszcze wtedy, gdy zaczął się gwałtowny rozwój kina — i właśnie w Ameryce dynamiczne, demokratyczne przez swoją dostępność, zrozumiałe dla każdego imigranta kino bez dźwięku (nie trzeba było znać angielskiego!) znalazło swoją ziemię obiecaną. Dlatego tam właśnie kino stało się sztuką narodową i dlatego tam powstał jego najbardziej narodowy gatunek: western.

Gdy jednak świat się skomplikował, gdy Amerykanie utracili wiarę w swoją niewinność i w nadrzędność swojej demokracji, stracił swoje prawa również western. Bo przyszło zrozumienie, że rację mieli „dzicy" Indianie, a nie „cywilizujący" ich w krwawych rozprawach biali; że to nie zwycięscy idealiści władali dzikim Zachodem, lecz terror grup ludzi najbardziej bezwzględnych i drapieżnych; że szczególnie bystre oko i pewna ręka rzadko, na zdrowy rozsądek, mogą się łączyć ze szczególną szlachetnością duszy.

No i western diabli wzięli (prawie dosłownie) Niegdyś był krzepiącym wzorem praktycznego zastosowania amerykańskich ideałów — w połowie lat sześćdziesiątych stał się terenem gorzkiego rozrachunku z zakłamaniem bardzo nieidealistycznych dziejów kolonizacji Zachodu. W dodatku gatunek ten stracił swoje prawa narodowe, bo do zabawy wtrącili się Włosi z naturalistycznym spaghetti-westernem, w którym Zachodem trzęsą bandyci. W dalszej konsekwencji (i częściowo pod wpływami włoskimi) wykształcił się antywestern, gdzie dawne białe jest czarnym.

Nie widzieliśmy wprawdzie w Polsce kilku najlepszych obrazów, obalających klasyczne formuły (jak **McCABE I PANI MILLER** Altmana, **DOBRANA KOMPANIA** Peckinpaha i **ZŁE TOWARZYSTWO** Bentona), ale mogliśmy poznać rozprawy z poprzednim widzeniem sprawy indiańskiej (**MAŁY WIELKI CZŁOWIEK** Penna i **NIEBIESKI ŻOŁNIERZ** Nelsona) tudzież z rzekomą prawością słynnych szeryfów (**PAT GARRETT i BILLY KID** Peckinpaha **BUFFALO BILL I INDIANIE** Altmana, **DOC** Franka Perry); bardzo celne filmy, nareszcie pokazujące realistyczny obraz tamtych czasów, ale przez swój zamysł nadrzędny bardzo jednostronne.

Logiczne wszakże było, że po obaleniu zasad westernu musiał się narodzić inny typ opowieści filmowej z dziejów kolonizacji zachodu Ameryki. Może zresztą niesłuszne jest tu słowo: narodzić. Raczej — znów się pojawić. Mało kto bowiem wie, że zanim western został zmitologizowany, wciśnięty w sztywną formułę, kino amerykańskie wydało kilka bardzo realistycznych i świetnie skonstruowanych filmów o tamtych czasach. Działo się to przed pięćdziesięciu kilku laty: taka była **KARAWANA** Jamesa Cruze z roku 1923 — o epopei wozów osadniczych, wędrujących na zachód, taki był **ŻELAZNY KOŃ** z roku 1925 — o budowie kolei transkontynentalnej. Drugi z tych filmów reżyserował John Ford, ten sam, który później stał się największym mistrzem westernowym.

Przed kilku laty nastąpił powrót do tamtej formuły realistycznego dramatu historycznego. Znów nie znamy paru jego czołowych osiągnięć (Zjednoczenie Rozpowszechniania Filmów twierdzi, że nie może ich sprowadzić, bo rzekomo nie istnieją): **BANITA JOSEY WALES** Clinta Eastwooda czy **WĘDRUJĄC NA POŁUDNIE** Jacka Nicholsona. Znalazł się jednak wyjątek — i jest to film w tej grupie najlepszy: **PRZEŁOMY MISSOURI** Arthura Penna, obsadzony najgłośniejszymi aktorami amerykańskimi — Marlonem Brando i Jackiem Nicholsonem, którego właśnie wymieniłem jako reżysera (od kilku lat Nicholson zajął się również tą działalnością w kinie, i to bardziej systematycznie, niż Brando, którego również pamiętamy jako autora westernu **DWA OBLICZA ZEMSTY**).

PRZEŁOMY MISSOURI pokazują, kto naprawdę rządził na odebranych Indianom ziemiach: nie pionierzy-zdobywcy, nie hodowcy i drobni farmerzy, lecz właściciele wielkich posiadłości. Ci, którzy mieli pieniądze. Porządek i prawo na tamtych ziemiach były porządkiem i prawem mocnych, którzy mogli kupować nie tylko ziemię, ale także ludzi. Ludzi do każdej roboty — a przede wszystkim do zapewnienia sobie niepodzielnej władzy.

Ten temat jest dla Penna zasadniczy. I to wydaje mi się najciekawsze w filmie reprezentującym nowe, już wywazone i obiektywne, spojrzenie na Zachód. Oto przeobrażony western amerykański zaczyna przedstawiać rzeczywistość z tego samego punktu rozumienia spraw społecznych, który od dawna jest naszym punktem. Różnymi drogami dochodzimy do podobnych prawd.

DANIEL OLBRYCHSKI

— W bieżącym roku przebywał pan dość długo za granicą: w USA, Jugosławii, Francji...

— Tak, między innymi w Hollywood. Dwa filmy z moim udziałem pretendowały do Oskara: „Panny z Wilka" i „Blaszany bębenek". W poprzednich latach — „Potop" i „Ziemia obiecana".

— Miał pan dobre recenzje. Na przykład „Los Angeles Times" podawał, że mając dwie główne role w filmach ubiegających się w tym roku o Oskara, w obydwu był pan prawdziwym zwycięzcą. Również „New York Times" wysoko ocenił pańską rolę w „Pannach z Wilka". A jaki był cel wyjazdu do Jugosławii?

— Reżyser Lordan Zafranovic, autor „Okupacji w 26 obrazach", zaprosił mnie do współpracy proponując główną rolę w filmie „Upadek Włoch". Akcja toczy się w okresie okupacji w rybackiej wiosce, położonej na wyspie na Adriatyku.

— Pracował pan też z Lelouchem we Francji?

— Gram w jego filmie „Jedni i drudzy", który jest rodzajem autobiografii Lelouchа. Akcja osnuta jest wokół dziejów kilku rodzin, pochodzących z różnych krajów. Przewodnim motywem jest muzyka uprawiana przez te rodziny. Gram rolę dyrygenta austriackiego; prowadzę m. in. „Bolero" Ravela, do którego choreografię przygotowuje Bejart. W filmie występują Geraldina Chaplin, Macha Meril i inni.

Lelouch zapytał mnie, ile filmów zrealizowałem u Wajdy. Gdy usłyszał, że dziewięć, odpowiedział, że u niego pobiję ten rekord. Bardzo się polubiliśmy. Podczas pracy tryska energią, cechuje go przedziwne umiłowanie zawodu.

— Występował pan w teatrze, w podparyskim Nanterre, w sztuce Petera Handkego „Szaleńcy są na wymarciu", czy odpowiadają panu takie występy?

— Są męczące, ale zarazem fascynujące. W każdym języku można przekazać podobne uczucia i wzruszenia jak w mowie ojczystej. Po kilku przedstawieniach, w których występowałem spięty tremą, rozluźniłem się i grałem normalnie.

Teatr się obecnie zmienił. Cudzoziemcy mogą występować na obcych scenach mimo złego akcentu, co jeszcze przed kilku laty było nie do pomyślenia. Oczywiście, nie można czynić takich zabiegów z klasyką.

— Czy jest pan nadal związany z warszawskim Teatrem Narodowym?

— Tak. Wziąłem urlop, ponieważ zbyt dużo jeżdżę po świecie. Teatr zastępują mi wieczory poezji, organizowane przez zakłady pracy, kluby studentów w Warszawie i poza stolicą. Recytuję Norwida, Tuwima, Herberta, Miłosza... Nie ma większej satysfakcji niż uczestnictwo w tego rodzaju imprezach. Widać wówczas, jak bardzo potrzebni jesteśmy ludziom, niczym dawni aktorzy wędrowni, docierający niegdyś do najodleglejszych zakątków. Zetknięcie z widownią spragnioną bezpośredniego kontaktu z aktorem daje ogromną radość. W żadym kraju nie ma tak wspaniałej i chłonnej widowni jak w Polsce, zasłuchanej w trudne wiersze mówiące o mądrości, patriotyzmie, nadziei...

— Występował pan w filmie, teatrze, telewizji. W której z tych dziedzin czuje się pan najlepiej?

— Najswobodniej — w filmie, ponieważ najdłużej jestem tu profesjonalistą. W sensie przeżyć teatr daje mi jednak więcej satysfakcji.

My aktorzy, pełnimy zawód, który nazwałbym świadczeniem „usług dla ludności". Czasem pobudzamy widzów do śmiechu, czasem wzruszamy, skłaniamy do myślenia. Staram się zawsze wykonywać ten zawód jak najuczciwiej.

— Jakie są blaski i cienie kariery aktorskiej?

— Blasków jest znacznie więcej, i to jest miłe. Aktor jest szczęśliwy, widząc jak bardzo potrzebuje go widz, a jeśli jest dobrze przyjmowany nie tylko w swoim kraju, ale i poza jego granicami, sprawia mu to tym większą radość. Los uśmiechnął się do mnie, bo w filmie prowadził mnie tej miary reżyser co Andrzej Wajda. Także w teatrze miałem szczęście — pracowałem pod kierunkiem Adama Hanuszkiewicza. Był to ważny okres w moim życiu.

— Nad czym pan pracuje obecnie?

— Na scenie Teatru Małego w Warszawie zamierzam zrealizować spektakl poświęcony pamięci niedawno zmarłego aktora radzieckiego Włodzimierza Wysockiego. W TV planuję występ w szekspirowskim „Otellu", wraz z Piotrem Fronczewskim jako Jagonem, w reżyserii Andrzeja Chrzanowskiego. Krzysztof Zanussi zaprosił mnie do udziału w filmie o Papieżu Janie Pawle II, produkcji angielsko-włoskiej, w którym grać będę rolę oficera AK Okręgu Krakowskiego. Mam sporo propozycji zagranicznych. Pragnę jednak, aby każdy z moich zagranicznych wyjazdów był w pełni uzasadniony. Jeszcze przed czterdziestką chciałbym zagrać jakąś romantyczną rolę, może Konrada w „Wyzwoleniu". Ale to są na razie tylko marzenia...

Rozmawiała **JANINA KAPUŚCIŃSKA**

MODA

Swetry niezastąpione w zimie!

Sweter zimą musi być luźny, tak aby można było pod niego włożyć drugi, tzw. mały sweter, a koniecznie bawełniany podkoszulek. Modne są proste, skromne, bezpretensjonalne fasony łatwe do wykonania własnymi siłami. Każda z Was, która jako tako radzi sobie z szydełkiem czy drutami, może dać upust swojej fantazji — komponując z resztek wełny ciekawe wzory.

Bardzo modnym fasonem swetrów jest raglan, który szczególnie interesująco wygląda przy zestawieniu wełny w różnych kolorach.

Efektownymi dodatkami do swetra (patrz zdjęcie) mogą być czapka i rękawice, wykonane z wełny w podstawowym kolorze swetra. Do takiego kompletu nie wkłada się jednak zwykłych pończoch, tylko identycznego koloru wełniane, prążkowane patentki. Dopiero wówczas nasz strój stanowi całość.

ZAPROSILI NAS...

● **Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu** do obejrzenia wystawy zorganizowanej w piwnicach W.B.P. z okazji dekady książki społeczno-politycznej „Człowiek — Świat — Polityka".

● **Wojewódzki Ośrodek Kultury** w Nowym Sączu na Koncert Laureatów Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Teatralnych.

● **Klub MPiK w Nowym Sączu** na...

... Program poetycko-muzyczny poświęcony poezji Czesława Miłosza w wykonaniu artystów scen krakowskich.

... Wystawę zegarów, kurantów i kukułek Bernarda Wójcika.

... Opowieści Jerzego Masłora znad SHATT AL ARAB.

● **Zarząd Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Sączu** na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Przedstawicieli zwołane z upoważnienia Rady Nadzorczej WSOP.

● **Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Nowym Sączu** na plenarne posiedzenie Towarzystwa.

● **Franciszek Brataniec** Przewodniczący Komitetu Zakładowego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" przy Gorlickim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego w Gorlicach na walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze.

● **Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid" Komisja Turystyki Kolarskiej w Nowym Sączu** na naradę aktywu kolarskiego z okazji XV-Lecia Komisji Turystyki Kolarskiej.

Dunajec 10

KĄCIK KUCHENNY

ZAPIEKANKA HOLENDERSKA

1 kg filetów z morszczuka lub dorsza, umyć, osuszyć, pokroić w dużą kostkę, oprószyć solą, pieprzem, skropić sokiem z cytryny i pozostawić w chłodnym miejscu na godzinę. Rozpuścić na patelni 4 łyżki masła. Na silnie rozgrzane masło (nie spalone!) wrzucić filety i krótko smażyć. Obsmarzone położyć do wysmarowanego masłem naczynia ogniotrwałego i pokryć cienkimi plasterkami ostrego żółtego sera. 15 dkg pieczarek, pokroić w plasterki i dusić w łyżce masła i 3 łyżkach wody. Ułożyć je potem równomiernie na przygotowanej uprzednio rybie z serem i wstawić do mocno rozgrzanego piekarnika na ½ godz. Zapiekanka holenderska świetnie będzie się prezentować na polskim stole posypana posiekaną zieloną pietruszką, a najlepiej smakuje z białym pieczywem.

KEKS

8 jajek, 25 dkg cukru, 30 dkg mąki, 15 dkg margaryny, 2—3 łyżki mleka, 5 dkg orzechów, 5 dkg rodzynek, 5 dkg skórki pomarańczowej, pół łyżeczki proszku do pieczenia.

Żółtka utrzeć z margaryną i cukrem. Ubić pianę z białkiem (lub przygotować mikserem), mleko wymieszać z żółtkami i mąką, dodać pianę i proszek do pieczenia. Wsypać rodzynki, skórkę pomarańczową i orzechy, wymieszać. Ciasto włożyć do formy wyłożonej natłuszczoną folią spożywczą i upiec na średnim ogniu.

SZARLOTKA W KRUCHYM CIEŚCIE

15 dkg masła lub margaryny utrzeć dobrze z 15 dkg cukru, dodać 2 całe jajka, proszek do pieczenia i mąki ile ciasto zabierze. Wysmarowaną tłuszczem i posypaną tartą bułką formę wyłożyć dobrze wyrobionym i rozwałkowanym ciastem. Jabłka obrać i pokroić w cienkie plasterki, albo zetrzeć na grubym tarku, dodać cukru i cynamonu oraz pół łyżki masła i dusić 10—15 min. w rondelku. Wystudzone jabłka nałożyć na ciasto, na wierzchu zrobić z pasków pozostałego ciasta kratkę, wstawić do gorącego piekarnika i piec pół godziny.

ZRAZY WOŁOWE NADZIEWANE

¾ kg mięsa wołowego pokroić w kawałki i zbić na cienkie plastry. Przygotować nadzienie, wyrabiając je na gładką masę z uszatkowanej drobno cebuli przesmarzonej na tłuszczu, 4 dkg bułki tartej, 1 białka, soli i pieprzu. Plastry mięsa smarować nadzieniem, zawijać obwiązać nitką, posolić, otaczać każdy zraz w mące i osmażyć ze wszystkich stron na rozgrzanym tłuszczu. Obsmażone zrazy włożyć do rondla, dodając tłuszczu i drobno pokrojonej cebuli, zalać niewielką ilością wody i dusić pod przykryciem dotąd, aż mięso będzie miękkie.

PALUSZKI DO HERBATY

½ kg mąki, 20 dkg masła, 14 dkg cukru-pudru, jajko, szklanka zsiadłego mleka, paczka cukru waniliowego.

Masło i mąkę przesiekać nożem, dodać cukier, żółtko, zsiadłe mleko, cukier waniliowy i wyrobić ciasto. Uformować na stolnicy wałeczki i kroić na 10 cm paluszki. Ułożyć na blaszce wysmarowanej tłuszczem, posmarować białkiem (odrobinę zostawić w skorupce po wybiciu jajka) i posypać makiem. Piec na rumiano w średnio gorącym piekarniku.

KARNAWAŁ W KUCHNI

Faworki — (chrust)

25 dkg mąki, łyżeczka masła, łyżka śmietany, 8 żółtek, łyżeczka spirytusu, lub 3 innego alkoholu (koniak, wódka), ½ kg smalcu do smażenia.

Mąkę siekamy z masłem, dodajemy żółtka, śmietanę, alkohol i zagniatamy ciasto. Następnie wybijamy je dobrze wałkiem, aby tworzyły się pęcherzyki. Ciasto wałkujemy bardzo cienko, niewiele podsypując mąki (nie będzie się palić w tłuszczu). Kroimy paski długości 8—10 cm i szerokości 2 cm, nacinając wzdłuż środkiem. Każdy kawałek przewijamy przez nacięcie i układamy na stolnicy, nakrywając ściereczką. Smażymy w rondlu, kładąc na wrzący smalec po kilka sztuk, przewracając widelcem, a gdy faworki osiągną złoty kolor wyjmujemy na talerz i gorące posypujemy cukrem pudrem.

Ciekawostki

Słoneczna Krynica

Klimatolodzy zestawili dane o nasłonecznieniu niektórych miejscowości wypoczynkowych w Polsce. Pierwsze miejsce zdecydowanie przypadło Krynicy, gdzie liczba dni pogodnych w roku jest o dwadzieścia procent wyższa niż na przykład w Piwnicznej czy Nowym Sączu.

Zatłoczony Giewont

Ciekawe są dane statystyczne obrazujące popularność niektórych tatrzańskich szczytów, przejść i tras. Największą frekwencję ma szczyt Giewontu, który odwiedza w sezonie letnim 2—3 tysiące osób dziennie! Kasprowy i Gubałówkę można bez trudu osiągnąć za pomocą kolejki, a jednak dla wielu osób znacznie większą atrakcją jest „zaliczenie" Giewontu.

*

Jak na Dzikim Zachodzie...

We francuskim miasteczku Nantes wydarzyła się scena jak za legendarnych czasów Dzikiego Zachodu.

Do pewnej restauracji przyszło dwóch mężczyzn, którzy kazali sobie podawać wszystkie dania, jakie były w karcie. Gdy kelner przedłożył im słony rachunek, wyciągnęli pistolety, kulami pogasili wszystkie światła i następnie korzystając z ciemności zniknęli bez śladu...

Rozmaitości

Redaguje Beata Dembowska

— *Przede wszystkim, chciałabym, aby panowie wszyscy zapomnieli, że jestem kobietą.* „Punch"

Uśmiechnij się

Dwie wiadomości dla panów. Najpierw dobra: ankieta przeprowadzona na uniwersytecie wykazuje, iż studentki uważają, że najbardziej atrakcyjni są panowie w średnim wieku. Teraz zła: za średni wiek one uważają 32 lata.

Fragment życiorysu:
...swoją karierę zawdzięczam mojej pierwszej żonie. Drugą żonę zawdzięczam mojej zawrotnej karierze...

W księgarni:
— *Wczoraj zakupiłem u was książkę pt. „Jak zostać milionerem?" W domu zauważyłem, że brakuje w niej połowy kartek!*
— *Ależ to nic strasznego. Pół miliona to też suma nie do pogardzenia.*

Lekarz do pacjenta:
— *Tylko jedną chorobę ma pan śmiertelną. Wszystkie pozostałe wyleczę...*

— *Za co dopisał mi pan do rachunku dwadzieścia złotych?* — pyta klient w restauracji.
— *Za działalność rozrywkową.*
— *Niczego takiego nie widziałem!*
— *To niech pan będzie zadowolony.*

— *Trzydzieści osiem stopni w cieniu, a ty ciągniesz mnie na plażę — nigdzie nie idę!*
— *Ależ kto mówi, że masz siedzieć w cieniu?!*

ŻŁOTE MYŚLI

Gdyby trzeba było tolerować u innych to, na co sobie pozwalamy, życie byłoby nieznośne.
Georges Courteline

Nikt nie potrafi tak solidnie zakopać swoich błędów jak lekarz.
Agrypa

Mam już tego dość, że każdy człowiek oskarża innych tylko o swoje własne przywary.
Canetti

Zasługa, sukces i dobra opinia — to trzy rzeczy całkiem różne...
Wolter

ANEGDOTY

Johannes Brahms przesłuchiwał młodą adeptkę śpiewu wręczywszy jej uprzednio zapis nutowy.

— *Ach, jak to się źle śpiewało* — poskarżyła się egzaminowana, gdy dośpiewała do końca zadaną partię.

— *Żeby pani wiedziała, jak źle się tego słuchało* — westchnął kompozytor.

☆

Anatol France otrzymał kiedyś list: *Szanowny Panie, dowiedziałam się od przyjaciół, że potrafi pan świetnie przyrządzać potrawy z raków, bardzo proszę o przysłanie mi przepisu".*

Ponieważ w tym czasie głośny pisarz zasypywany był prośbami o autografy, wysyłając żądany przepis, dopisał: *„Bardzo jestem ciekaw, czy Pani chodzi o mój autograf, a przepis był tylko pretekstem do jego uzyskania?"*

Urażona korespondentka odpowiedziała następnym listem: *„Na dowód tego, że chodziło mi tylko o przepis, odsyłam ten kawałek papieru z podpisem, który pan sobie aż tak ceni..."*

☆

Pewnego razu w Los Angeles spotkali się imitatorzy Chaplina, aby walczyć o tytuł najlepszego z odtwórców sławnego komika. W tym celu zgromadzono tam wszystkie rekwizyty, jakimi zwykle posługiwał się słynny aktor: melonik, laseczkę, frak i buty. W konkursie wziął udział także — ale w absolutnej tajemnicy — sam Chaplin.

Kiedy wrócił do domu, córka Geraldina zauważyła, że jest dziwnie markotny i zdenerwowany, zapytała więc nieśmiało:

— *I co tatusiu, wygrałeś?*
— *Niestety, córeczko, już mi to tak nie idzie, byłem dopiero trzeci...*

☆

— *Jak to jest możliwe* — zapytał kiedyś Aleksandra Dumasa (który w jednym ze swych utworów użył określenia „bolesna pustka") pewien grafoman — *aby pustka była bolesna?*

— *A czy pana nigdy w życiu nie bolała głowa?* — odpowiedział Dumas.

☆

Pewna bogata Amerykanka odwiedziła Pabla Picassa w jego paryskim atelier w celu zakupienia jakiegoś mniejszego obrazka. Wybrany przez nią obraz mistrz wycenił na 10 tysięcy franków. Po dokonaniu transakcji klientka zapytała słynnego malarza:

— *Mógłby mi pan powiedzieć, co oznacza ten obraz?*

— *To zupełnie jasne. Dla pani jest to autentyczny Picasso, a dla mnie 10 tysięcy franków...*

☆

Agata Christie: *O tym, że zostałam autorką powieści kryminalnych, zdecydowała pewna zagadka, którą usłyszałam w dzieciństwie. Oto ona:*

Pytanie: Jeden mężczyzna zrobił sobie dziurę w spodniach i umarł. Dlaczego?

Odpowiedź: Dlatego, że był to nurek w skafandrze.

Z różnych stron świata

Sam się uwięził

— *Nie chcę mieć z tym światem nic wspólnego* — powiedział przed 38 laty Fabian Ramirez z Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich i zamknął się we własnym domu, którego do dziś nie opuścił ani razu. Sąsiedzi dziwaka zaopatrują go w żywność.

Kompas owadów

Naukowcy-cybernetycy z Akademii Nauk Gruzińskiej SRR, badając zmysł orientacji os i pszczół, doszli do wniosku, że owady, odbywające długie przeloty, obserwują pole magnetyczne Ziemi, co pozwala im na zachowanie niezbędnego kierunku lotu. Wzdłuż osi ciała owadów zlokalizowany jest bardzo delikatny dipol magnetyczny. Właściwościami „magnetycznej pamięci" nacechowane są przede wszystkim organy w części głowowej owada.

Pechowy lotniskowiec

Gdy w roku 1967 mała Carolina Kennedy miała honor być matką chrzestną lotniskowca Marynarki Wojennej USA, któremu dano imię jej zamordowanego ojca, flaszka z szampanem stłukła się dopiero za drugim razem. Obecni przy tej uroczystości powiedzieli, że to zły omen.

Gigantyczny okręt, o 302 m długości i z załogą 5 tysięcy ludzi, faktycznie jest prześladowany przez fatum. Już 11 razy wybuchały na nim groźne pożary. Podczas manewrów w pobliżu Sycylii lotniskowiec zderzył się z krążownikiem „Belknapp". Na obu okrętach wybuchł pożar, 6 marynarzy poniosło śmierć, a 40 rany. Rok później lotniskowiec staranował z niewiadomych przyczyn angielskiego niszczyciela. Ostatnio startujący z pokładu lotniskowca samolot myśliwski, nie mogąc się poderwać do lotu, spadł do morza.

Doktorat w więzieniu

Trzykrotny morderca, neapolitańczyk Dominico Zarelli, odsiadując karę wieloletniego więzienia, zaczął studiować prawo. Nie tylko ukończył studia, ale uzyskał doktorat prawa.

Jego rozprawa naukowa nosiła tytuł „Dowód z poszlaki w procesie karnym". Zarelli okazał się niezwykle zdolnym człowiekiem. Ma on nadzieję, że kiedyś, po wyjściu z więzienia będzie adwokatem.

Czarodziejskie kołeczko

Kamień w ażurowej oprawie zmienia swój kolor od jaskrawoczerwonego do jasnobłękitnego w zależności od temperatury. W czym tkwi tajemnica tego fenomenu? Pod oszlifowaną warstewką górskiego kryształu znajduje się cieniuteńka warstwa ciekłych kryształów — substancji, które reagują na najmniejsze wahania temperatury zmianą koloru.

Naukowcy z Tadżyckiej SRR badają możliwości wykorzystania tego efektu optycznego ciekłych kryształów w różnych systemach technicznych.

Muzykanci i pragnienie

Londyńscy melomani skarżą się, że muzycy tego miasta mają niebywałe pragnienie. Podczas ich występów przedłuża się każda przerwa, bowiem podczas niej wszyscy muzycy pędzą do pobliskiego pubu na piwo. Rekord pobili muzycy londyńskiej orkiestry symfonicznej, którzy podczas jednej z przerw jechali autami 8 km, aby wypić jedno piwko.

Jak zamknąć dziób papudze?

Odwiedzający Meksyk turyści amerykańscy kupują tam coraz więcej papug. Sęk w tym, że później mają kłopoty z celnikami, bowiem do USA nie można przywozić żadnych ptaków.

To skłoniło sprzedawców papug do instruowania kupujących jak przeszmuglować przez granicę ptaka, aby siedział cicho i nie *trzaskał dziobem*. Najlepiej założyć mu na głowę papierową torebkę. Dobrze jest również podać papudze trochę alkoholu. W przeciwieństwie do człowieka, zalana papuga zachowuje się ponoć bardzo cicho.

Tu nie ma lewych etatów

Treningi zaczynają się po południu Dopiero wtedy mogą przyjść zawodnicy — po skończonej pracy czy zajęciach w szkole. Teraz — przed zakończeniem rozgrywek — dyrektor zgodził się zwalniać zawodników o 14.00. Żeby jeszcze mogli pokopać na boisku, póki jasno. Obiad jedzą dopiero wieczorem

Tak w skrócie przebiega sportowe życie w WCKS „Dunajec", klubie, który wychował wielu olimpijczyków i mistrzów Polski, przede wszystkim w saneczkarstwie i kajakarstwie górskim.

Tradycje jego sięgają roku 1945, kiedy jako „Świt" pozwalał młodym ludziom poznawać smak sportu. Potem po połączeniu z Karpacką Brygadą WOP, nazywał się Spójnia-Sparta, by w końcu przyjąć nazwę Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy „Dunajec". Mimo zmiany nazwy zachował charakter, o którym dziś prezes Zdzisław Popiela mówi: *spokojnie możemy nazwać się amatorami. Zawodnicy „Dunajca" mają gdzie trenować. Do ich dyspozycji zbudowano wygodny obiekt przy ul. Kościuszki 1 w Nowym Sączu. Korzystają z niego zresztą, w miarę miejsc, również inni chętni. Jest tu jedyna w mieście sala pełnowymiarowa, siłownia z „Atlasem", boisko, zaplecze z łazienkami i szatniami. Nieopodal jest także przychodnia lekarska. Z małego hoteliku mogą korzystać sportowcy z innych klubów i dzięki temu otrzeć się tu można często o „wielki sport", gdyż przyjeżdżają do nich chętnie nawet ci najbardziej znani.*

Po badaniach lekarskich, początkowych selekcjach, zgłaszają się do „Dunajca" młodzi ludzie, nawet uczniowie szkoły podstawowej. Decydują się; czasem przy pomocy fachowców. Ci do sanek muszą być najbardziej odważni. Na gumowym torze w Piątkowej mogą się przekonać jak ten sport wygląda. Niektórzy rezygnują po zetknięciu się z niebezpieczeństwem, z prędkością, która dochodzi do 80 kilometrów na godzinę. Ci, którzy po poradach fachowców decydują się i zostają, mają okazję trafić między najlepszych. Jest ich prawie pięćdziesięcioro. Mają szansę dostać się do kadry nadziei olimpijskich, jak Anna Czaja, czy być kadrowiczem Polski jak: Oracz, Janisz; Wiewióra, Basiaga.

Kiedy kończy się ich najbardziej intensywny okres treningów, rozpoczynają sezon kajakarze górscy. Ci muszą z siłą i wytrzymałością łączyć refleks, muszą potrafić „czytać wodę" — bo slalom kajakarzy jest bardzo skomplikowany. Może łatwiejszy jest zjazd i dlatego na poważniejszych zawodach dochodzi czasami do dziwnych układów punktowych. Powody? Przepisy stawiają na ilość. Dzięki temu klub, który ma paru mistrzów Polski, może być daleko w tyle w punktacji ogólnej.

Najlepsi pozostaną jednak najlepszymi. Szkoda tylko, że nie zawsze mogą pozostać w klubie. Odchodzą ci, którzy chcą studiować inne kierunki, odchodzą tacy, którzy słyszeli, że gdzie indziej do pracy nie trzeba chodzić i są jakieś pieniądze za to trenowanie.

W klubie już się z tym pogodzili. Bo cóż takim mogą powiedzieć, cóż mogą im zaofiarować? Nie ma wyższych uczelni, finansów, ani żadnych możliwości „lewych etatów". Przyswoili więc sobie w „Dunajcu" myśl, może nie najprzyjemniejszą, że tacy jak oni są po to, by szkolić i wychowywać dla tych większych, bogatszych. Może nie byłaby ona taka nieprzyjemna, gdyby nie słyszeli porad, że lepiej kupić zawodnika po pięciu latach, niż szkolić go przez rok. Gdy to słyszę, to od razu przypomina mi się wiązanie końca z końcem, te ciągłe decyzje rezygnowania z czegoś z powodów finansowych. I trochę im smutno, że za efekty, nad którymi się tyle pracowało, laury zbiera ktoś kto często na nie nie zasłużył, ktoś, kto może sobie pozwolić wydać tyle pieniędzy.

Lecz cieszy ich myśl, że są po to, by wychowywać. I cieszą ci wszyscy, którzy teraz po latach przychodzą z rodzinami i mówią: *„co by było, gdyby nie klub..."* Tacy którzy mieli przed sobą już tylko tak zwaną „złą drogę". To największa radość „Dunajca". I jeszcze to, że wszyscy dobrze się tu czują.

Potwierdzeniem moich słów może być stwierdzenie Wacka Golca, który z „Dunajca" Nowy Sącz przeszedł niedawno do pierwszej drużyny „Hutnika" w Krakowie: *tam było po prostu fajnie...*

BRONISŁAWA KUFEL

NOWE WĘDRÓWKI?

Fluktuacja, czyli płynność kadr, traktowana była dotychczas jako jedna z plag, trapiących naszą gospodarkę. Wskazywano na ujemne konsekwencje ekonomiczne, jakie pociągają za sobą wędrówki z jednego miejsca pracy do drugiego, co roku przenosiło się bowiem 20 procent ogółu zatrudnionych. Faktem tym tłumaczono spadek wydajności, pogorszenie jakości produkcji, słaby stan organizacji i dyscypliny pracy.

Przeciwdziałając tym zjawiskom usiłowano za wszelką cenę przywiązać pracownika do zakładu. Aczkolwiek sprawy nie zaszły jeszcze aż tak daleko, sytuacja w zatrudnieniu zaczynała coraz bardziej przypominać średniowieczne przypisanie do ziemi. Chłopi nie mogli jej w owych czasach opuszczać bez zgody swego pana. Dzisiaj zgoda kierowników zakładów na zwolnienie pracownika na jego prośbę nie ma tak bezwzględnego charakteru, jednak jej brak pociągał za sobą określone, niekorzystne konsekwencje dla odchodzącego, wpisane nawet w postanowienia kodeksu pracy. W krańcowych przypadkach ograniczono wypłaty zasiłku rodzinnego, „karząc" w ten sposób nie tylko pracownika, ale również i ... jego rodzinę.

Mało kto przejmował się wówczas stwierdzeniem, że fluktuacja jest także przejawem twórczej, zawodowej aktywności człowieka i wyrazem jego usprawiedliwionego dążenia do polepszenia swojej sytuacji nie tylko zarobkowej, ale i warunków pracy. Zakłady, które nie podejmowały należytych wysiłków w celu poprawy tych warunków i w ten sposób zatrzymania pracowników, najgłośniej też domagały się przywiązywania ludzi do miejsca pracy.

Krytykowano młodzież za podwyższanie wskaźników fluktuacji, zapominając, że to właśnie lata młodości powinny być okresem poszukiwań właściwego miejsca w życiu i pracy zawodowej. Dążeń takich nie można i nie da się zahamować.

Ta ruchliwość społeczna jest nam obecnie potrzebna z wielu innych względów. Kryzys, jaki ogarnął gospodarkę i zakłócił działalność wielu gałęzi przemysłu, wymaga — w celu przezwyciężenia — zmian o charakterze niekiedy gwałtownym. Ograniczamy np. zakres inwestycji. Niektóre przedsiębiorstwa wykonawcze będą musiały chyba ulec likwidacji. Brak surowców i materiałów ogranicza działalność zakładów przetwórczych. Inne zaś produkują zbyt drogo, zużywają zbyt wiele cennych środków, aby można było utrzymać je na „chodzie". Lepiej niech przejmą te środki, ci którzy potrafią lepiej je wykorzystać.

Powstanie więc problem, **co zrobić z pracownikami przedsiębiorstw, które nie będą mogły funkcjonować tak jak dotychczas** Tu właśnie fluktuacja okazuje się dzisiaj... lekarstwem. Niechże przepłyną więc tam, gdzie nadal odczuwany będzie brak rąk do pracy. Deficyt siły roboczej spotęgowany zostanie zresztą w wielu przedsiębiorstwach w związku z przechodzeniem na 5-dniowy tydzień pracy.

W praktyce nie jest to oczywiście tak proste jak powyżej napisałem. Zmiana pracy dla wielu osób stanie się krokiem niełatwym i wymagać będzie uwzględnienia wszelkich aspektów społecznych. Po pierwsze potrzebna będzie szczegółowa informacja o nowych możliwościach zatrudnienia; każdy pracownik powinien otrzymać kilka ofert, aby wybrał najbardziej dla siebie dogodną. Nie mogą ulec pogorszeniu warunki pracy i płacy, a także — w miarę możliwości — dojazdy do nowego zakładu.

Wielka rola przypadnie w tych „przeprowadzkach" urzędom zatrudnienia.

Cała operacja przemieszczenia siły roboczej powinna odbywać się pod ścisłym nadzorem organizacji związkowych, aby interes pracowników nie został naruszony. Nie może być mowy o utracie przywilejów pracowników w związku ze zmianą zakładu. Przedsiębiorstwa, które będą poszukiwać nowych pracowników muszą się o nich ubiegać, stwarzając im jak najlepsze warunki aklimatyzacji w zakładzie. Sama zaś „fluktuacja" musi zniknąć z zestawu pejoratywnych słów naszej ekonomiki.

TOMASZ WALAT

Szukanie drogi

Według kryteriów przyjętych w świecie — na wyżywienie jednej osoby wystarczy całkowicie 40 arów użytków rolnych, aczkolwiek w warunkach rozwiniętego rolnictwa — potrzeba jeszcze mniej. W Polsce mamy pół hektara na jedną osobę. Jak to się więc, dzieje, że cierpimy na niedobór żywności?

Litania „grzechów", jakie zaważyły na procesie obniżenia się produkcji rolnej w ostatnich kilku latach, jest pokaźna. Byłoby niesłuszną rzeczą nasze niepowodzenia zwalać na „trudne warunki atmosferyczne". Owszem, one w ostatnim okresie pogłębiły jeszcze kryzys. Ważniejsze były i są nadal przyczyny natury społeczno-ekonomicznej.

Załamanie nastąpiło w połowie lat siedemdziesiątych. Mimo opracowania tzw. programu rozwoju kompleksu żywnościowego, malały dostawy maszyn i nakłady inwestycyjne, a jednocześnie poczęto forsować niezwykle kapitałochłonne i co groźniejsze — zbożochłonne inwestycje w dziedzinie hodowli przemysłowej. (Budowa ferm-gigantów, niezwykle kosztownych i mało wydajnych). Od 1974 r. datuje się ciche „przykręcanie śruby" rolnictwu indywidualnemu. Chłopi nie mogli już nabywać gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Przydzielano ją „na siłę" PGR-om lub też tworzono nowe zespołowe gospodarstwa kółek rolniczych, nie licząc się z kosztami takiej operacji.

Brakowało nie tylko maszyn i nawozów, ale i drobnych sprzętów, bez których trudno sobie wyobrazić gospodarkę rolną: łańcuchów, wideł, nawet gwoździ. Srodze mściły się nieprawidłowości w rozdziale nakładów inwestycyjnych, których niewielki procent przeznaczony był na rolnictwo, przede wszystkim na finansowanie swoistej „gigantomanii rolnej". Budowano — jak się dziś stwierdza — „pałace dla krów", w których stanowisko dla jednej sztuki kosztowało 200 tys. zł, olbrzymie mleczarnie, do których mleko dowozi się dziesiątki kilometrów, wielkie fermy hodowlane, do których prosięta sprowadzać trzeba z drugiego krańca Polski i w których śmiertelność sztuk hodowlanych sięga 30 procent, a zużycie pasz bywa trzy razy wyższe od przyjętych normatywów.

Dziś wiadomo, że za jedne zakłady telewizji kolorowej można było w naszym kraju, zajmującym dotąd przodujące w świecie miejsce pod względem produkcji ziemniaków, zbudować wiele przechowalni i zakładów przetwórczych ziemniaka. Może nie mielibyśmy takiej anomalii, iż w Polsce, kraju rolniczym, nie można kupić torebki ziemniaczanych frytek. Wiadomo też, iż w wyniku wadliwej polityki cen doszło do takich paradoksów, że kilogram zwykłego lemiesza jest droższy od ... kilograma skomplikowanego „Fiata"...

Przedziwne dysproporcje w cenach powodują, iż rolnik indywidualny, nauczony pracować z ołówkiem w ręku, skłonny jest nawet mimo wprowadzenia podwyżki cen żywca rezygnować z hodowli. Przykład: żeby uzyskać 100 kg żywca wieprzowego trzeba zużyć 800 kg ziemniaków i 400 kg paszy treściwej, co wraz z kosztem zakupu warchlaka wynosi 5400 zł. A za takiego wieprzka można w GS uzyskać najwyżej 5 tys. A gdzie wobec tego ekwiwalent za pracę hodowcy, gdzie jego zysk?

Wieś omotana była skomplikowaną pajęczyną najróżnorodniejszych przepisów i ograniczeń, wciągnięta w system zarządzania, którego nie rozumiała i do którego nie miała zaufania. Coraz częściej producent rolny stawał wobec nieprzeniknionej ściany zbiurokratyzowanej i zurzędniczonej administracji. Czym np. tłumaczyć zakaz hodowli pojedyńczych sztuk żywca przez chłoporobotników lub przez bezrolnych mieszkańców małych miasteczek. Czy wystarczającym był tu argument o „porządku i higienie", w imię którego likwidowano komórki i małe chlewiki, szpecące rzekomo wieś?

W toczącej się obecnie na wsiach dyskusji porusza się też problem ubytku ziemi na rzecz budownictwa przemysłowego. Jakkolwiek zjawisko to z punktu widzenia interesów ogólnokrajowych jest wytłumaczalne, to jednak sposób, w jaki się odbywa przejmowanie gruntów, boli i wzbudza rozgoryczenie wśród chłopów. Chodzi o to, że przemysł jak i rozbudowujące się miasta, mimo ograniczeń prawnych, nie oszczędzają gleb najwyższej jakości.

A przecież wadomo, że różnica w wysokości plonów między ziemią najgorszą a najlepszą wyraża się w stosunku jak 1:4. Oddawanie dobrych gruntów pod przemysł oznacza więc czterokrotnie wyższą stratę potencjału produkcyjnego rolnictwa. Istnieje dość powszechny obyczaj przejmowania gruntów „na zapas". Ziemia na cele inwestycyjne odbierana jest rolnictwu za wcześnie i długo leży nieproduktywnie.

Jedną z głównych dróg wyjścia z powstałych trudności rynkowych widzimy w szybkim i intensywnym rozwoju produkcji rolnej — stwierdza się w ogłoszonych niedawno współnych wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL. — **Musimy stworzyć rolnictwu warunki osiągnięcia tego celu. Nasze rolnictwo stać na wyżywienie społeczeństwa, a w perspektywie także na eksport nadwyżek żywnościowych.**

Jest kilka zasadniczych celów, które powinno się mieć na uwadze przystępując do odnowy naszego rolnictwa. Należą do nich:

— Właściwa gospodarka ziemią, stanowiącą podstawowy warsztat pracy i produkcji. Umożliwienie chłopom pierwszeństwa w zakupie gruntów PFZ.

— Zmiana profilu produkcji przemysłu i realizacja priorytetów zaopatrzeniowych dla rolnictwa.

— Stosowanie takiej polityki cen, by każda produkcja rolna była dla rolnika opłacalna.

— Zniesienie kampanijności w uprawach i hodowli, skończenie z bałaganem w akcji kontraktacyjnej.

— Odejście od gigantomanii w inwestycjach rolnych.

— Przywrócenie samorządowi rolnemu liczącego się głosu w sprawach wsi i rolnictwa.

JULIAN MIKOŁAJCZAK

Krzyżówka nr 10

POZIOMO: 1 — dziewiąty miesiąc muzułmanów, 5 — ludowa nazwa bagiennych łąk, 8 — obraz religijny w sztuce wsch-chrześć., 9 — dodatek przy ważeniu np. cukru, 10 — wieś letniskowa w Dolinie Popradu, 11 — obrzędy określane przez zabobony, 12 — miasto w Japonii, w środkowej części Honsiu, 15 — przypiekana kromka np. chleba, 18 — szczątkowy twór rogowy u parzystokopytnych, 19 — wieloletnia trawa pastewna, 20 — rzeka w płd. Jugosławii, uchodząca do morza Adriatyckiego, 21 — pantofelki do tańca w balecie, 23 — ... Leśna, 25 — używane do sporządzania napojów na mleku, 27 — doradcy królewscy we Francji, 29 — w staroż. plemiona trackie zamieszkujące tereny obecnej Rumunii, 31 — wrota, 32 — drzewko iglaste przystrajane na święta, 34 — w mit. grec. — uosobienie śmierci, 36 — do przenoszenia rannych, 37 — przysposobienie, 38 — perła uzdrowisk.

PIONOWO: 1 — różowy kamień ozdobny, krzemian manganu, 2 — fabuła, wątek, 3 — wydospad na granicy USA i Kanady, 4 — ilasta skała osadowa, 5 — nieporządek, nieład, 6 — broń drzewcowa kawalerii, 7 — pustynia w płn. Chile, 13 — wykładzina podłogowa, dwuwarstwowa, 14 — zespół złożony z ośmiu osób, 16 — embrion, 17 — ciężar towaru bez opakowania, 21 — wygnanie, 22 — sztuka układania kwiatów, 23 — przymusowe świadczenia materialne, 24 — niechęć, odrąza, 26 — karambol, 28 — lokacyjny, oszczędnościowy, 30 — Stwosz, 33 — jeden z narządów zmysłu, 35 — marszałek Francji, jeden z najwybitniejszych dowódców napoleońskich.

Za rozwiązanie tej krzyżówki (prosimy je nadsyłać do 18 grudnia — decyduje data stempla, ale warto pamiętać, że to okres przedświąteczny, poczta ma wiele pracy, więc lepiej się pośpieszyć) przyznamy dwie nagrody książkowe. Rozwiązanie i wyniki ogłosimy w pierwszym numerze przyszłorocznym. Przypominamy, że na tych, którzy najczęściej będą nadsyłać rozwiązania, czekają co kwartał nagrody dodatkowe.

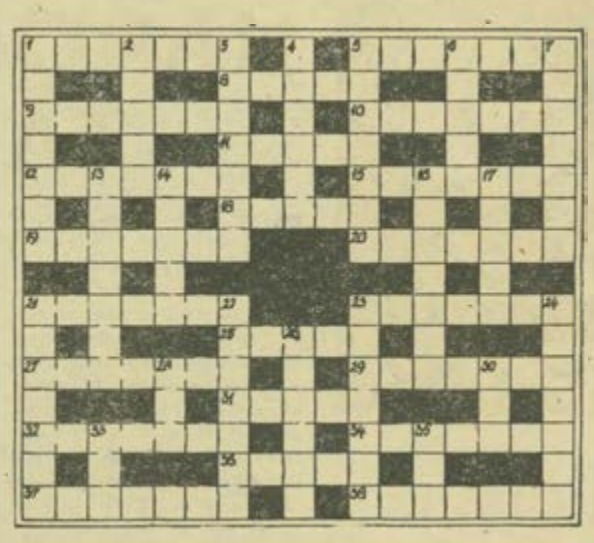

Rozwiązania krzyżówek z nr 6

Nagrody książkowe za rozwiązania krzyżówek wylosowali: za krzyżówkę „2068" — pani **Irena Noworyta** z Rabki i pan **Tadeusz Kotowicz** z Nowego Sącza (któremu uznajemy pisownię haseł 32 i 53); za krzyżówkę nr 6 — pan **Michał Bazielich** ze Starego Sącza.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6:

Poziomo: 1) Słowacki, 6) emir, 9) głóg, 10) galon, 11) Ebro, 12) rower, 13) ażur. 14) Ikar, 15) baryłka, 17) larwa, 21) Legia, 22) cewka, 23) badyl, 25) warstwa, 28) łusy, 30) Kern, 31) Bacon, 32) tabu, 33) targi, 34) sito, 35) rydz, 36) szwadron.

Pionowo: 2) łyżwiarstwo, 3) Wigry, 4) chluba, 5) Ignacy, 6) Egeria, 7) ikrzak, 8) strzelnica, 16) Kolumb, 18) antaba. 19) ogrodnictwo, 20) nagolennik, 24) Kujawy, 25) wykusz, 26) Santos, 27) Węgrów, 29) obiad.

Rozwiązanie krzyżówki „2068"

Poziomo: 2) as, 4) Ali, 5) Mnich, 7) prawość, 10) mit, 13) Harklowa, 16) Rak, 18) Orsza, 20) konfabulacja, 25) fok, 27) Leopold, 28) knedel, 30) pernod, 31) aliaż, 33) ars, 34) uraz, 35) Una, 37) emfaza, 38) Nan, 39) Cinan, 41) ar, 42) ind, 43) chaszcze. 44) siano, 47) kiep, 49) bez, 50) Ramadan, 52) erem, 53) CAF, 54) joga, 55) Konakri, 56) krotochwila, 59) rola, 60) rekurs, 61) bakarat, 62) załoga.

Pionowo: 1) Mali, 3) sic, 4) ansa, 6) hyś, 7) płatnerz, 8) wal, 9) ćma, 11) trojka 12) iks, 14) Kłapouchy, 15) Wilda 17) aranżer, 19) afera, 21) oleander, 22) fon, 23) bodnia, 24) ul, 26) olszyna, 29) dafnia, 30) Pranie, 32) lincz, 34) unik, 36) Ansbach, 40) Azef. 41) aeronauta, 44) smakosz, 45) admirał, 46) ontolog, 48) peso, 51) aga, 54) jolka, 55) kier, 57) czad, 58) wrak.

HASŁO: „Młodości, podaj mi skrzydła".

KAŻDY KARMI ŚWINKĘ!

Za tydzień święta, zaraz po nich Nowy Rok. O ile znam moich rodaków — żadne trudności rynkowe nie odstraszą zapobiegliwych pań domu od przygotowania świątecznego stołu zgodnie z tradycją, to znaczy: obficie, z ciastami, bigosami, szynkami itp.

Wygląda więc na to, że pogłowie świnek wyraźnie zmaleje wskutek naszego umiłowania tradycji. Nie ganię tego, skądże — sama nie wyobrażam sobie świątecznego stołu bez szynki gotowanej, bez karpia w galarecie i pasztetu.

Tylko... co będzie p o t e m?

Dlatego rzucam hasło: KAŻDY KARMI ŚWINKĘ.

Nie, nie każę nikomu stawiać chlewika na balkonie ani wracać do osławionych czasów, gdy ponoć hodowano prosiaki w wannach. Ale kiedy widzę, ile odpadków tak zwanych pokonsumpcyjnych (ależ określenie!) marnuje się w śmietnikach na miejskich osiedlach — nie potrafię powstrzymać się od liczenia, ile prosiaków mogłoby się na tym wyżywić do rozmiarów dorodnej świni.

Kilkakrotnie próbowałam apelować do różnych kobiet na sądeckim targowisku, by raz na tydzień przychodziły do bloku, uzgodniwszy przedtem dzień z jego mieszkańcami, a na pewno nazbierają worek obierek ziemniaczanych, suchego chleba. Nie dobzekałam się.

W moim dawnym bloku, w Warszawie, zawsze we wtorki pojawiali się dwaj młodzi chłopcy — harcerze, z dużym workiem. Wszyscy lokatorzy czekali już z torebkami suchego pieczywa. Raz było tego więcej, raz mniej — ale zawsze coś się w każdym miejskim domu znajdzie. Jeśli zaś ktoś nie chciał przechowywać sucharów w domu — mógł je wrzucać do specjalnego pojemnika przy wyjściu z klatki schodowej.

Tegoroczne zbiory niedobrze wróżą hodowli — wiadomo powszechnie, że pasz będzie o wiele za mało w stosunku do potrzeb. A jakie będą tego efekty? — pamiętamy chyba niedawne apele o ratowanie prosiaków, którym groziła nagła i przedwczesna śmierć, bo ich właściciele nie mieli czym ich wykarmić? Myślę, że gdyby w każdym osiedlu, w każdym większym bloku stanęły pojemniki z napisami „chleb", „obierki" — to niejeden prosiak byłby ocalał, a potem odwdzięczył się nam dorodnym schabowym.

Że gdzieś tam próbowano, ale „ludzie i tak wyrzucali wszystko gdzie popadło"? Możliwe. Czy jednak wolno się zniechęcać po jednej nieudanej próbie? Czy nie można wykorzystać środków masowego przekazu, by zachęcić do rozwagi, do niemarnowania niczego, co może być paszą? Czy nie można nawet zawrzeć umów z prywatnymi hodowcami (a tych jest w naszym województwie niemało nawet w bezpośrednim sąsiedztwie osiedli mieszkaniowych), by sobie z tych pojemników karmę zabierali? Formy organizacyjne są mało ważne, nie o nie ani o długie rozmyślania, kto z tego powinien korzystać — chodzi. K t o k o l w i e k weźmie ode mnie, od Ciebie, od sąsiada skórkę chleba czy ziemniaczaną obierkę i c z y j a k o l w i e k świnka się nią pożywi — będzie to n a s z a w s p ó l n a korzyść.

Kto poczuje się adresatem tej — rzekomej przecież — myśli? Oto pytanie.

ELŻBIETA GLINKA

SPRAWA „HENRYKI"

Nie jest to żadna opowieść kryminalna, tylko tak zwane zwyczajne życie. A Henryka — to nie imię dziewczyny, lecz nazwa domu wypoczynkowego w Muszynie.

„Henryka" od roku toczy bój o wydzielenie ze swego terenu kawałka, na którym stoi trafostacja. Trafostacja służy „Henryce" i jej gościom, ale — zgodnie z przepisami — powinna wraz z terenem, na którym ją zbudowano, stanowić własność Zakładów Energetycznych w Krakowie.

I o to właśnie chodzi.

Żeby nie było wątpliwości: trafostacje zbudowano wedle wszelkich przepisów i nakazów, zgodnie z planem realizacyjnym zatwierdzonym w roku 1974 przez wszystkie urzędy, które go zatwierdzać powinny.

Kiedy jednak po zakończeniu budowy Zarząd Okręgu Funduszu Wczasów Pracowniczych w Krynicy zwrócił się do Urzędu Miasta i Gminy w Muszynie o zgodę na „rozgraniczenie terenu pod lokalizację istniejącej a wybudowanej zgodnie z planem" trafostacji — Urząd najpierw milczał, a ponaglany ponownym pismem odpowiedział, że nie może takiej zgody udzielić, ponieważ zmieniły się plany perspektywiczne zabudowy przestrzennej Muszyny i według planu szczegółowego osiedla Ogrodowa (gdzie mieści się „Henryka") istniejąca stacja trafo znajduje się... w pasie drogi i jej obecna lokalizacja nie może być potwierdzona przez Biuro Planowania Przestrzennego Architektury i Nadzoru Budowlanego w Nowym Sączu.

Bo sprawa oparła się już o województwo. Ci sami ludzie, którzy przed pięcioma laty udzielili zezwolenia na wykonanie modernizacji i rozbudowy Domu Wypoczynkowego „Henryka", niemożliwej bez wystawienia trafostacji — teraz pisali, że „z chwilą realizacji drogi (zawartej w planach perspektywicznych — przyp. red.) omawiana stacja trafo musi ulec likwidacji".

Bagatela: stacja, która wraz z linią kablową kosztowała milion złotych, a eksploatowana jest zaledwie od dwóch lat, musi ulec likwidacji, bo zmieniły się plany. Czy nikt z ustalających te plany nie pomyślał o trafostacji, o stanie faktycznym? Czy naprawdę nie można było inaczej lokalizować drogi?

Zaczęły się więc delegacje przedstawicieli Zarządu Okręgu FWP do dyrektorów Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego. Tematem rozmów było zagadnienie, czy nie łatwiej i nie taniej (bo za sto tysięcy) byłoby tak wyprofilować drogę, aby istniejąca trafostacja mogła swobodnie przewodzić kilowaty.

— To nie jest możliwe — brzmią odpowiedzi architektów. — Plany są planami!

Odpowiedzi na pytanie, kiedy droga, o którą toczy się cała sprawa, będzie budowana, są mniej zdecydowane. Za piętnaście, może za dwadzieścia lat... Na pewno nie wcześniej.

A więc trafostację należy burzyć już dziś tak na wszelki wypadek? Mimo iż warta jest dziesięć razy więcej niż przesunięcie drogi, no i już dziś — a nie w perspektywicznych planach — służy ludziom?

Widać bogatym jesteśmy krajem, skoro stać nas na takie marnostrawstwo. A może właśnie przez takie decyzje nie jesteśmy krajem bogatym?

(elg)

Kazimierz W. Wójcick

MORSKIE OKO

W tych miejscach, gdzie takie góry a skały, były dawniej żyzne łany i lasy, i łąki. Na samej Polski granicy mieszkał pan polski możny, a zwał się Morski. A tuż od węgierskich kopców panował młody i urodny książę, i był ze sobą sąsiedzi o miedzę tylko. Pan Morski miał cudnej urody córkę, książę ją ujrzał i zaraz się w niej srodze rozmiłował. Prosił ojca o jej rękę, ale ten przysięgał, że wyda ją, ale tylko za swojaka, nie cudzego rodu.

Stary Morski był to wojak, poszedł z królem na wyprawę daleko, a córkę zamknął w klasztorze i powiedział, że ją przeklnie, jeśli pójdzie za Węgrzyna, bo ją woli oddać diabłu jak do obcego rodu.

Za długo bawił na wyprawie; młoda dziewka nudziła się srodze, a tymczasem urodny książę dalej do niej w zaloczanki. Posyłał jej to cudne korale, to wstążki, to klejnoty. Nasyłał stare wróżki, co jej z węgierska wróżyły, że będzie wielką panią, że będzie miała srebrne pałace i złociste komnaty. Oczarowały roztęsknioną dziewczynę i ta przyrzekła uciec z klasztoru. Wieczorem młody książę podszedł pod mury przebrany za mnicha, żegnał się i o jałmużnę prosił. Zakonnice wpuściły go za kratę. Czarownice rzuciły zioła i zamówiły, a wszystkie psy posnęły. Książę uciekł z dziewczyną, kazał jej wystawić pałac cały koralowy — od złota i kamieni drogich lśniący.

Teraz księżna rada cały dzień po łąkach kwiecistych tańcowała albo dzieci swe pieściła, a wieczorem wróżki ją kołysały i śpiewały, żeby miłe i piękne sny miewała. Wszystko tam szło, jak wianki wił — ani gradu, ani powodzi, ani zarazy na bydło. Siedmioro dziatek mieli, wszystkie ślicznie się chowały. Stary Morski jak nie wracał, tak nie wracał, ludzie gadali, że od Tatarów zabity już nie żyje. Córka widziała czarną żałobę, zabrała dobytek po ojcu i śmiała się z przekleństwa. Aż tu powraca niedługo potem pan Morski, pyta o córkę — pokazują mu koralowy pałac. Córka dowiedziawszy się o ojcu, przybrana w klejnoty, poszła go pozdrowić. Stary przeżegnał się, plunął, tupnął nogą, aż się pałac koralowy w proch rozsypał, i tak zawołał:

— *Bodajby twój cudzoziemiec i całe jego mienie w kamień się obróciło.*

A gdy księżna wywiodła dziatki swoje i z płaczem padła mu do nóg, jeszcze więcej rozgniewany wykrzyknął:

— *Rozpłyń się we łzach twoich, a przeklęte dzieci twoje niech się w nich potopią, bo aniś ty córka, ani oni Morskiego wnuki.*

I przekleństwo ojca spełniło się zaraz; pola, łąki, lasy, pałace, trzody i wszystko w jeden się zamieniło kamień. Przestraszony książę przebrał się za mnicha i uciekać począł. Ale i on zamienił się w skałę, co dotąd Mnichem się zowie. Księżna płakała, przywołała wróżki, ale te nic nie pomogły przeciw ojcowskiemu przekleństwu. Każda tylko porwała dziecinę i uciekła. A tu kamienie rosnąć spod ziemi poczęły tak nagle, że dalej biec nie mogły. Każda zmęczona usiadła i widziała śmierć przed sobą. Dzieci płakały, nawoływały matki, matka przybiegła, płakała a płakała, że z łez jej stawy się robiły i siedem takich stawów się zrobiło, a w każdym stawie jedno dziecię leży. Księżna oczy wypłakała. Jedno oko z wyższej się skały stoczyło i od panieńskiego jej nazwiska Morskim Okiem nazwano. Klejnoty wszystkie utopiła księżna w tym stawie, które później wyłowiono.

Kiedy już nic nie było, tylko stawy a puste skały, sama księżna się w jednym roztopiła, a że czarno była ubrana, woda się od tego zabarwiła i odtąd jest czarna.

Mówią ludzie, że tam nieraz słychać płacz i narzekanie, bo jej dusza jęczy, o ratunek prosi. Ale kto usłyszy to i zlituje się, to go zaraz śnieg ze skał zasypie.

Andrzej Jazowsk

NARODZINY TATR

Dawno, bardzo dawno temu na Podhalu nie było tak jako dzisiaj. Tu gdzie obecnie widzimy potężny masyw wysokich gór, rozciągała się przed tysiącami lat rozległa i żyzna równina. Mieszkał na niej lud silny, rosły, urodziwy i niezwykle pracowity. Przewodził mu pracowity i wielce lubiany, bo mądry i sprawiedliwy gospodarz zwany Garluchem. Żona jego, pochodząca z królewskiego rodu, nosiła imię Kopa, jako że też była bardzo rosła i lubiała ubierać się jednocześnie w kilka spódnic.

Garluchowie mieli trzech synów imieniem: Murań, Krywań i Giewont. Najstarszy — Murań — pielęgnował drzewka oliwne i cytrusowe, zajmował się uprawą zbóż i ziemiopłodów; średni — Krywań — wypasał bydło na dużych i soczystych łąkach i grał przepięknie na flecie; natomiast najmłodszy — Giewont — był nieco rozpieszczonym przez rodziców, jak zwykle każde najmłodsze dziecko. Do pracy za bardzo się nie garnął ani też zbytnio go do niej nie zaganiano. Najwięcej czasu spędzał na polowaniach w pobliskich borach, łowił ryby albo też bawił się z młodzieżą na łąkach mieniących się od różnobarwnego i przecudnego kwiecia.

Więc dostatnio i wesoło żyło się Garluchom na urodzajnej ziemi, obfitującej ponadto w wielkie ilości łownej zwierzyny i różnorodne owoce. Mieli także dobrych i życzliwych sąsiadów, z którymi żyli w zgodzie i przyjaźni, często wzajemnie zapraszając się w gościnę. Zwykle bogato i hucznie obchodzono doroczne święta pożegnania zimy i powitania wiosny lub zakończenia zbiorów płodów, składając dary na cześć bóstwa urodzajów. Wtedy bawiono się wspólnie przez kilka dni, tańczono i śpiewano pieśni dziękczynne, dawnym zwyczajem swych ojców.

Jednego roku z kolei Garluchowie postanowili urządzić u siebie tradycyjne święto plonów. Byli niezwykle zadowoleni i szczęśliwi, bo tego lata pole obrodziło im bogato. Sprosili więc na tę uroczystość licznych gości. Przyjechał bliski sąsiad, na którego wszyscy wołali Czerwony Wierch, jako że był wysokiego wzrostu i miał rude włosy. Tuż za nim zjawiła się bogata i dumna, ale zacna wdowa Pyszna, przywożąc ze sobą córkę Bystrą. Prawie równocześnie z nimi przyjechali także kawalerowie zwani Kominami oraz Ciemniak, Kraków i Saturn. Nieco później przybyli skromni, zawsze ciemno ubierający się bracia Mnichowie wraz z bogatym, jednak cichym i spokojnym małżeństwem zwanym Rysami. Nadjechał również bogaty wdowiec Zawrat ze swymi kuzynami Fajkami. Od północy przyjechała cudna, młoda wdówka zwana Gubałówką. A od zachodu przybyła szanowna gospodyni Osobita wraz ze swym kuzynem Łojowcem.

Było też to gości dużo, oj dużo! I uczta była wspaniała i huczna. Co tam było wspaniałości i pyszności, to się ani opisać nie da. Starsi siedzieli przeważnie przy stołach, jedli, przepijali miodem i piwem, które wytaczano z piwnic i podawano do woli. Młodzież zaś popisywała się siłą i zręcznością. A kiedy wieczór nadszedł, wszyscy tańczyli i śpiewali z wieńcami z plonów na głowie, i z pochodniami w ręku.

Przyjemnie i radośnie bawiono się przy akompaniamencie bębna i pasterskich piszczałek, i tak z pewnością byłoby po dzień dzisiejszy, gdyby się wówczas nie zdarzyła straszna rzecz. Otóż wszyscy trzej bracia Garluchowie zakochali się w Gubałówce i na domiar złego żaden jej nie chciał ustąpić drugiemu. A jak to zwykle bywa w takich przypadkach, złapali się bracia do śmiertelnej bójki, której nikt nie był w stanie powstrzymać. Najpierw został zarąbany przez swych własnych braci Giewont. Widząc tę straszną zbrodnię, ojciec Garluch załamał ręce i przeklął swych synów — zawołał, żeby skamieniali, zamienili się w granity.

I tak się też stało, jak powiadają starzy ludzie. Skamienieli nie tylko synowie Garluchów, lecz również ich goście, z których powstały wielkie posępne góry zwane dzisiaj Tatrami. A są one olbrzymie, bo też dawniej na Podhalu żyli ludzie ogromnie wielcy, po prostu wielkoludy. I jeszcze wam i to powiem, że matka królowa Kopa na widok tego nieszczęścia rzewnie zapłakała, tak rzewnie, proszę was, że z jej łez puściły się z Tatr rwące potoki.

Gubałówka natomiast zrazu omdlała, a następnie ułożyła się na wieczny sen obok ukochanego. Postać jej nie pokryły skały i granity, tylko zielone runo, gdyż była ona niewinna.

na ekranie TV

12.XII—18XII.

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSŚ;
8.10 Dla szkół: geografia, kl. VII — Rumunia;
9.55 Program dla kl. IV — Góry Świętokrzyskie;
13.30, 14.00 TTR;
15.05 Redakcja szkolna zapowiada;
15.20 Nurt;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Kółko graniaste";
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 „Dom i my";
17.40 „Za Koryntem" — reportaż filmowy z Peloponezu Franciszka Burdzego;
17.50 „Tajemnica Enigmy" (5) — „Żółte kartki";
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych — lista przebojów książkowych;
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizji Istvan Orkeny — „Zabawa w koty";
22.00 „Listy o gospodarce";
22.40 Dziennik;

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 „Tajemnica Enigmy" (5)
10.50 „Siedemnaście mgnień wiosny" (7);
12.00 „Mówić nie mówić" — Przechowywać czy wychowywać";
12.40 „Za Koryntem" — reportaż filmowy z Peloponezu;
16.05 Program dnia;
16.10 Język francuski kurs podstawowy, lekcja 10;
16.35 Język rosyjski kurs podstawowy, lekcja 10;
17.10 Dla młodych widzów: „Kino obieżyświat";
17.40 „Start" — start zawodowy młodzieży po studiach;
18.00 Klub jazzowy Studia Gama — Vademecum;
18.50 Małe kino — „Dziennik" — reż. Nadeljko Dragic (Jugosławia) — „Mądra wieś" — reż. Dono Doniew (Bułgaria);
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
Spotkanie w dwójce
20.15 „Konstancja wychodzi w morze" (5) — ser. obycz. TV francuskiej;
21.15 24 godziny;
21.30 „Mówić nie mówić";
22.15 „Rozrywkowy koktajl muzyczny" w progr. wystąpi m. in. zespół „Brotherhood of man";
22.45 Język francuski kurs podstawowy, lekcja 10.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR;
13.30, 14.00 TTR;
15.25 Program dnia;
15.30 „Militaria, obronność, nowoczesność" — Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Skakanka";
17.00 „W świecie dzikich zwierząt" — „Tropem grizzli" — ameryk. film przyrod.
17.20 Reportaż filmowy;
17.35 „Operetka na zamku" — reportaż muzyczny;
18.10 „Miraże i nadzieje" — rzecz o leczeniu niekonwencjonalnym;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Estrada folkloru" — „Jesień na Podlasiu";
19.30 Dziennik;
20.10 „Michał Strogow" (5) — ser. przygodowy TV francuskiej;
21.10 „Blisko i daleko" — program reporterów;
21.45 Dziennik;
22.09 „Kazuka i przyjaciele" — progr. rozr.;
22.40 Kino nocne — „Zabij mnie, jeśli potrafisz" — amerykański film kryminalny.

PROGRAM II

16.20—23.00 Spotkania w dwójce;
16.25 „Śpiewa Regina Pisarek";
17.00 Alisa Freindlich — radz. film dok.
17.40 „Siedemnaście mgnień wiosny" (7);
18.50 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.15 Telewizyjny music-hall;
21.15 Teatr telewizji na świecie „Molier" — „Niezdara";
22.45 Poeci recytują wiersze — Jan Leonczuk;

TV BRATYSŁAWA

9.20 „Znak orła" (odc. ost.)
11.05 „Młode lata Karola Marksa" (odc. ost.)
12.55 I liga p. nożnej: Plastika Nitra — Bohemians Praga
14.45 Trąbka obozowa
18.30 Wieczorynka
18.40 „...A teraz się rozstrzygnie" (10)
19.30 Dziennik TV
20.00 Bakalarze 1980
21.20 Bramki, punkty, sekundy
21.30 J. Zelenkova i jej goście — muz. progr. rozr.
22.15 „Sto karabinów" — ameryk. film przygodowy

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.20, 6.50 TTR;
7.20 TTR, RTSS;
7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie";
8.10 Emerytury dla rolników;
8.20 Telewizjada — sport dla wszystkich;
8.55 Program dnia;
9.00 Teleranek, „Niedźwiedź pana Adamsa";
10.20 Antena;
10.50 Reportaż filmowy;
11.15 „Piękne głosy" — Bogdan Paprocki;
12.05 Dziennik;
12.25 „Dlaczego?" — program redakcji rolnej;
13.10 „Przygody Sindbada" — „Przygoda ze skradzionym pałacem" — japoński film animowany;
13.35 Tylko w niedziele;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.10 „Henryk IV król Francji" (6) — ser. historyczny TV francuskiej;
21.10 Sportowa niedziela;
21.40 Tylko w niedziele (cd.);

PROGRAM II

9.30 „Z Eskulapem w herbie" — Program wojskowy;
9.55 „Tajemnica Enigmy" (5) — „Żółte kartki";
Spotkania w dwójce
10.40 „Przeboje tygodnia";
12.05 „Życie na ziemi" (11) — „Myśliwi i ich ofiary" — ang. film przyrodniczy;
13.05 „Czy komputer zagraża artyście";
13.50 „Trudne powroty" — melodramat prod. ZSRR,
15.10 Sportowa niedziela;
16.00 „Do zobaczenia w Warszawie" — reportaż
16.25 Teatr telewizji Juliusz Słowacki — „Kordian";
18.10 Koncert fortepianowy Sergiusza Rachmaninowa gra orkiestra symfoniczna państwowej filharmonii w Moskwie, dyryguje Dmitrij Katajenko;
19.00 „Piosenki z komputera";
19.30 Dziennik;
20.15 „Hallo Warszawa" reż. — Janusz Rzeszewski;
21.00 „Twórca i jego dzieło" — Gustave Courbet film dok.;
21.45 „Tam, gdzie nikt nie ma wstępu" — film obycz. prod. czechosłow.;

TV BRATYSŁAWA

10.50 „Decydujący front" (9)
12.10 Wizyta w klubie
13.30 Popołudnie sportowe
17.10 „Janosik" — film słowacki
18.30 Wieczorynka
18.50 „Komik i jego świat"
19.30 Dziennik TV
20.00 Niedzielna chwila poezji
20.05 G. Verdi: „Don Carlos" (TV insc. opery)
22.15 Bramki, punkty, sekundy
22.30 Kamień w ręce człowieka

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30, 14.00 TTR, RTSS;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: — „Zwierzyniec";
16.55 „Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.15 „Arsene Lupin" — „Osiem uderzeń zegara" — film krym. tel. franc.;
18.10 „Krok po kroku" — progr. publ.;
18.40 Rolnicze rozmowy;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów";
19.30 Dziennik;
20.10 Teatr telewizji Erskine Caldwell — „Ziemia tragiczna";
21.50 „Czy powróci - El Dorado?" — publ. międzynarodowa;
22.10 Dziennik;
22.25 „Śledztwo zostało wznowione" cz. 1;

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 „Hasło" — film obycz. TP;
11.00 „Czy powróci EL DORADO?" — publ. międzynarodowa;
11.20 Studio bis;
16.05 Język niemiecki kurs podstawowy, lekcja 11;
16.30 Język angielski kurs dla zaawansowanych, lekcja 4;
17.00 Studio bis;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Studio bis (cd.);
22.00 24 godziny;
22.10 „Hasło" film obycz. TP;
23.05 Język niemiecki kurs podstawowy, lekcja 11;

WTOREK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSŚ;
8.10 Dla szkół: historia, kl. 8;
9.00 Dla szkół: język polski, kl. 6;
9.55 Dla szkół: język polski, kl. 2 lic.;
12.50 Program dla szkół średnich kl. 1—2 lic.;
13.30, 14.00 TTR, RTSŚ;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 „Telewizyjny klub seniora";
16.55 „Interstudio" — samorządność;
17.20 „Wojna i pokój z Czarniny" — film dok.;
17.35 Telewizja Młodych przedstawia — magazyn c.d.n.;
18.15 „Królik Bugs przedstawia" — film anim.;
18.40 Polska Kronika Filmowa;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Lekarz radzi"
19.10 „Opisanie świata" — film dok.;
19.30 Dziennik;
20.10 „Syberia" (5) — film fab. tel. radz.;
21.20 „Czy możemy się wyżywić" — progr. publ.;
21.55 Dziennik;
22.10 Turniej Izwiestii w hokeju na lodzie CSRS — Szwecja;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 „Syberia" (5) — film fab. tel. radz.;
11.10 Filmoteka narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Lotna";
12.35 „Lekarz radzi" — „O chorobach nerek";
12.45 Interstudio;
15.25 Język angielski — kurs dla zaawansowanych, lekcja 4;
15.55 Język niemiecki — kurs podstawowy, lekcja 11;
16.20 Program dnia;
16.25 Dla młodych widzów: — „Latający Holender";
16.55 Dla młodych widzów: — „Sekrety kina";
17.35 „Człowiek i środowisko";
18.05 „Szkiełko i oko" — mag. popularnonaukowy;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 „Wtorek melomana" — spotkanie z Krzysztofem Pendereckim;
21.10 24 godziny,
21.20 Filmoteka narodowa — filmy Andrzeja Wajdy — „Lotna";
22.45 „Bez recept" — rozmowy o wychowaniu;
23.15 Język angielski — kurs dla zawansowanych, lekcja 4;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.00 Dla szkół: chemia, kl. 7;
9.55 Dla szkół: fizyka, kl. 7;
11.55 Dla szkół: fizyka, kl. 8;
13.30, 14.00 TTR, RTSS;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.20 Nurt;
15.50 Program dnia;
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla dzieci: „Michałki" mag. artystyczny;
16.50 Dzień dobry, w kręgu rodziny";
17.20 „Dom i my" — mag. reklamowy;
17.40 Losowanie małego lotka i express lotka;
17.50 „Forum korespondentów";
18.15 Małe kino;
18.20 „Turystyka i wypoczynek";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Camerata" — mag. muz.;
19.30 Dziennik;
20.10 „Mity i rzeczywistość" — „Nazywam się Stelios" film społeczno-obyczajowy, prod. szwedz.;
21.40 „XYZ" — cz. 1;
22.10 Dziennik;
22.25 „XYZ" — cz. 2;
22.55 „Trybuna literacka";
23.30 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 Sprawy młodych — „Pamiętne wakacje" — dramat społ.-obycz. prod. rum.;
11.25 „Turystyka i wypoczynek";
11.50 „Klaps" — mag. film.;
12.20 „Dom i my" mag. reklamowy;
12.40 „Antykwariat" — Spod znaku Polihymni";
15.40 Język angielski — kurs dla zaawansowanych, lekcja 4;
16.05 Język angielski — kurs podstawowy, lekcja 11;
16.35 Program dnia;
16.40 Program morski;
17.10 „Towarzystwo Wiedzy Powszechnej"
17.40 Sprawy młodych — „Pamiętne wakacje" dramat społ.-obycz. prod. rum.;
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 „Antykwariat"
20.40 „Słowa za słowa";
21.10 24 godziny;
21.20 Poradnia „Zaufanie";
22.00 Teatr wspomnień — 1970 Cyprian Kamil Norwid — „Piszę pamiętnik artysty";
23.25 Język angielski kurs podstawowy, lekcja 11;

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSS;
9.00 Dla szkół: przysposobienie obronne, kl. 8 — 1 lic.;
12.50 Dla szkół: język polski, kl. 1—4 lic. — dramat;
13.30, 14.00 TTR, RTSŚ;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.15 Program dnia;
15.20 Dla młodych widzów: — „Turniej zastępowych";
15.55 Obiektyw;
16.15 Dziennik;
16.30 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC";
17.30 „Magazyn motoryzacyjny";
17.55 „Poligon" — mag. wojskowy;
18.20 Telewizja młodych — aneks do historii;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda" — „Lekcja anatomii";
19.30 Dziennik;
20.10 „Aniołki Charliego" — „Aniołki w wojsku" — film kryminalny
21.00 „Pegaz";
21.50 „Listy naszych czytelników" — film obycz. TP;
22.15 Dziennik;
22.30 Turniej Izwiestii — w hokeju na lodzie ZSRR — CSRS;
23.20 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

Dwójka dla drugiej zmiany
10.00 „Popołudnie przygody i podróży";
11.35 „Sonda" — „Lekcja anatomii";
12.00 „Magazyn motoryzacyjny";
12.25 „Gwiazdozbiór" — Catherine Deneuve;
15.55 Język rosyjski — kurs podstawowy, lekcja 11;
16.25 Język francuski — kurs podstawowy, lekcja 11,
16.55 Program dnia;
17.00 „Poradnik działkowca" — grudzień;
17.30 „Popołudnie przygody i podróży";
19.00 Piosenki tygodnia;
19.10 KRONIKA (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.10 Nurt;
21.10 24 godziny;
21.20 „Klaps" — mag. film.;
21.50 „Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny";
22.15 „Zwycięzca" — holenderski film
22.35 Nurt;
23.05 Język rosyjski — kurs podstawowy, lekcja 11.

Za zmiany w programie wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie bierze odpowiedzialności.

PROGRAM KIN w NOWOSĄDECKIEM

(Przypominamy, że polecane przez nas filmy wyróżniamy drukiem pogrubionym)
GORLICE — Wiarus: 13—14 Olimpiada 40 (polski, dramat obozowy), 15—18 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny), 19—21 Trzydzieści dziewięć stopni (brytyjski, szpiegowski), GRYBÓW — Biała: 13—14 Przełomy Missouri (USA, antywestern), 15 Rollercoaster (USA, sensacyjny), 16—18 Mężczyzna w lodenie (rumuński, kryminalny), 20—22 Nosferatu-wampir (RFN, horror poetycki). KRYNICA — Jaworzyna: 12—15 Manhattan (USA, komedia intelektualna) 16—18 Urodziny młodego warszawiaka (polski, pamiętnik wojenny), 19—22 Cudze pieniądze (francuski, społeczno-psychologiczny). LIMANOWA — Sojusz: 11—14 Hair (USA, musical kontestatorski), 16—17 Urodziny młodego warszawiaka (polski, pamiętnik wojenny), 18—21 Bez skrupułów (francuski, sensacyjny) MSZANA DOLNA — Luboń: 16—17 Legenda o miłości (radziecko-turecki poemat historyczny), 18—21 Drogi papa (włoski, społeczno-psychologiczny). MUSZYNA — Baszta: 12—14 Dziedzictwo (brytyjski, horror), 16—17 Konie Valdeza (wł.-hiszp.-fr., spaghetti-western), 19—20 Przełomy Missouri (USA antywestern), 21 Rollercoaster (USA, sensacyjny). Nowy Sącz — Podhale: 13—18 Powrót Mechagodzilli (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 19—22 Manhattan (USA, komedia intelektualna). NOWY TARG — Tatry: 11—14 Proces poszlakowy (japoński, kryminalny), 15—16 Szał (brytyjski, thriller), 17—18 Bliskie spotkania III stopnia (USA, przygodowo-fantastyczny), 19—20 Omen (USA, horror), 21—25 Rocky II (USA, sportowy). RABKA — Śnieżka: 13—14 Stracenicy (USA, sensacyjny), 16—17 Kochanka buntownika (włosko-bułgarski, dramat historyczny), 18—19 Zasady domina (USA, sensacyjno-polityczny), 20—21 Konwój (USA, przygodowy). STARY SĄCZ — Poprad: 13—15 Powrót do domu (USA, psychologiczno-społeczny), 16—18 Dzieje grzechu (polski, psychologiczno-obyczajowy), 20—21 Asy przestworzy (brytyjski, wojenny), 22 Stracenicy (USA, sensacyjny). SZCZAWNICA-KROŚCIENKO — Pieniny: 13—14 Przełomy Missouri (USA, antywestern), 16—18 Spotkanie na Atlantyku (polski, psychologiczny). 19—21 Trzydzieści dziewięć stopni (brytyjski, szpiegowski). SZCZAWNICA-KROŚCIENKO — Sokolica: 12—14 Chiński syndrom (USA, sensacyjny) 15—17 Wilczym śladem (radziecki. wojenny), 19—21 Przygody Picassa (szwedzki, groteska intelektualna), 22—24 Hotel klasy lux (polski, społeczny). ZAKOPANE — Giewont: 13—14 Omen (USA, horror), 15—18 Rocky II (USA, sportowy), 19—20 Zasady domina (USA, sensacyjno-polityczny), 21—22 Człowiek klanu (USA, sensacyjno-społeczny). Ponadto: CZARNY DUNAJEC — Podhale: 13—14 Zabójstwo chińskiego maklera (USA, sensacyjno-społeczny), 20—21 Zwolnienie warunkowe (USA, kryminalno-społeczny); LUBIEŃ — Strzebel (tak będziemy pisać tę nazwę, wyjaśnienie patrz na str 16): 14 Lot nad kukułczym gniazdem (USA, dramat kontestatorski); JABŁONKA — Orawa: 13—14 Konwój (USA, przygodowy); PIWNICZNA-ZDRÓJ: 19—21 Jesienna sonata (szwedzki, psychologiczny); RABA WYŻNA — Orkan: 20—21 Zabójstwo chińskiego maklera (USA sensacyjno-społeczny); RYTRO — Przehyba: 13—14 Obcy — 8 pasażer „Nostromo" (brytyjski, horror kosmiczny); TYMBARK — Paprоć: 13—14 Gwiezdne wojny (USA, baśń kosmiczna).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz odpowiedzialny), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (zastępca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 12. Telefony 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok 58, telefon 203-29, 275-88 wewn 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków telefon: 270-89, oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu 35657. H-17.

NOWE ATENY

REDAGUJE ANTONI KROH

„Nowe Ateny albo Akademia wszelkiey Scyencyi pełna. Mądrym dla memoryału, idiotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana" — oto niepełny tytuł pierwszej polskiej encyklopedii (1745—46). Dzieło wyśmiewane, wyszydzane nawet, pełne bzdur, informacji bałamutnych, odpisanych z wielce podejrzanych źródeł, jak również i z wielce szacownych. Bezkrytyczna kompilacja, uznana przez potomnych za symbol ciemnoty i zacofania czasów saskich. A jednocześnie, co tu dużo gadać, książka napisana z talentem — zaś jej autor, prowincjonalny klecha, erudyta-głupol, budzi sympatię swym bezpośrednim stosunkiem do czytelnika, swym dowcipem, oraz mimo wszystko zdrowym rozsądkiem. Na przykład taka oto rzeczowa informacja: *„Koń taki jest, każdy widzi."* I słusznie, precz z wodolejstwem! Zaś opis psa zaczyna się tak oto: *„Pies z wielu cnót swoich godny uwagi, niech więc do mego przyidzie Zwierzyńca. A żeby innych nie straszył zwierząt, zwyczajnym «nie ruszy» terminem uspokaiam go."* Czy któryś z czcigodnych autorów leksykonów współczesnych zdobyłby się na coś takiego? Benedykt Chmielowski, autor „Nowych Aten" był człowiekiem ufnym, ciekawym świata, niezwykle oczytanym i bardzo pracowitym. Umiał też w sposób pryncypialny i nadzwyczaj klarowny stawiać pytania zasadnicze. *„Czy madrzy, czy idiotae do urzędów dopuszczani bydź maią?"* — tak właśnie zatytułował jeden z artykułów swej encyklopedii. Po czym udowodnił niezbicie, że w Polsce byłoby o wiele lepiej, gdyby urzędy obsadzane były przez ludzi światłych. (Niestety, nie dał praktycznych rad w tym względzie. Ot, inteligent: wie, co należałoby zrobić, ale nie wie, jak to przeprowadzić).

Benedykt Chmielowski jest mi bliski z innego jeszcze powodu. Otóż miał on wspaniałą cechę, bez której nie można być prawdziwym twórcą: nie bał się ośmieszenia. Pisał najuczciwiej, jak umiał, na miarę swego rozumku brał się za bary z całą ówczesną wiedzą, od kosmogonii i teologii po geografię, botanikę czy psychologię. Nie wahał się jednym zdaniem rozstrzygać najtrudniejszych filozoficznych problemów. Lektura setek ksiąg nie zabiła w nim świeżości spojrzenia wiejskiego chłopaczka, który wybrał się w niedzielę do *Szonca*, aby pojeździć sobie windą w bloku na Milenium.

— Panie, co będzie, kiedy winda się zepsuje, a części zamiennych nie dowiozą? — zastanawiał się głośno. *— Szpara we drzwiach wąska, uwięzionych będzie można karmić tylko kluskami, bo nic innego nie przejdzie. Mogą być i kluski, człowiek z głodu nie umrze, to grunt. Ale gdzie kupę zrobić?* Chłopiec, jak widać, był pragmatykiem i troszczył się o sprawy ogółu, brał się z bary z nielitową rzeczywistością. Taki był również Benedykt Chmielowski — erudyta, uczony mąż i chłopaczyna w jednej osobie. Kocham go za to i szanuję.

Długo mogłbym pisać o śmiesznych, arcypolskich i wielce pouczających „Nowych Atenach": oglądać wraz z Szanownym Autorem czarownice na miotłach, potępiać niejakiego Mikołaja Kopernika za jego schizmę, trząść się ze strachu przed ogromną żabą Buffo, pożerającą mieszkańców Gostynia, lizać brylę soli, która jeszcze niedawno temu była żoną Lota oraz roztrząsać zagadnienie, jak też pomieściły się zwierzęta w korabiu Noego. Ale o tym może innym razem. Teraz zaś biorę tylko tytuł dzieła — niczym talizman, maskotkę na szczęście.

„Nowe Ateny" ukazywać się będą na przemian ze znanym już Państwu magazynem ilustrowanym „Prosto od krowy". Pomyślane są jako zbiór wiadomości kulturalnych: istotnych i błahych, pisanych bardzo poważnie, mniej poważnie lub z przymrużeniem oka — jak temat nakaże. Znajdą się tu recenzje z wydawnictw regionalnych, spektakli, wystaw, ciekawostki historyczne, sylwetki najprzeróżniejszych twórców, mieszkających pośród nas, uszczypliwości i pochwały, rzeczy złe i dobre, ale zawsze ciekawe. Taką przynajmniej mam nadzieję.

MIKROBUS SZCZĘŚCIA PO RAZ DRUGI

Przed pół rokiem ukazał się w „Dunajcu" felieton, w którym poruszałem temat czerpania z dorobku kulturalnego Krakowa przez mieszkańców naszego województwa. Postulowałem wówczas, aby Wojewódzki Ośrodek Kultury lub któreś z biur turystycznych organizowało systematycznie wyjazdy mikrobusem na spektakle teatralne, wystawy itp. — tak, aby można było wrócić do domu tego samego dnia wieczorem.

Felieton minął bez echa.

Pisałem wówczas: *„Obawiam się, że niektórzy działacze pomyślą w tym momencie: mikrobus? Czy warto organizować imprezę dla dziesięciu osób? Tak, upiór masowości wciąż straszy w naszej kulturze. Wciąż, niestety, częściej obowiązuje model kultury DLA WSZYSTKICH, nie zaś kultury DLA KAŻDEGO. A przecież wiadomo nie od dzisiaj, że masowość nie jest najlepszą metodą upowszechniania kultury — w tej materii potrzebna jest właśnie czasem pewna elitarność. Czyli, jak to powiedział Juliusz Kaden Bandrowski, niechby na tysiąc kilometrów lasu była chociaż jedna róża.*

Zaś bywając systematycznie na krakowskich imprezach kulturalnych, nie wiadomo kiedy zaczniemy rozglądać się po swoim podwórku z większej perspektywy i uważniej. Z sympatią i troską, bez naruszania proporcji."

No i nic.

Wojewódzki Ośrodek Kultury ma od niedawna nowego dyrektora, Antoniego Malczaka. Zwracamy się więc do niego z propozycją podjęcia inicjatywy. Może „mikrobus szczęścia" wreszcie ruszy? Chyba warto. „Nowe Ateny" biorą na siebie stronę propagandową.

Jak zostać prekursorem

Leonard z Uniczowa, żyjący w połowie XV wieku, był pisarzem miejskim oraz poborcą podatków w Bardiowie. Nie wyróżniłby się niczym szczególnym, a jego postać rychło rozpłynęłaby się w niepamięci, gdyby był sumiennym urzędnikiem i swe czynności wykonywał wzorowo. Ale na szczęście tak nie było... W chwili słabości mistrz Leonard do urzędowego wykazu podatników dopisał ni z tego ni z owego miłosny wierszyk:

Ó milá panna
čo ty más
quod mi dás
nevieš raz...

Może był po uszy zakochany, a może tylko nudził się straszliwie? Z pewnością jednak nie przeczuwał, że w tym momencie uczynił rzecz o ogromnej doniosłości. Wierszyk o pannie jest bowiem najstarszym utworem świeckim, napisanym w języku słowackim (1457). Ma więc dla Słowaków ogromną wartość, podobnie jak dla nas słynne „daj, ać ja pobruczę, a ty poczywaj" z księgi Henrykowskiej.

DO CZYTELNIKÓW „PROSTO OD KROWY"

Kochani! Pytacie, dlaczego rubryka „Prosto od krowy" była nieobecna w dwóch numerach „Dunajca". Otóż spieszę poinformować, że krowa zdechła z powodu braku paszy. Po prostu redaktor nie może wydoić. Jest w tym i Wasza wina: za mało informujecie o tym, co dzieje się wokół Was.

Obiecujemy jednak, że mimo trudności krowę wskrzesimy i znów będzie ona ryczeć oraz rozmnażać się. Naturalnie, w miarę możliwości.

KRAJOZNAWSTWO dla analfabetów

Na ogół recenzenci przewodników, folderów i map turystycznych ubolewają nad ich zbyt niskim nakładem. W przypadku mapy Franciszka Buntscha i Stefana Rypuszyńskiego „Województwo Nowosądeckie", wydanej przez krakowski oddział Krajowej Agencji Wydawniczej na zlecenie Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej w Nowym Sączu wypadnie raczej ubolewać, że nakład jest aż stutysięczny. Można jednak pokrzepić się nadzieją, że w ciągu najbliższego sezonu turystycznego mapa zostanie rozkupiona i — jak to mówią na Podhalu — straci się, jak mysie g... w krupach.

Omawiana płachta papieru — to też mapa panoramiczna, obejmująca swym zasięgiem teren od Babiej Góry po Kornuty i od Tatr po Myślenice. Robienie mapy panoramicznej tak obszernego terenu jest absurdem. Zaś główna wadą takiej mapy jest jej niedokładność oraz to, że „patrzy" ona na teren z jednej tylko strony, np. od północy. Im większy obszar obejmuje, tym jest mniej dokładna. Od tej reguły nie ma wyjątków: „Województwo Nowosądeckie" jest mapą straszliwie niedokładną.

I w dodatku jest to mapa wykonana niechlujnie oraz niekonsekwentnie. Zacznijmy od Tatr. Nazwy topograficzne w Tatrach Słowackich pisane są po słowacku (z błędami), albo po polsku, zależnie od fantazji autorów. W ogóle nie sposób zorientować się, jakie kryterium przyjęli autorzy w zaznaczaniu tatrzańskich szczytów. Jest na przykład Kozi Wierch, nie ma na przykład Okopy Konfederatów Barskich koło Muszynki, natomiast w całych Pieninach wymieniono dwa tylko szczyty: Trzy Korony i Wysokie Skałki. Narysowano kolejkę na Górę Parkową w Krynicy, ale pominięto kolejkę na Gubałówkę. I tak dalej, i tak dalej.

Niechaj autorzy spróbują sami przejechać autem z Ochotnicy przez Granatów. Proszę mi wskazać, gdzie leży Krywań (zaznaczony), bo z mapy wywnioskować tego nie sposób. Potok, płynący doliną Jaworową, to według autorów „Javornik", chociaż po słowacku nazywa się on Javorinka, zaś po polsku Jaworowy Potok.

Autorzy objawiają również brak konsekwencji w selekcji innych nazw geograficznych. Zaznaczono przełęcz Knurowską do Knurowa, skoro doradzają to turystom! Droga od lat jest nieprzejezdna — a na mapie narysowano ją tak samo, jak piękną szosę z Zabrzeży do Mszany przez Kamienicę.

Nazwy podane są niechlujnie. Nie Maniowe, lecz Maniowy. Nie Biała, lecz Białka (koło Makowa Podhalańskiego). Nie Szczebel, lecz Strzebel (ponieważ nazwa góry pochodzi od ryby strzebli). Nie Łukawca, lecz Łukowica. Beskid Wyspowy — to rzekomo jedynie najbliższe okolice Lubogoszczy i Strzebla.

Czerwone prostokąciki, oznaczające wsie, namalowane są najdowolniej. Przykład pierwszy z brzegu: na północny wschód od Nowego Sącza widzimy prostokąciki bez nazw, zaś gdzie indziej — nazwy bez prostokącików (Uhryń). Na mapie widzimy nie istniejące jeszcze schronisko na hali Łabowskiej, nie widzimy istniejącego pod Wierchomlą. I tak dalej, i tak dalej.

Jak powiedziano wyżej, mapa z pewnością szybko się rozejdzie, zgodnie z zasadą, że dobra psu mucha. Ale pragnęlibyśmy wiedzieć: czy przed oddaniem do druku została ona (mapa, nie mucha) oddana do recenzji merytorycznej? Niechże więc specjalista, który ją zakwalifikował, uzasadni czytelnikom swoją decyzję.

PS. Oprócz edycji kieszonkowej wydrukowano także wersję większą, do powieszenia na ścianie. Uprasza się kierowników schronisk oraz innych gospodarzy lokali turystycznych, aby tego nie czynili i nie kompromitowali prowadzonych przez siebie placówek.